

Cena: 2 zł 50 gr



crossop. 5/5

Pop. 5.6-7, 20, 24-25, 26-27, 31

ISSN 1230-9931

NA SZLAKU

LIPIEC-SIERPIEŃ
1995
ROK IX NR 7-8/73-74

GÓRY * TURYSTYKA * ALPINIZM



Igllica Dru w Alpach. Foto: Jacek Kolbuszewski

W NUMERZE M.IN.:

- Ścieżka Karkonosza
- Na szlaku z KTG ZG PTTK
- Grałem na fortepianie Paderewskiego
- Z prasy regionalnej
- Jaworze w oczach Marii Dąbrowskiej
- Odznaki ratowników tatrzańskich
- Zlikwidować Karkonoski Park Narodowy
- Panopticum górskie
- Karpackie przełęcze (7)
- Globtroter
- Salzburska kraina
- Spacerkiem po górach
- Góry i alpinizm

Na szlaku

Miesięcznik turystyczno-krajoznawczy poświęcony górcom.

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

Wydano przy pomocy Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki

Zespół redakcyjny:

Piotr Dacko (red. techniczno-graficzny),
Krzysztof R. Mazurski (red. naczelny),
Andrzej Matuszczyk (Kraków),
Stanisław Nosol (sekretarz red.),
Ryszard Szlagor (red. wydawnictwa).

Sekretariat i administracja:
tel. 386-69

Stale współpracują:

Jacek Kolbuszewski, Tomasz Kowalik
(Warszawa), Aleksander Lwow, Józef
Nyka (Warszawa), Przemysław Pilich
(Warszawa), Ryszard M. Remiszewski
(Gliwice), Roman Rubin, Juliusz
Wysłouch (Toruń).

Adres redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław,
tel. 386-69, fax 367-46

Wydaje:

Oficyna Wydawnicza „Sudety”
Oddział Wrocławskiego PTTK

ISSN 1230-9931

Cena: 2 zł 50 gr

Redakcja zastrzega sobie
prawo adiacji tekstów.

Materiałów nie zamówionych
Redakcja nie zwraca.

Druk: Drukarnia
Uniwersytetu Wrocławskiego.

Numery archiwalne
do nabycia w Redakcji.

Prenumerata na 1995 r.
(wraz z kosztami przesyłki)
wynosi 26 zł (260 000,-).

Prenumeratę przyjmuje:
Oddział Wrocławski PTTK,
Oficyna Wydawnicza „Sudety”,
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław,
Wielkopolski Bank Kredytowy S.A.
O/Wrocław nr: 359209-510600-131,
z zaznaczeniem „Na szlaku”.

Ogłoszenia:

Szczegółowe warunki do negocjacji.

„Na szlaku” dostępne jest w większych
oddziałach PTTK i niektórych
specjalistycznych sklepach i księgarniach
górkich na terenie kraju.

Wszystkich chętnych i zainteresowanych
kolportażem prosimy o kontakt z Redakcją
(minimalna ilość wynosi 10 egz.).

Listy, opinie, polemiki...

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Pragnę nawiązać do listu p. Tadeusza Bratka zamieszczonego w „Na szlaku” w połowie ubiegłego roku (nr 6/60), opatrzonego tytułem „Wędruj z nami – a pobłędzisz”. Po analizie błędów językowych i stylistycznych zawartych w tekście (chyba reklamowym) zamieszczonym w prasie przez BORT PTTK w Bielsku-Białej autor listu ogłasza, że nie będzie z powodu tych błędów korzystał z usług tegoż BORT-u. Wydawało mi się wtedy, że taka radykalna decyzja jest zbyt pochopna. Sądziłem, że błędne użycie słowa „granie” oraz pomylenie Cisowa z Soszowem nie musi świadczyć o niekompetencji piszącego.

W ubiegłym roku organizowałem obóz górski dla swego Koła PTTK i niektóre usługi rezerwowałem za pośrednictwem BORT-u w Bielsku-Białej. Otrzymywana korespondencja również najeżona była „kwiatkami” stylistycznymi podobnymi do opisanych przez p. Bratka. Sądziłem jednak, że jest to efekt swego rodzaju „barokowości” stylu (spotykanej nie tylko wśród pracowników BORT-ów). Pewne zdziwienie budziły jedynie „kwiatki” ortograficzne. Wkrótce jednak pojawiły się dalsze sygnały ostrzegawcze. Pewnego dnia Kierownik Biura w rozmowie telefonicznej przekonywał mnie, że trasa od Rysianki do bacówki pod Rycerzową jest krótsza niż trasa ze Zwardonia do Stecówki. Koronny argument

brzmiał: „Nazywam się Kawulok”. Wkrótce potem zażądano wpłacenia „zaliczki” w wysokości 100% planowanych kosztów (wg „Leksykonu PWN” zaliczka to część należności płacona z góry na poczet tej należności).

Z pewnym niepokojem wyruszyliśmy na trasę wędrowki. Na miejscu niepokój ten okazał się nieuzasadniony – wszystko odbyło się zgodnie z planem. Kłopoty zaczęły się po powrocie do domu. Mimo kilkukrotnych monitów listownych i telefonicznych na końcowe rozliczenie imprezy przez BORT czekałem *pięć miesięcy*, a rachunek przygotowany był w innej formie niż to było wcześniej uzgodnione. Unieвозмоżliwiło to prawidłowe rozliczenie kosztów między poszczególnymi uczestnikami obozu, a także racjonalne wykorzystanie dofinansowania z Zakładowego Funduszu Socjalnego. W efekcie koszty poniesione przez uczestników obozu były niepotrzebnie zawyżone.

W tej sytuacji uważam za stosowne ostrzeżenie wszystkich potencjalnych klientów BORT PTTK w Bielsku-Białej – ZAS-TANÓWCIE SIĘ!

Z poważaniem

Jerzy Świąg

przodownik turystyki górskiej

DOKŁADNIEJ O KAMIEŃCU

Z zaciekawieniem przeczytałem kolejny, kwietniowy numer Waszego miesięcznika (kwiecień 1995 r., nr 4/70). Szczególnie zainteresował mnie artykuł Lecha Wiewióry „Na Kamieńcu i pod Prądkami” – dotyczący mych rodzinnych stron. Niestety, wkrađło się do niego kilka poważnych błędów, których mniej zorientowany czytelnik nie jest w stanie zauważyć i mimo że „Na szlaku” jest tylko czasopismem popularnym, pozwałam sobie je sprostować.

Pierwszym z nich jest informacja, jakoby w X w. na wzgórzu zamkowym istniał gródek – pochodzi ona z miejscowych podań i dotychczas archeolodzy ani historycy nie potrafili dowieść istnienia tego typu budowli.

Następna dziwna wzmianka to nazywanie Jana Skotnickiego herbu Grzymała (był on właścicielem zamku górnego od 1601 r.) „Diabłem”. Być może, przydomek ten miał się odnosić do Andrzeja Stadnickiego herbu Śreniawa, ale „Diabłem łańcuc-kim” nazywany był inny Stadnicki – Stani-

slaw, rodem z Dubiecka. Andrzej Stadnicki kupił zamek górny od Sienieńskich w 1599 r., ale już w 1601 r. sprzedał go wspomnianemu Skotnickiemu. W połowie XVII w. Jan Skotnicki nie mógł włodarzyć zamkiem, gdyż zmarł w 1621 r.

Dalej z treści artykułu wynika, że Aleksander Fredro stał się właścicielem zamku ok. 1833 r., gdy w rzeczywistości stało się to w 1828 r. Wtedy to komediopisarz ożeniwszy się z Zofią z Jabłonowskich Skarbkową otrzymał w posagu zamek niższy. Zainteresował się wówczas historią zamku i tak powstała „Zemsta”.

Na koniec smutniejsza poprawka. Odwiedzający ruiny zamku odrzykońskiego turyści nie słuchają jego historii, bo w okolicy nie usłyszysz przewodnika po „najpiękniejszych ruinach Galicji”, jak je określił Mieczysław Orłowicz. Smutne to bardzo, ale prawdziwe.

Pozdrawiam z Krosna

Rafał Barski

Listy, opinie, polemiki...

SPOTKANIE PROMOTORÓW TURYSTYKI W „SOBIESKIM”

Nawiązując do marcowego „Na szlaku”, pragnę dopisać swoje zdanie na temat nagradzania ludzi promujących turystykę.

Urząd Kultury Fizycznej i Turystyki przy współudziale Polskiej Agencji Promocji Turystyki i Klubu Biznesu Turystycznego zaproponowały miłośnikom turystyki udział w konkursach. Honorową nagrodę KOSA przygotowano dla publicystów prasowych, radiowych i telewizyjnych, natomiast nagrodę honorową PRZEBIŚNIEGU przeznaczono dla osób zajmujących się działalnością i promocją z zakresu turystyki.

Była to pierwsza edycja wymienionych konkursów za rok 1994, w których udział wzięło 80 prac w KOSie i 134 kandydatów z 32 województw w Przebiśniegu. Jury zebrało się na obrady w połowie stycznia i dokonało oceny nadesłanych prac. Pełny komunikat jury obydwu konkursów zamieszczono w „Informacjach ZG PTTK” nr 1/styczeń 1995, stąd ograniczę się w swoim tekście do przedstawienia laureatów obydwu konkursów wywodzących się z dolnośląskiego środowiska turystycznego.

PRZEBIŚNIEG:

1. Konsorcjum Turystyczna Szóstka w Szczytnie – za stworzenie systemu wspólnego działania w zakresie rozwoju bazy, programu i promocji gmin turystycznych zachodniej części Ziemi Kłodzkiej.

3. Oddział Wrocławski PTTK – za opracowanie i wydanie dokumentacji krajoznawczej miasta i gminy Milicz jako podstawy do nowoczesnej informacji i promocji turystycznej.

14. Szkoła Górską Przewodnictwa i Narciarstwa PTTK w Karpaczu – za ciągłe wdrażanie nowych, ciekawych propozycji, świetnie służących rozwojowi turystyki górskiej i narciarskiej, ze szczególnym uwzględnieniem szerokiego podjęcia w 1994 r. wędrowek rowerowych w Sudetach.

RECYTATORZY NA START

W ślad za informacją zamieszczoną w IV kw. ub. roku w „Informacjach ZG PTTK”, w „Gazecie Górskiej” i „Na szlaku” wszystkich zainteresowanych I Ogólnopolskim Konkursie Recytatorskim Prozy i Poezji Górskiej zawiadamiamy, że termin z przyczyn od nas niezależnych zmuszeni byliśmy przełożyć z maja na wrzesień. Konkurs odbędzie się w ramach XXIV Warszawskich Dni Turystyki, 15–17.09.1995 r. w sali widowiskowej Domu Kultury „ARSUS” w Ursusie.

Chcielibyśmy, by dni trwającego konkursu upłynęły w miłej, serdecznej i przyjacielskiej atmosferze i stały się symbolem ożywionej w tym zakresie działalności w ruchu turystycznym PTTK. Wysyłamy do wszystkich oddziałów PTTK, w których działają kluby, bądź komisje górskie, i do szkół ponadpodstawowych Regulamin Konkursu wraz z programem i Kartą Uczestnictwa

Z uwagi na ograniczoną ilość miejsc w konkursie, o przyjęciu decydować będzie kolejność zgłoszeń.

Z turystycznym pozdrowieniem
Organizatorzy

(Kolejność wg komunikatu jury konkursowego.)

KOS:

Edward Wiśniewski – za cykl artykułów poświęconych przedstawieniu dolnośląskiego odcinka „Szlaku cystersów”. Wiadomości istotne dla wędrującego turysty są podawane bardzo rzetelnie, ale jednocześnie tak barwnie i ciepło, iż nieomal popychają do wędrowki.

WYRÓŻNIENIA:

Jan Janota – za audycje turystyczne nadawane w rozgłoszeniach radiowych zakładów „Jelcz”.

Marek Stajnski – za to, że w swoich artykułach (na łamach „Kuriera Brzeskiego” – przyp. mój) walczy o ratowanie przyrody na Śląsku i uczyła na jej potrzeby w tym tak zagrożonym ekologicznie regionie Polski.

Jak zapewne zauważył Czytelnik, region dolnośląski miał swoją widoczną reprezentację w obydwu konkursach.

Warto przestawić pokrótce przebieg finałowego rozstrzygnięcia konkursów o Honorowe Nagrody Przebiśniegu i Kosa. Miłą niespodzianką ze strony organizatorów było zaproszenie wszystkich laureatów na Bal Turystyczny do hotelu o nazwie „Jan III Sobieski” w Warszawie. Zapewniono wszystkim jednoosobowy wstęp na bal wraz z konsumpcją oraz nocleg w tym czterogwiazdkowym hotelu. Większość laureatów skorzystała z otrzymanych zaproszeń i przybyła do Warszawy wieczorem 10 lutego.

„Kamawałowy Bal Turystyki” prowadzili telewizyjni prezerzy: Katarzyna Dowbor i

Zbigniew Krajewski, a swymi występami całość oświetlili estradowi wykonawcy, m.in. kapela góralska „Trebunie-Tutki”, zespół „NO TO CO”, Natalia Kukulska i kabaret „Pinezka”. Wszystkich uczestników balu przywitani na początku oficjele w osobach: dyrektora hotelu, prezesa UKKFiT oraz prezesa Klubu Biznesu Turystycznego. Rozdano nagrody honorowe i wyróżnienia, po czym rozpoczął się bal na dosłownie sto par, trwający do białego ranka. W jego trakcie obsługa kelnerska dbała o zastawianie stołów napitkami. Potrawy dobierano sobie według gustu i uznania z tzw. szwedzkich stołów. Dużym powodzeniem cieszyły się lody panierowane z gruszką. Dodatkową ozdobą balu była obecna wicemiss Polonia.

Przy stolikach trwały nieprzerwanie rozmowy, wymiana doświadczeń, adresów i kontaktów pomiędzy działaczami i prasowcami. Przerwę pomiędzy balowymi tańcami wykorzystano również na losowanie nagród rzeczowych, których fundatorami byli liczni sponsorzy balu. Pośród nagród wylosowano m.in. przelot samolotem LOT-u dla jednej osoby na dowolną linię europejską, wczesny tygodniowy w schronisku młodzieżowym w Beskidzie Śląskim dla trzech osób, weekend w luksusowym hotelu w Olsztynie.

Miłą atmosferę podtrzymywała także bardzo sympatyczna i młoda obsługa z „Sobieskiego” oraz moc wrażeń zapewnionych podczas tańców i w części konsumpcyjnej. Bal Turystyczny w „Sobieskim” pozwolił na bardzo optymistyczne wejście w sezon turystyczny 1995. Przypomnijmy: konkursy KOSA i PRZEBIŚNIEGU będą kontynuowane co roku. Zgłoszenia przyjmowane są do 10 stycznia.

Jan Janota

CZY NA KLEKOCINACH POTRZEBNY JEST ASFALT?

Podobno postępu cywilizacyjnego nie można zatrzymać. Ale można go chyba kontrolować, gdyż w przeciwnym razie może przynieść więcej szkód niż korzyści, albo przynosząc korzyści nielicznym, zaszkodzi pozostałym.

Myślę tu o tzw. postępie wkraczającym w nasze góry. Przypomnijmy sobie, jak wyglądały śródgórskie doliny jeszcze przed dziesięć, dwadzieścia laty? W wielu panowała cisza i spokój, dnem doliny wiodła ścieżka lub gruntowa droga, gdzieś obok szumiał potok. Często idąc tą samą doliną po dłuższej nieobecności dziwny się, jak się zmieniła. Po bokach nowe, najczęściej brzydkie, pudełkowate domy, droga poszerzona, wyasfaltowana, na niej plamy oleju, na poboczu śmieci itd., itp.

Dlatego niepokojem napawa mnie wiadomość o zamiarach do modernizacji drogi łączącej Koszarawę z Zawoją przez przełęcz Klekociny. Gdyby ją wyasfaltowano i nabrałaby znaczenia tranzytowego na kierunku wschód-zachód u podnóża pasma granicznego, stworzono by możliwość penetracji turystów zmotoryzowanych w bezpośrednim jego sąsiedztwie. Babia Góra zostałaby zaatakowana nowym dla tutejszego środowiska czynnikiem niszczącym jej przyrodę – spalinami. Dziś, od strony północno-zachodniej ten czynnik właściwie nie występuje. Od silnie zurbanizowanych rejonów Koszarawy, Lachowic i Pewli oddziela ją Pasma Jałowieckie.

Ewentualny rozwój budownictwa wzdłuż drogi może przynieść najazd dużej ilości gości

zmotoryzowanych, a niekoniecznie zainteresowanych górami, wędrowką, turystyką. Ot, przyjadą do pensjonatu czy na kwaterę, pobędą, poopalają się... Ta droga nie posłuży do turystycznej promocji okolic, jedynie ułatwi dużej liczbie zmotoryzowanych dojazd do kwatery. Może także spowodować duży ruch tranzytowy, jako skrót w kierunku Makowa, Jordanowa czy Rabki. Nie chciałbym tego widzieć. Wszyscy wiemy, jak pracują silniki samochodów na podjazdach.

Droga ta nie będzie też służyć miejscowej ludności, bowiem i Koszarawa, i Zawoja ciągną do bliskich im „naturalnych” sąsiadów w dolinach. Zamiast modernizacji tej drogi i stwarzania nowych zagrożeń dla okolicznej przyrody, proponuję reklamowanie jej jako wspaniałego szlaku dla górskiej turystyki rowerowej. Czy nie warto stworzyć mapy odcinków dróg górskich preferowanych dla tego rodzaju turystyki? Droga przez Klekociny może być jedną z pierwszych polecanych turystom-kolarzom. Warto zachęcać ich do korzystania z takich dróg, których jest sporo, a świecą pustkami, może będzie wtedy mniej kolizji między pieszymi a rowerzystami na szlakach znakowanych?

W każdym razie, jeśli chodzi o asfaltowanie drogi przez Klekociny, to moim zdaniem „nie tędy droga”. A w razie czego – ostrzegam!

Juliusz Wystouch

Recenzje – Nowości

DWIE NOWOŚCI „OFICYNY PODHALAŃSKIEJ”

Mająca już w swym dorobku kilkadziesiąt tytułów, niewielka, a jednak bardzo prężna i dbała o wysoki poziom edytorski (co jest zastęgą nieocenionej red. Zofii Staichowej) krakowska „Oficina Podhalańska” w krótkim odstępie czasu wydała drukiem dwie nowe, interesujące i z pewnością ważne książki.

Pierwszą z nich jest nowa monografia tematyki tatrzańskiej w literaturze polskiej pióra historyka literatury, Jacka Kolbuszewskiego, druga wyszła spod pióra znanego krakowskiego dziennikarza Tadeusza Z. Bednarskiego i jest kontynuacją jego wcześniejszych szczawnicko-pienińskich zainteresowań i badań. Choć zaś są to bardzo od siebie różne książki, to jednak obie mogą i powinny zaciekać zamiłowanych turystów górskich, interesujących się różnymi aspektami literackiego i kulturowego znaczenia gór.

Tatry Jacka Kolbuszewskiego noszą podtytuł: *Literacka tradycja motywu gór*. Choć autor tej książki zajmował się już dziejami tematyki tatrzańskiej w literaturze, czego najlepszym wyrazem są jego obszernie *Tatry w literaturze polskiej (1805-1939)* (Kraków 1982), to jednak omawiana tu jego praca przynosi nowe, odkrywcze i przystępne ujęcie tematu, ogarniające po raz pierwszy całość dziejów tematyki tatrzańskiej w literaturze. Otwiera więc książkę rozdział mówiący o pojawianiu się motywów tatrzańskich w literaturze staropolskiej, dzieje zaś tej tradycji tatrzańskiej autor śledzi aż po współczesność. Okazuje się tu, że pozornie skromne wzmianki poświęcone Tatrom w literaturze staropolskiej kryją za sobą bardzo istotne i głębokie znaczenia, stwarzając później podejmowaną tradycję narodowego i patriotycznego widzenia tych gór. Takie ich patriotyczno-symboliczne widzenie pojawiło się w poezji Mikołaja Sarniewskiego i Wespazjana Kochowskiego, podjęte zostało w poezji konfederatów barskich i powróciło potem w poezji romantycznej i młodopolskiej. Śledząc zaś ewolucję, przemiany, wzloty i upadki literatury o Tatrach, Kolbuszewski ukazuje tu dzieje ich artystycznego obrazowania na szerokim tle kulturowym, uwzględniającym znamienne dla różnych pokoleń i dla różnych prądów estetycznych i filozoficznych sposobów ludzkiego obcowania z górami. W związku zaś z tym warto podkreślić, że rozważania swe autor doprowadził aż do współczesnego nam „końca dawności”, ukazując także losy te-

matyki tatrzańskiej w literaturze lat ostatnich. Szczególne znaczenie mają tu końcowe uwagi dotyczące roli pisarstwa Tadeusza Staicha. Kolbuszewski konstatuje, iż widząc jego twórczość na tle wielkiej tradycji, wyznaczanej przez nazwiska Goszczyńskiego i Witkiewicza, uznać trzeba Staicha za pisarza zamykającego pewną długą epokę w dziejach owej ważnej dla literatury polskiej tematyki.

Książka Kolbuszewskiego ma sporo zalet. Gromadzi i komentuje ogrom materiału literackiego, systematyzuje go według różnych kryteriów literackich i kulturowych, wydobywa artystyczną wartość szeregu utworów, napisana jest zaś żywo, interesująco i przystępnie, można ją więc z całym przekonaniem polecić najszerszemu kręgowi górami zainteresowanych czytelników. Warto zaś zdać sobie sprawę i z tego, że daje ta książka opis fenomenu niezwyklego, w żadnej bowiem literaturze narodowej góry nie odegrały tak wielkiej roli, jakie Tatry odegrały w literaturze i kulturze polskiej.

Inny charakter ma wspomniana książka Tadeusza Z. Bednarskiego *Niedawne i najnowsze spotkania w Szczawnicy*. Przynosi ona kontynuację rozważań podjętych przez Bednarskiego w jego poprzedniej, także wydanej przez Oficynę Podhalańską, książce *Spotkania w dawnej Szczawnicy* (Kraków 1994). Prezentując autora tej książki warto wspomnieć, że przez wielką tradycję rodzinną związany jest z wielkimi wydarzeniami z dziejów naszej górskiej kultury: jego pradziad, mecenas dr Józef Retinger, nabył dla hr. Władysława Zamoyskiego w czasie słynnej licytacji Morskie Oko, jego zaś

dziad dr Tadeusz Bednarski uczestniczył w wielkim procesie o Morskie Oko i pomógł hr. A. Stadnickiemu nabyć Szczawnicę. Cóż dziwnego, że szczawnickie dzieje draży Tadeusz Z. Bednarski z uporem i znanstwem. W poprzedniej swej książce pisał o pobytach w Szczawnicy osób tej miary, co słynna Deotyma, Maria Konopnicka, Gabriela Zapolska czy Aleksander Prus, w omawianej zaś nowej swej książce w zgrabnie napisanych esejach opowiada o tym, jak słynna Ada Sari leczyła w Szczawnicy gardło, co robił w Szczawnicy Witkacy, czym jest Szczawnica dla Leszka Długośza i Piotra Skrzyneckiego, pięknie też odtwarzając szczawnickie epizody Jana Wiktora i Emila Zegadłowicza. Czyta się te szkice dobrze, napisane są bowiem lekko i z wdziękiem, relacje zaś o pobycie w Szczawnicy tylu różnych ciekawych osób znakomicie ubarwiają ładne i zabawne anegdoty.

Obie książki – co należy do tradycji „Oficyny Podhalańskiej” – wydane zostały bardzo starannie i elegancko. Okładkę książki Bednarskiego zdobi zaś śliczny gwiazd Romamana Hennela *Pejzaż szczawnicki*. Cena obu tych książek jest przystępna, przeto z czystym sumieniem polecić je można miłośnikom problematyki górskiej jako pozycje bardzo wartościowe

Jacek Kolbuszewski, *Tatry. Literacka tradycja motywu gór*, Kraków 1995, ss. 194, „Oficina Podhalańska”.

Tadeusz Z. Bednarski, *Niedawne i najnowsze spotkania w Szczawnicy*, Kraków 1995, ss. 71, „Oficina Podhalańska”.

Ewa Słoka

ZNÓW O ŁUŻYCZANACH

Na naszym rynku stale brakuje pozycji o tak bliskich nam Łużycach i mieszkających na nich bratnim, zanikającym (ostatnie obliczenia mówią o 60-tysięcznej populacji!) narodzie Łużyczan. Z tym większą radością należy przyjąć książeczkę, która ukazała się wiosną br. dzięki pomocy Filantropijnej Fundacji Hermanna Niermanna z Düsseldorfu. Zawiera ona dwanaście tekstów o charakterze historycznym, językowym i kulturalnym, a także konfesyjnym. Ponadto zamieszczono w niej wybór poezji łużyckiej i adresy kontaktowe różnych instytucji. Szkoda tylko, że w odniesieniu do strony polskiej jest ona mocno niekompletna. W sumie rzecz bardzo pożyteczna.

K.R.M.

Łużycanie. Słowiański naród w Niemczech. Warszawa: Wydawnictwo Energeia (1995 ?), ss. 140.

ZĄBKOWICKIE OPowieści

Przedgórze Sudeckie to kraina malownicza i arcyciekawa, jeśli chodzi o historię i zabytki, nie mówiąc już o przyrodzie. Niemniej jednak pozostaje w cieniu (dosłownie i w przenośni) piętrzących się nad nią Sudetów. Dobrze się więc stało, że miłośnicy jednego z większych tu miast zapoczątkowali serię książeczek, które będą starały się nadrobić te zaniedbania. Jako pierwsza ukazała się część 1: *Z dziejów miasta*, napisana przez znanego miejscowego krajoznawcę. W sposób syntetyczny i raczej bezbłędny przedstawiono w niej to, co było i jest najważniejsze. Liczne ilustracje i cytaty ułatwiają odbiór treści. Czekamy więc na dalsze!

K.R.M.

Jerzy Organiściak: *Ząbkowickie opowieści*. Ząbkowice Śląskie: Towarzystwo Regionalne Ziemi Ząbkowickiej 1995, ss. 54 + mapa.

Będąc niejako „etatowym” recenzentem *Prac Pienińskich* staję kolejnym raz przed trudnym zadaniem. Trudnym, bo ciągłe chwalenie może wreszcie znudzić Czytelników i zdemoralizować Redaktora, a szukanie na siłę przystawki dziury w całym przecież nie ma sensu. Obserwując jednak z zainteresowaniem rozwój tego periodyku „aperiodyku”, jak chce Redakcja, sam jestem ciekaw, gdzie jest kres jego możliwości i na jakim poziomie ustabilizuje się. Jak na razie poziom stale rośnie – co recenzenta tylko może cieszyć.

Otrzymałem właśnie „Prace Pienińskie – tom 7”, wydane jako 50 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach. Od razu trzeba stwierdzić, że jest to godne uczczenie tego „jubileuszu”. Już na pierwszy rzut oka widać stale rosnący poziom edytorski (wystarczy sięgnąć na półkę i porównać z którymś z pierwszych tomów) – to już jest profesjonalne wydawnictwo liczące 128 stron druku, dobrze złożone i sformatowane. Już otwierając tom powinienem czuć się zwolniony z obowiązku jego omówienia, bowiem w doskonałej, skrótowej formie dokonał tego Ryszard Remiszewski we *Wstępie*, wymieniając główne teksty. Ponieważ jednak nie wszyscy Czytelnicy dotrą zapewne do rocznika, kilka słów o jego zawartości.

Podzielona jest ona na 5 działów: Rozprawy i artykuły, Przyczynki i komunikaty historyczne i krajoznawcze, Polemiki i recenzje, Poezja, Varia. Oczywiście, jak zwykle, największy ciężar gatunkowy mają artykuły, to one decydują o wartości i obliczu tego rodzaju wydawnictwa. W tomie 7 są nie tylko dobre, ale do tego umiejętnie zróżnicowane – każdy powinien znaleźć coś interesującego. Mnie ze zrozumiałych względów najbardziej zainteresowały opracowania: Czestawa Deptuły *Geneza zamku czorsztyńskiego i jego roli w regionie Pienin – legendy, domysły i fakty*; Andrzeja Skorupy *Kasztel w Łapszach Niżnych* i Tadeusza M. Trajdosa *Z dziejów XVIII-wiecznego Jurgowa*. Pomijam już nazwiska autorów, znane doskonale w świecie naukowym, bowiem pozostali autorzy im w niczym nie ustępują, ale zdecydowały moje zainteresowania zawodowe. Z innych artykułów: *U dramatycznych początków Czerwonego Klasztoru Henryka Rucińskiego*, *Stulecie zorganizowanej turystyki pienińskiej* Ryszarda M. Remiszewskiego czy *Stary kościółek w Trybszu* Mariana Łagonia zainteresują na pewno szerokie grono czytelników. Pozostałe, na pewno równie interesujące, mają jednak charakter już bardzo specjalistyczny i wymagają odbiorcy zainteresowanego i obeznanego z tematyką. Pozostałe drobniejsze teksty i wystąpienia polemiczne na pewno będą śledzić stali odbiorcy rocznika.

Niestety ramy *Na szlaku* nie pozwalają na ich szersze omówienie, a nawet

przytoczenie wszystkich tytułów. Pozostaje mi tylko z całą odpowiedzialnością odesłać zainteresowanych do tomu, gdzie mogą się z nimi w całości zapoznać. Na pewno warto, bowiem dają doskonały obraz nie tylko Pienin i Spiszu, ale też szerokich zainteresowań i możliwości składu osobowego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach.

Marek Staffa

HUCULSZCZYNA ZAPRASZA

Przemijająca kultura i odchodzący w niepamięć Huculiowie są blisko. Miłośników wędrówek po Karpatach Wschodnich zapraszam do odwiedzenia Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu. Od 3 maja czynna jest tam wystawa poświęcona Huculszczyźnie, pierwsza z cyklu wystaw kresowych, jak zapewnił podczas otwarcia wystawy dyr. Paweł Kozerski. W dwóch niewielkich salach zebrano eksponaty, udostępnione z trzech prywatnych kolekcji oraz z dziewięciu muzeów krajowych. Huculszczyznę możemy poznać dzięki pędzłom Władysława Jarockiego (1879-1965), Fryderyka Pautscha (1877-1950) i Kazimierza Sichulskiego (1879-1942). Obrazy tych twórców przyniosły im nawet przydomek „huculistów”, a nam pozwalają poznać przemijający świat górali dawnych ziem kresowych Polski. Kustoszem wystawy jest Teresa Piasecka, która zebrana na wernisażu publiczność wprowadziła w tematykę i historię Huculów.

Zwiedzający zobaczą więc zarówno ubiory huculskie, jak i naczynia, obrazy olejne i akwarele oraz kilka zdjęć i reprodukcji. Jolanta Tacakiewicz-Jarocka, artystka-malarka z Nysy, jest ciocięczą wnuczką Władysława Jarockiego. Na wystawie w brzeskim muzeum udostępniła obrazy m. in. „Huculki w kuchni”, „Pejzaż zimowy” (1927) „Huculka”, „Hucul” (1910).

Jest to niebywała okazja poznania świata, który tak pięknie opisywał w epopei „Na wysokiej połoninie” Stanisław Vincenz, mieszkający po wojnie w Szwajcarii. Charakterystyczny Hucul z fają i drewnianą laską w ręku autorstwa Jarockiego „Spływ drewna” czy tryptyk z motywami huculskimi podkreślają urokliwość tej krainy, która pozostanie prawdopodobnie tylko na kartach historii. Podczas odpustów we wschodnich Karpatach pojedyncze osoby posiadają stroje ludowe i do tego niekompletne. To o czymś świadczy. Zachęcam do odwiedzenia Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu w godz. 10-16, w środy do 18, z wyjątkiem poniedziałków. W soboty wstęp wolny.

Jan Janota

Wystawa „Huculszczyzna”, W. Jarocki, F. Pautsch, K. Sichulski. Autorka wystawy: Teresa Piasecka, otwarcie miało miejsce 3.05.1995 r.

GÓRY SOWIE W SŁOWNIKU

Maj przyniósł nie tylko wiosnę i kwiaty, ale i kolejny tom sudeckiego słownika, który zdążył już zyskać duże uznanie i popularność. Jest to opasłe tomisko, w dużej mierze zawdzięczające swoje wymiary bardzo licznym fotografiom. Nie zawsze są one udane i potrzebne, ale na pewno nie szkodzą. Teren ten należy do popularniejszych pasm sudeckich wśród turystów i zwykłych niedzielnych wycieczkowców. Bardzo brakowało im jakiegoś opisanego, gdyż ostatni przewodnik po nich ukazał się chyba ze czterdzieści lat temu (a propos, Oficyna „Sudety”, jak słychać, zapowiada przewodnik w serii pasmowej). Dokładne opisy, bardzo wiele nieznanymi w polskiej literaturze ciekawostek i plany miejscowości potwierdzają wysoką wartość dzieła. Pomnikowa edycja nabiera rozpędu, zbliżając się ilościowo do półmetka. Ten tom otrzymał lakierowaną okładkę i dedykację poświęconą zmarłemu w styczniu br. prof. Julianowi Janczakowi, znanemu i z tych łamów. H.K.

Słownik geografii turystycznej Sudetów. T. 11. Góry Sowie i Wzgórze Włodzickie. Pod red. M. Staffy. Zespół autorski: M. Staffa, J. Janczak, K. R. Mazurski, J. Czerwiński, P. Migoń. Wrocław: Wyd. I-Bis 1995, ss. 458.

NA SZLAKU NIE TYLKO Z „NA SZLAKU” I Z „GAZETĄ GÓRSKĄ”

Zanim wyruszymy na górskie szlaki, czy to na spacer, czy wędrówkę pieszą, narciarską, rowerową, czy na wspinaczkę w góry mniejsze lub wielkie – poczytajmy. Oprócz wydawnictw regionalnych, mamy do dyspozycji trzy ogólnopolskie periodyki górskie o profilu turystyczno-wspinaczkowym, jednak różniące się na tyle, że nie wykluczają się, a raczej uzupełniają się na górskim rynku czytelnym. Te pisma to „Na szlaku”, „Góry” i „Optymista”. Pamiętamy też o „Gazecie Górskiej”. Dziś kilka słów o 19 numerze „Optymisty”. Polecam go ze względu na obszerny blok materiałów traktujących o Karpatach Wschodnich. Możemy zatem poczytać o wyprawie w Czarnohorę odbytej wczesną jesienią, ale i o wyprawie narciarskiej w to pasmo. Przeczytamy także relację z wyprawy zimowej w nieodległe przecież i dostępne Góry Rodniańskie. Artykuły te zilustrowano kilkunastoma kolorowymi fotografiami, mapkami i notkami informacyjnymi. Poza blokiem karpackim jest też opowieść o wyprawie w Pamir i tragicznych wydarzeniach w Górach Św. Eliasza. „Optymista” zamieszcza także felietony i artykuły problemowe, np. o wrażeniach i przeżyciach „szczytowych”, listy od czytelników i serwis informacji różnych z gór i okolic.

Ukazał się jednocześnie dodatek turystyczny „Opty Trek”, niewielki objętościowo, ale ciekawy. Wspinacze „ręczni” uraczeni zostali kolejnym numerem „ekstremy”. Dla każdego coś ciekawego.

J.W.

Ścieżka Karkonosza



Kotel i Velká Kotelní jáma – widok ze Starej vozovej cesty
Foto: Jacek Potocki

Lubię Ścieżkę Karkonosza. Podczas wiosennej wędrowki w Kotelnych jámach kłaniam się pniom brzoź zniekształconym w ich corocznej walce z miazdzącą siłą śniegowych lawin. Latem na zboczach Kotla pozdrawiam piękne kwiaty prosieniczników. Zachwygam się jesiennym koncertem barwnych liści wśród żółtych łanów suchej trawy. Spacer szlakiem Ducha Gór proponuję swym najlepszym przyjaciółom, zapraszam więc także Was, gości znad Odry i Wisły...

Ścieżka Karkonosza wiedzie przez zachodnią część Czeskiego Grzbietu Karkonoszy. Jej piętnastokilometrowa trasa prowadzi partiami Karkonoszy o mało dotąd zniszczonej przyrodzie. Zaczyna się w Harrachovie, przez Ryžoviště zmierza do Dvoraček, Kotelnych jam i Horních Míseček, gdzie się kończy. Jej najwyższy odcinek czescy turyści najczęściej pokonują w przeciwnym kierunku – od Míseček do Dvoraček, skąd stokami Kotla przez Harrachovy kameny można dojść na Krkonoš, do autobusu.

Historia powstania tego szlaku jest nie mniej interesująca niż wędrowka nim. Przenieśmy się więc w czasy udostępniania Karkonoszy turystom, w dwóch ostatnich dekadach ubiegłego stulecia.

U kolebki projektu

Pomysł zbudowania szlaku wysunięto na posiedzeniu zarządu Towarzystwa Karkonoskiego (Österreichischer Riesengebirgsverein – ÖRGV) w dniu 2 grudnia 1888 r. Projekt miał uzupełnić sieć głównych szlaków i udostępnić dalsze interesujące partie Karkonoszy. W tym czasie istniała już droga hrabiego Jana Harracha przez Labský důl, powstawała też podobna ścieżka doliną Białej Łaby, zwana Weberową drogą. Tylko Kotelne jámy były wciąż niedostępne.

„Bauleiterem” – osobą nadzorującą z ramienia ÖRGV budowę szlaku – został Prosper Piette de Rivage, właściciel dużych papierni w Maršovie i w Svobodzie nad Úpou, a także długoletni skarbnik Towarzystwa. Inicjatywa należała jednak przede wszystkim do zarządu dóbr hrabiego Jana z Harrachu w Jilemnicy. O przebiegu trasy, zwłaszcza na odcinku przez Kotelne jámy, zdecydował hrabiowski nadleśniczy Ludwik Schmied. Przy sprawach finansowych w sprawozdaniach ÖRGV wspomniana jest szczególnie osoba „anonimowego ofiarodawcy”, który nie chciał ujawniać swego nazwiska.

Hołd monarsze

Zgodnie z lojalnym c.k. austriackim patriotyzmem bogatej niemieckiej burżuazji, która zamieszkiwała w przygranicznych rejonach Czech, a także na znak oddania panującemu rodowi Habsburgów, ścieżce nadano imię cesarza Franciszka Józefa. W roku 1888 przypadała czterdziesta rocznica wstąpienia na tron monarchy, który doszedł do władzy w rewolucyjnym 1848 roku i z którego imieniem związane jest stłumienie rewolucji w Wiedniu, Pradze i później na Węgrzech. Decyzja o podjęciu budowy „Franz Josef-Weg” zapadła na uroczystym posiedzeniu ÖRGV 2 grudnia 1888 roku i była formą hołdu złożonego władcy, podob-



Malá Kotelní jáma. Foto: Jiří Dvořák

nie jak wysadzenie alei Franciszka Józefa w Janskich Lázních. Budowę ścieżki powierzono sekcji ÖRGV w Krausových boudach (dziś Zadní Lábská). Z nakładów na budowę metra bieżącego ścieżki możemy ocenić, że zatrudnieni przy budowie robotnicy zarabiali 25 grajcarów za każdy metr chodnika. Robotnikom płacono jednakowo za każdy metr ścieżki. Wybudowanie metra wymagało niejednakowego wysiłku, ponieważ warunki terenowe były bardzo różne. W skalistych miejscach na wykonanie owego metra potrzeba było nawet całego dnia pracy. Dla orientacji w wartości ówczesnych pieniędzy – bułka kosztowała dwa grajcary.

Prace rozpoczęto 20 maja 1889 r., jednocześnie od strony Dvoraček i w Horních Mísečkách. Już 26 maja, na posiedzeniu zarządu ÖRGV Prosper Piette konstatuje, że budowa według ambitnego projektu Ludwika Schmieda po stokach Kotla napotyka na duże trudności i koszty będą dwukrotnie wyższe od przewidywanych. Natychmiast dodaje uspokajająco, że powstałą różnicę znów pokryje „anonimowy ofiarodawca”.

Bezimienny mecenas

Niemal pewne jest, że pod mianem „anonimowego ofiarodawcy” krył się właściciel terenu – hrabia Jan z Harrachu. Świadczy o tym przemówienie prezydenta ÖRGV J. Wurma, wygłoszone podczas otwarcia szlaku 19 września 1894 r., w którym podkreślał zasługi Harracha dla budowy. Życzenie zachowania anonimowości wynikało z jego niezbyt lojalnej postawy wobec osoby habsburskiego władcy. Znane są jego drobne „rebelianckie” posunięcia wobec Wiednia, m.in. zdecydowane popieranie czeskiego żywiołu narodowego w swych dobrach.

Z daty otwarcia szlaku można się domyślać, że Duch Gór twardo bronił dostępu do swego królestwa w Kotelnych jamach. Jego niechęć wynikała chyba głównie z tego, że za górami z łopatami szli oficjele ze sztywnymi białymi kołnierzykami, niosąc pamiątkową tablicę poświęconą wąsatemu patronowi, którą następnie przymocowano do kamienia obok ścieżki. Prace przy budowie trwały pełne pięć lat krótkiego karkonoskiego lata, od końca maja do września. Najtrudniejszy był niewątpliwie odcinek wiodący dnem Kotelnych jam o długości 5 km 150 m, przebiegający po skalistym podłożu.

A jednak szlak otwarto, niezwykle uroczyście, w obecności cesarskiego namiestnika, hrabiego Franciszka Thuna, który odwiedził w dniach 17-21 września 1894 r. Karkonosze i w towarzystwie hrabiów Deyma, Rudolfa Czernina i Hohenlohego przejechał konno ich środkową część od Obří boudy do Špýndlerovego Mlýna. W dniu 19 września w Bedřichovie, po przemówieniu Wurma, krótkim pieszym (!) spacerem w towarzystwie Jana Harracha otworzył trasę „Franz Josef-Weg”.

Karkonosz znowu władcą

Minęły lata i pod uderzeniami salw w czasie I wojny światowej zachwiały się trony. Padły niemal wszystkie koronowane głowy. Rozpadła się też wiekowa monarchia Habsburgów. Członkowie z Towarzystwa Karkonoskiego we Vrchlabí (Deutsche Riesengebirgsverein in Hohenelbe) nie chcieli przyjąć do wiadomości powstania nowego państwa, Republiki Czechosłowackiej.

W 1921 r. urząd powiatowy w Jilemnicy, powołując się na rozporządzenie o usuwaniu śladów kultu dynastii Habsburgów, musiał przypomnieć o konieczności przemianowania szlaku Franza Josefa. Zaproponował kompromisowe rozwiązanie w formie dwujęzycznej nazwy „Krakonošová cesta – Rübzahl Weg”. Towarzystwo przyjęło to jednak jako zagrożenie swych praw własnościowych i wyraziło sprzeciw. Ze swej strony wystąpiło z pomysłem nazwania szlaku imieniem Quido Rottera – długoletniego prezydenta ÖRGV. Sprawa się wlokła, aż po dwóch latach, w roku 1923, urząd stracił cierpliwość. Kontrapropozycja Towarzystwa została odrzucona, a ścieżce nadano nową nazwę: „Krakonošová cesta – Rübzahl Weg”. Imię Q. Rottera nadano potem innej drodze, z Lučň boudy do Obří boudy.

Niepowtarzalne partie górskiej ścieżki ukazują swe piękno także polskim turystom. Można tu znaleźć to, czego nie uświadczysz już dziś na zatłoczonych karkonoskich „promenadach” grzbietowych – ciszę, spokój, a przeważnie także i samotność zachęcającą do kontemplacji przyrody.

František Jirásko

(z czeskiego tłum. J. Potocki)

Obecnie jednym z najbardziej pilnych problemów wymagających natychmiastowego rozwiązania jest usprawnienie i ustabilizowanie gospodarki majątkiem PTTK, a w szczególności obiektami noclegowymi. Za podjęciem stosownych w tej dziedzinie działań przemawiają dwie bardzo ważne i bardzo aktualne przesłanki: potrzeba upodmiotowienia oddziałów PTTK oraz konieczność uporządkowania spraw formalno-własnościowych.

KOLEJNE FORUM ODDZIAŁÓW KARPACKICH

Tak rozpoczyna się materiał programowy wiceprezesa ZG PTTK kol. Edwarda Kudelskiego, stanowiący podstawę do dyskusji na Forum Oddziałów Karpackich, zorganizowanym 11 czerwca 1995 roku w Oddziale PTTK „Beskid” w Nowym Sączu. Przybyli na nie przedstawiciele 16 oddziałów górskich PTTK z Karpat, w tym Rabki, Cieszyńska, Sanoka, Wadowic, Bielska-Białej, Żywca, Suchej Beskidzkiej, Krakowa, Jasła, Zakopanego, Szczawnicy, Gorlic, Nowego Targu, Krościenka, Krynicy i Nowego Sącza.

Władze Towarzystwa były reprezentowane przez wiceprezesa ZG PTTK kol. Edwarda Kudelskiego, sekretarza generalnego PTTK kol. Wojciecha Redzeja i dyrektora zarządu majątkiem PTTK kol. Barbarę Stupnicką. Obradom przysłuchiwali się członkowie honorowi PTTK: kol. Elfryda Trybowska oraz gospodarz Forum i jego przewodniczący, a równocześnie prezes Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu kol. Władysław Stendera. Nie zabrakło przewodniczącego Komisji Turystyki Narciarskiej ZG PTTK kol. Zbigniewa Siudaka oraz wiceprzewodniczącego KTG ZG PTTK kol. Jerzego Gajewskiego.

Baza noclegowa oraz szlaki turystyczne to niezwykle istotne sfery działalności PTTK, nawiązujące w równym stopniu do ekonomiki, jak i funkcji programowych.

Ponieważ oddziały PTTK miały już uprzednio osobowość prawną, potem w okresie posiadania przez Towarzystwo statusu stowarzyszenia wyższej użyteczności osobowość tę utraciły, a obecnie znowu odzyskały – uporządkowanie spraw formalno-majątkowych to kwestia wielkiej wagi. Trzeba ją przeprowadzić pamiętając, że część majątku schronisk przyjęto z Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego, a w części oddziały angażowały własne fundusze przez siebie wypracowane, ponadto pozyskiwane z zewnątrz i darowizny.

Zarząd Główny PTTK czeka na konkretne propozycje oddziałów w sprawach majątkowych, a tym samym dążenia do dokonania upodmiotowienia podstawowych ogniw Towarzystwa, tym bardziej, że minęła już połowa kadencji od pamiętnego XIII Krajowego Zjazdu Delegatów PTTK w Poznaniu.

Aktualnie osobowość prawną oddziałów funkcjonuje w ramach całego stowarzyszenia – Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Dopiero przekształcenie PTTK w federację oddziałów pozwoliłoby na układ, w którym oddziały stałyby się

rzeczywistym właścicielem majątku. Jednak zdaniem Komisji Statutowej ZG PTTK fakt podjęcia wariantu federacyjności przez PTTK mógłby z kolei godzić w jedność i strukturę spójność Towarzystwa.

Przebieg dyskusji, w tym wystąpienia prezesów oddziałów PTTK z terenu Karpat, obrazował raczej znaczne rozbieżności w poglądach co do istoty spojrzenia na sprawę własności ich majątku oraz metodę zarządzania nim, a krzyżujące się pytania z rodzaju

np.: czy jest to majątek PTTK zarządzany przez Zarząd Główny Towarzystwa czy też majątek Zarządu Głównego PTTK – najlepiej dowodziły braku jednolitych poglądów.

Należy tu natomiast wyróżnić głos dyrektora Spółki Bieszczadzkiej Schroniska i Hotele PTTK kol. Józefa Szymbary, a równocześnie prezesa Sanockiego Oddziału PTTK. Nie analizując spraw własnościowych wskazał na środki Funduszu PHARE i to środki pokaźne (do 3 miliardów starych złotych na zadanie) dość łatwe do pozyskania – niestety, tylko w niektórych rejonach górskich, jak województwa: krośnieńskie, rzeszowskie czy wałbrzyskie.

Komisja Wnioskowa Forum zakończyła swoją pracę następującymi zapisami:

1. Wystąpić do ZG PTTK o powołanie Zespołu przy ZG PTTK w celu uporządkowania własności majątkowej Towarzystwa,

2. Doprowadzić poprzez ZG PTTK do pełnej inwentaryzacji majątku Towarzystwa na bazie aktualnej dokumentacji ZG PTTK i oddziałów PTTK,

3. Doprowadzić poprzez Komisję Statutową ZG PTTK do propozycji jednoznacznego zapisu stanu prawnego majątku Towarzystwa w nowym Statucie PTTK (na najbliższym Zjeździe Krajowym PTTK),

4. Przy Forum Oddziałów Karpackich powołuje się Zespół d.s. Przekształceń Majątkowych na terenie Karpat w składzie: kol. kol. Edward Kudelski, Stanisław Urban (O.PTTK Szczawnica), Stanisław Winter (O.PTTK Krynica), Adam Sobczyk (O.PTTK Nowy Sącz), Edmund Zaiczek (O.PTTK Żywiec), Jan Palider (O.PTTK Zakopane),

5. Rozważyć stopniowe przekazywanie majątku administrowanego przez Spółkę z o.o. „Karpaty” tejże Spółce – w aport,

6. Czynić starania poprzez ZG PTTK o pozyskanie środków na proekologiczne zadania inwestycyjne Towarzystwa ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska,

7. Wystąpić do KTG ZG PTTK o zmianę w regulaminie Górskiej Odznaki Turystycznej w taki sposób, aby umożliwić zdobywanie odznaki popularnej oraz małej brązowej w niższych partiach Tatr (np. w dolinkach reglowych),

8. Zobowiązać KTG ZG PTTK do uregulowania stanu prawnego i zasad znakowania na terenie górskich parków narodowych.

Andrzej Matuszczyk

NA SZLAKU 7-8/73-74 STR. 7

NA SZLAKU z Komisją Turystyki Górskiej ZG PTTK

SZLAK E11 OTWARTY W POLSCE

Przez Polskę prowadzi już czwarty Europejski Szlak Dalekobieżny należący do sieci tworzonej przez Europejski Związek Wędrownictwa (European Ramblers' Association – ERA). Tym razem szlak ten na naszym terenie ma nizinny charakter.

Interesujący jest jednak jego całkowity przebieg. Zaczyna się w Holandii, a ściślej w Haarlemie nad Morzem Północnym i biegnie przez Amsterdam, Hilversum, Apeldoorn do Oldenzaal. Następnie przekracza granicę niemiecką i podąża przez Schüttorf w Las Teutonoburski (Wiehengebirg). Tu zaczyna się jego atrakcyjniejsza część, chociaż Las Teutonoburski, a nawet Wiehengebirg, trudno uznać za góry. Krajobrazowo przypominają raczej nasze tereny pojezierne, tyle że bez jezior. Szlak omija Osnabrück od pn. i przez Hameln dociera w Harz, którego już turystom górskim polecać nie trzeba. To jest właśnie najpiękniejszy i chyba najatrakcyjniejszy fragment E 11. Przez Asfeld i Goslar dochodzi do Bad Harzburg w pobliżu dawnej granicy wewnątrzniemieckiej.

Ten pierwszy odcinek szlaku E 11 o dł. około 600 km został wyznakowany i otwarty uroczystość już 7.06.1980 r. w Bad Harzburg jako **Szlak Przyjaźni Harz – Holandia** (Bad Harzburg – Haarlem). Później nieco przedłużony, osiągnął 700 km i stał się fragmentem sieci ERA jako E 11.

Przed czterema laty, na którejś z konferencji ERA, Holendrzy zwrócili się do PTTK z propozycją, aby rozważyć możliwość przedłużenia szlaku do Polski. Równocześnie zainteresowanie wyrazili Niemcy, nie było więc przeszkód, poza tą, że akuratnie przebieg szlaku w Polsce nie wydawał się najbardziej atrakcyjny, ale tu już popracowała Komisja Turystyki Pieszej, aby znaleźć najciekawszą trasę, co wymagało sporych prac znakarckich.

Ostatecznie szlak przedłużono przez „nowe landy” na terenie d. NRD i poprowadzono przez wsch. Harz koło Wernigerode, a dalej koło Dessau, Poczdamu, Berlina do Frankfurtu nad Odrą. Polski odcinek, liczący około 1200 km, ciągnie się od Ślubic przez Międzyrzecz, Miedzichód, Obrzycko,

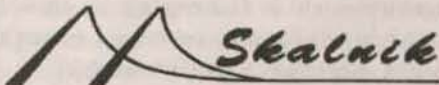
Szamotuły, Poznań, Gniezno (niestety, odcinek Szamotuły – Gniezno nie jest znakowany), Łabiszyn, Toruń, Brodnicę, Iławę, Olsztyn, Lidzbark Warm., Kętrzyn, Giżycko, Suwałki, Sejny, Ogrodniki.

Otwarcie polskiego odcinka szlaku planowano pierwotnie na koniec maja, ale ze względu na zbieżność terminu z posiadaniem prezydium ERA ostatecznie odbyło się 3 czerwca w Sztynorcie. Zmiana terminu uniemożliwiła niestety przyjazd części zapowiadanych gości, ale i tak zjawili się ich sporo. Bezpośrednim organizatorem otwarcia – zresztą bardzo udanego, co wszyscy potwierdzili – był Oddział PTTK „Jaćwież” w Suwałkach. Otwarcia szlaku dokonał honorowy prezydent ERA, przew. Komisji Szlaków dr Robert Wurst z Wiednia, który równocześnie oficjalnie reprezentował zrzeszone w ERA stowarzyszenia austriackie z Wiednia, Dolnej Austrii i Styrii. Towarzyszyli mu w tej ceremonii: wiceprezydent Verband Deutscher Gebirgs- und Wanderverein Dieter Nikeleit z Meklemburgii i w imieniu PTTK Marek Staffa. Specjalnie na tę uroczystość przybył też członek władz Klubu Czeskich Turystów, przew. Komisji Znakarskiej inż. Milan Pernica z Brna. Władze Towarzystwa reprezentowali członkowie ZG: przew. KTP Wiesław Karger i wiceprzew. Konrad Bielecki. Licznie stawili się przedstawiciele miejscowych władz: dyr. Wydz. KFSiT UW w Suwałkach p. Jerzy Gałazka, przew. Rady Węgorzowa p. Wiesław Pietrzak, burmistrz Węgorzowa p. Jerzy Litwinienko, przedstawiciele „Zielonych Płuc Polski”, Muzeum Etnograficznego w Węgorzowie i wielu innych. Uroczystość uświetnił występ folklorystycznego zespołu rodzinnego Bałdygów i kiermasz sztuki ludowej. Jednak największą atrakcją był przyjazd ponad trzydziestosobowej grupy turystów niemieckich reprezentujących Wiehengebirgsverband Weser-Ems z Osnabrück pod wodzą niestrudzonego Waltera Brockmanna. Grupa ta przez 10 dni bardzo sumiennie poznawała Mazury i Warmię, przebywała pieszo odcinki szlaku, pływała po jeziorach, zwiedzała zabytki i odniosła wspaniałe wrażenia z pobytu. Ich obecność była tym cenniejsza, że właśnie Osnabrück leży na zach. krańcu

odcinka niemieckiego i tamtejsi turyści znakują spory fragment E 11. Niestety, nie przybyli przedstawiciele towarzystwa holenderskiego, którym zmiana terminu otwarcia (wymuszona zresztą przez prezydium ERA) pokrzyżowała plany, przysłali jednak bardzo miły list z wyrazami radości z połączenia naszych szlaków.

Po tak udanym otwarciu pozostaje tylko oczekiwać dalszych gości na polskim odcinku E 11, a może też i trochę naszych turystów pójdzie zobaczyć, jak wyglądają jego dalsze odcinki u sąsiadów. Tym otwarciem PTTK zakończyło na razie budowę sieci europejskich szlaków dalekobieżnych. Mamy już 4 szlaki w kraju, z czego 3, doprowadzone do wschodniej granicy, czekają tylko na możliwość kontynuacji w Karpatach Wschodnich, na Litwie, Łotwie i Estonii oraz w rejonie Królewca.

Marek Staffa

**Skalniki**

SKLEP GÓRSKI

WROCLAW, UL. BOGUSŁAWSKIEGO 45
PON.-PIĄT. 10⁰⁰-19⁰⁰ SOB. 10⁰⁰-15⁰⁰
TEL. 62-72-23

PROONUJEMY

W SZEROKIM ZAKRESIE:

- informacje, mapy, przewodniki, beletrystykę górską, albumy, fachowe doradztwo
- odzież
 - bluzy, kurtki: POLAR, SYMPATEX, GORETEX, PUCHOWE
 - kurtki POLAR także dla dzieci
 - kombinezony, dresy, spodnie z POLARU
 - dodatki (opaski, rękawice, skarpety, ochraniacze)
- obuwie turystyczne i wspinaczkowe
- plecaki
- sprzęt biwakowy: namioty, karimaty, śpiwory, kuchenki gazowe
- sprzęt wspinaczkowy
- szkolenie wspinaczkowe, usługi przewodnickie
- organizujemy wyprawy trampingowe i trekkingowe
- dla stałych klientów 5% rabatu!

ZAPRASZAMY!!!

KOMUNIKAT KTG ZG

Komisja Turystyki Górskiej ZG PTTK zwraca się do wszystkich zdobywców Górskiej Odznaki Turystycznej, szczególnie wyższych stopni weryfikowanych w Centralnym Referacie Weryfikacyjnym w Krakowie, z przypomnieniem i prośbą o nadsyłanie wraz z książeczką zaadresowanej i ofrankowanej koperty zwrotnej (na odesłanie książeczki po weryfikacji), a przynajmniej o załączanie znaczków pocztowych na opłacenie listu poleconego.

Apel nasz dotyczy też Terenowych Referatów Weryfikacyjnych i książeczek tam składanych do weryfikacji. Co roku zdobywanych, a tym samym weryfikowanych, jest 15-20 tys. odznak. Opłaty pocztowe związane z odsyłaniem książeczek zdobywcom GOT przerastają możliwości finansowe zarówno KTG ZG i CRF, jak i większości TRW, szczególnie tych, które weryfikują większe ilości odznak.

Prosimy równocześnie Koleżanki i Kolegów ptg, aby zechcieli o tym pamiętać i informować turystów przy okazji podpisywania Książeczek GOT.

Przewodniczący KTG ZG PTTK
Marek Staffa

Na szlakach EWV

Kolejna konferencja grupy regionalnej EWV, w skład której wchodzi kraje Europy Wschodniej, odbyła się w dniach 19-20.05.br. w Dobóko na Węgrzech.

W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele: Węgier, Słowacji, Czech, Rumunii, Austrii i Polski. Z ramienia ZG PTTK udział wzięli: kol. Marek Staffa – członek Prezydium ZG PTTK, przewodniczący KTG ZG, kol. Mieczysław Banaczyk – wiceprzewodniczący Podkomisji Klubów Górskich KTG ZG, prezes Oddziału PTTK w Ursusie. Obradom przewodniczył dr Robert Wurst – honorowy prezydent EWV i przew. Komisji Szlaków.

Celem konferencji było zapoznanie jej uczestników o istniejących szlakach pieszych „E” przebiegających z zachodu na wschód i z północy na południe oraz przedłużenia ich w obydwu kierunkach. Dotychczas opracowano marszruty 11 szlaków, z których 4 przebiegają przez Polskę, są to E3, E8, E9 i E11.

Delegacja czeska zaproponowała wprowadzenie lokalnych tras na terenie poszczególnych państw odbiegających od tras głównych E i oznakowanie ich numerami i literowo.

Prezydium EWV zamierza w najbliższym czasie opracować i wykonać odznakę, której prawo wykupienia miałby turyści przebywający poszczególne trasy poświadczony w arkuszach (książeczkach) swej marszruty. EWV zamierza również opracować i wydać przewodnik turystyczny zawierający najistotniejsze informacje o trasach i ich zagospodarowaniu.

Mieczysław Banaczyk

GDZIE SIĘ SPOTKAMY

● Ogólnopolski Młodzieżowy Zlot Turystyczny im. Cz. Trybowskiego (14-17 września), w Górcach, Beskidzie Wyspowym i Wysokim. Oddział PTTK, 34-410 Rabka, tel. 773-17.

● XVIII Rajd Śladami Sławnych Piór (15-16 września), Bieszczady, O.PTTK, ul. B. Joselewicza 16, 38-600 Lesko, tel. 65-95.

● XXXVII Ogólnopolski Rajd w Górach Świętokrzyskich „Łysogóry – Jesień '95” (21-24 września), Góry Świętokrzyskie, O. PTTK, ul. Wigury 12a, 90-113 Łódź.

● Jesienny Rajd Górski (22-24 września), Bieszczady, Wojewódzkie Zrzeszenie LZS, ul. Bieszczadzka 5, 38-400 Krosno, tel. 208-56.

● II Ogólnopolski Rajd w Górach Opawskich (7-10 września), Góry Opawskie, Oddział Wrocławski PTTK, Rynek-Ratusz 11/12 tel. 303-44.

UWAGA KONKURS!!!

Gorczański Park Narodowy z okazji 15-lecia swojego istnienia w Europejskim Roku Ochrony Przyrody ogłasza: konkurs fotograficzny pt.

SPECYFIKA GORCÓW W OBIEKTYWIE

Prace będą oceniane w trzech kategoriach:

1. Fotogramy czarno-białe w formacie 18x24 cm do 30x40 cm.
2. Fotogramy barwne na podłożu nieprzeźroczystym w formacie od 18x24 cm do 30x40 cm.
3. Przeźrocza w formacie 24x36 mm (w ramach 5x5 cm).

Autor może zgłosić w każdej kategorii maksymalnie 4 prace. Każda praca powinna być na odwrocie podpisana godłem autora oraz miejscem i datą zdjęcia. Do prac należy dołączyć w zaklejonej kopercie imię i nazwisko autora oraz dokładny adres zamieszkania.

Prace prosimy nadsyłać do końca sierpnia 1995 r. pod adresem: Gorczański Park Narodowy w Rzekach, 34-607 Szczawa.

ZE SZLAKU NA WIECZNĄ WĘDRÓWKĘ

Stanisław Błaszczyński, zwany przez przyjaciół „Siasiem”, należał do najbardziej znanych działaczy Komisji Turystyki Górskiej w Oddziale Wrocławskim PTTK. W ciągu swojej ponaddwudziestoletniej działalności w oddziale dał się poznać jako dobry organizator imprez, podczas których prowadził turystów po górskich szlakach. Po raz pierwszy do Komisji Turystyki Górskiej wybrano Go w 1974 roku. Był w jej składzie także w kilku następnych czteroletnich kadencjach, a najaktywniej działał po przejściu na emeryturę w 1981 roku. Właśnie w tym czasie, w latach 1988-92, był przewodniczącym KTG.

Jako wyróżniający się przodownik turystyki górskiej popularyzował wśród turystycznej braci zdobywanie Górskiej Odznaki Turystycznej. Najwięcej czasu i energii poświęcał wędrówkom po Sudetach. Podczas wakacji organizował też dalsze piesze lub rowerowe eskapady, z których przywoził liczne przeźrocza. Fotografia krajoznawcza bowiem była drugą obok wędrówek pasją „Siasia”. Zgromadził mnóstwo przeźroczy, z których układał tematyczne zestawy — m.in. kościoły drewniane, cerkwie, cmentarze wojenne.

W latach osiemdziesiątych kilkakrotnie prowadził obozy Młodzieżowej Szkoły Turystyki. Mimo zaawansowanego już wówczas wieku bez trudu potrafił się porozumiewać z młodymi, w czym pomagał mu niewątpliwie talent pedagogiczny i doświadczenie z kilkuletniej pracy w szkole. Ciągłe też zachowywał doskonałą sprawność fizyczną. Dzięki niej do końca życia mógł jeździć w góry, bez których nie wyobrażał sobie życia.

Odszedł od nas nagle i niespodziewanie. W sobotę 7 maja, w dniu swoich siedemdziesiątych drugich urodzin, wyszedł z Jagniątkowa na wycieczkę w Karkonosze. Chciał dojść na

Pielgrzymy. Za Borowicami usiadł na kamieniu żeby odpocząć... Tak już pozostał. Przyjaciele z górskich szlaków, licznie przybyli na jego pogrzeb, przynieśli Mu na pożegnanie gałązkę kosodrzewiny. Niech towarzyszy Mu podczas wiecznej wędrówki po najpiękniejszych górach. Nie zobaczymy już „Siasia” wśród nas, ale pamięć o Nim pozostanie razem z przyjaciółmi i licznymi wychowankami, którym zaszczerpił miłość do gór. Oni przekażą ją następnym.

Jacek Potocki



S. Błaszczyński na rajdzie „Skalne Grzyby” w 1977 r. Foto: Archiwum

Żyłowiowy i dynamiczny rozwój współczesnej turystyki doprowadził do powstania nowego pojęcia „turystyki masowej”, kojarzącej się z doznaniem masowymi. Spowodowane to zostało organizacją wiazanej sprzedaży usług, recepcją w dużych, standaryzowanych obiektach, masowymi środkami transportu. Rodzą się wątpliwości, czy taki rozwój turystyki nie doprowadzi do faniacji pewnych, elementarnych zasad turystyki, jakimi są: ochrona środowiska przyrodniczego i społecznego oraz zabytków, porozumienie między narodami, poprawa stosunków międzyludzkich

wać go jako styl życia oparty na „kulturze szlaku” i maksymalizacji przeżyć. Hasło brzmi: „Życie nie może przejść obok nas”. Na kulturę szlaku składa się cały szereg czynników, takich jak ubiór i wyposażenie, sposób zachowania, literatura piękna, przewodniki, stałe miejsca spotkań, noclegów, bycie człowiekiem społeczności „ludzi szlaku”. Tramping to forma wypoczynku sprzeciwiająca się hasłom turystyki współczesnej – 3 x S, czyli: słońce, piasek, morze (ang. *sun, sand, sea*).

Korzenie trampingu sięgają początków XIX w., na co wskazuje Indith Adler

frastruktury ani z pośrednictwa lokalnych biur podróży.

Ważnym aspektem w kształtowaniu się filozofii trampingowej były dwa nurty lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, a mianowicie: ruch hippisów z ich filozofią oraz literatura, a w szczególności książki Jacka Londona, Alfreda Szklarskiego i Arkadego Fiedlera. Wszystkie te aspekty, połączone z liberalizacją przepisów paszportowo-wizowych, powodowały ożywienie turystyki z plecakiem (dotyczy to przede wszystkim wyjazdów w krajach Europy zachodniej, Polska bowiem znajdowała się w

TRAMPING CORAZ POPULARNIEJSZY

w miejscowościach odwiedzanych przez turystów, poznanie, kształtowanie wrażliwości na piękno otaczającej przyrody. Narodziło się więc pojęcie „turystyki alternatywnej” jako opozycji do „turystyki masowej”, będące dyskusją na temat odmienności. W odróżnieniu więc od konwencjonalnie pojmowanej turystyki, turystyka alternatywna stanowi równoprawną dla całej turystycznej społeczności twórczą formę podróży, gdzie dąży się do wzajemnego zrozumienia, solidarności i równości między zaangażowanymi stronami.

Główną ideą turystyki alternatywnej jest poszukiwanie kontaktu z ludnością autochtoniczną odwiedzanych obszarów. Jako podstawę tej motywacji wymienia się dążenia turystów do poznania kultury innego kraju czy regionu, jego historii, gospodarki i sposobu życia mieszkańców. Wymieniając idee turystyki alternatywnej wskazuje się też na postulat zaspokajania potrzeb różnych grup ludności i troskę o interesy mieszkańców terenów odwiedzanych, a także na ochronę kultury poznawanych zbiorności. W przeciwieństwie do współczesnie organizowanej turystyki masowej preferuje się samoorganizowanie i programowanie celów turystyki przy niskim udziale niewielkich biur podróży. Cechą charakterystyczną turystyki „odmiennej” jest wysoki stopień trudności jej uprawiania. Od jej zwolenników oczekuje się wysiłku fizycznego i umysłowego, co upodabnia ją do turystyki kwalifikowanej.

Jedną z form tak pojmowanej turystyki alternatywnej jest *t r a m p i n g*. Trudno podać jednoznaczny jego definicję. Organizatorzy wyjazdów trampingowych określają go jako formę podróży grupowej lub indywidualnej o charakterze poznawczym, realizowaną przez uczestników za możliwie małe pieniądze. Jest to więc podróż zorganizowana i zaprogramowana przez organizatora będącego najczęściej kierownikiem grupy. Jest to wyjazd bez własnego środka transportu. Uczestnicy korzystają z najtańszych form noclegu, wyżywienia i podróży. Przy wyjeździe trampingowym nie korzysta się z reguły z usług pośredników turystycznych w odwiedzanym kraju. Specyficzna jest tu rola kierownika, będącego jedyną osobą zobowiązaną do realizacji programu i zapewnienia uczestnikom ustalonych wcześniej warunków życia.

Można podobnie, jak czyni to część uznanych organizatorów trampingu, trakto-

w swej pracy *Młodzi w drodze: refleksje na temat historii trampingu*. Historycznie przez tramping rozumie się najczęściej podróżowanie młodych ludzi nie obciążonych rodziną, podróżowanie, które w odróżnieniu od form typu *Grand Tour* zawsze było w znacznym stopniu uwarunkowane możliwościami finansowymi pracujących lub uczących się grup młodzieży. Tramping pozwalał tym ludziom poznawać, uczyć się i przeżywać przygodę. Tytuł pierwszego typowego przewodnika dla trampów pochodzącego z przełomu XIX/XX w. brzmiał: *Haw to see Europe on Fifty Cents a Day*.

Korzeni współczesnej turystyki trampingowej w Polsce należy szukać w początkach lat sześćdziesiątych. Możemy wyróżnić trzy podstawowe formy turystyki będące prekursorem trampingu.

Pierwszą i najważniejszą formą podróży poprzedzającą tramping był autostop, rozumiany wręcz jako styl życia, charakteryzujący się poczuciem wolności, świadomości, że „sam sobie jestem sterem i żeglarzem”. Autostopowicze podróżowali najczęściej samotnie, przyłączając się na pewien czas do napotykanym w drodze grup. Brak pieniędzy uzupełniali dorywczą pracą. „Wspólnota autostopowa” zakładała szereg rytualnych zachowań, jak np. podróż z minimalną ilością sprzętu, określona kolejność na trasie. Autostopowicze dzięki tej formie podróży obcowali z innymi użytkownikami dróg, korzystali wraz z kierowcami z lokalnej infrastruktury, bywali zapraszani do domów, żywili się w najtańszych restauracjach, nocowali najtańszym kosztem.

Drugą formą poprzedzającą tramping stanowił alpinizm. Wyprawy alpinistyczne do połowy lat sześćdziesiątych były w Polsce jedną z niewielu możliwych form wyjazdu w dowolnie wybrany punkt świata. Wysztafcy się wówczas dwa rodzaje wypraw. Pierwsze, to duże wyprawy, z dużą ilością ludzi i sprzętu, o charakterze wybitnie sportowym, oraz drugie, ważniejsze dla trampingu – wyprawy lekkie, w których cały sprzęt był przewożony i przenoszony na plecach uczestników. Wyprawy alpinistyczne i trampingowe mają wiele cech wspólnych, m.in. celowy dobór uczestników, duże uprawnienia kierownika, długie, wspólne przygotowania i podział pracy między uczestnikami, tanie formy podróży. Powrót z gór nierzadko połączony jest ze zwiedzaniem i poznawaniem kultury tubylców.

Trzecim prekursorem trampingu były obozy wędrownie, cechujące się samodzielnymi dojazdami i wspólną wędrowką, podczas której nie korzystało się z lokalnej in-

odmiennych warunkach politycznych i ekonomicznych nie ułatwiających swobodnego podróżowania poza granice państwa).

Ruch trampingowy tworzą ludzie, więc to od ich postawy, charakteru i filozofii zależy cała istota turystyki trampingowej. Wyjazdy w egzotyczne rejony świata, przebywanie w surowych warunkach przez kilka tygodni, a nawet miesięcy, konieczność wyszukiwania tanich, nietypowych połączeń komunikacyjnych, wszystko to wymaga od trampa, inaczej zwanego globtroterem, specjalnych uwarunkowań fizycznych i psychicznych. Dlatego dobry tramp to komanos i poeta zarazem, romantyk i wytrawny analityk tego, co dzieje się wokół. Dobry tramp musi nauczyć się poruszać w dżungli wielkich metropolii, znajdować bezpieczny nocleg gdzieś w dzicy czy na pustkowiu, gdy przychodzi noc, a także walczyć o byt w zatłoczonym autobusie, pociągu czy promie, lecz przede wszystkim globtroter powinien posiadać umiejętność bratania się z napotkanymi ludźmi. Od współczesnego trampa wymaga się znacznej, specjalistycznej wiedzy. Nie wystarczy tu klasyczna wiedza krajoznawcza. Tramp musi być zarówno kasjerem lotniczym, przewodnikiem, psychologiem, jak i etnografem. Współczesny świat to ciągłe zmiany gospodarcze, polityczne, to wciąż wybuchające konflikty i podpisywane porozumienia. Tramp musi więc na bieżąco uzupełniać swą wiedzę. Jako kierownik grupy musi posiadać nie tylko autorytet, ale przede wszystkim zapewnić pewien komfort psychiczny, jaki może dać uczestnikom wyprawy zaufanie do fachowości osoby kierującej grupą. Cechami idealnego trampa są: umiejętności organizacyjne, umiejętności radzenia sobie w każdej sytuacji, przedsiębiorczość, a więc umiejętność wykorzystywania sprzyjających warunków: okoliczności do realizacji celów.

Bardzo ważną cechą, jaką tramp powinien posiadać, jest kultura osobista, tolerancja, opanowanie, odpowiedzialność, a także znajomość języków obcych. Do najczęściej wymienianych wad trampów należą: konfliktowość, bezradność, brak kompetencji i nieodpowiedzialność oraz brak znajomości języków obcych.

Obecnie tramping zachodnioeuropejski, australijski, amerykański i japoński przybiera formę turystyki indywidualizowanej, nieformalnej. Możemy wyróżnić dwa typy podróży trampingowych:

Pierwszy (charakterystyczny również dla Polaków), polega na zwiedzaniu kraju lub regionu w stosunkowo krótkim czasie – do sześciu tygodni. Długość wyjazdu często

uzależniona jest od warunków stawianych przez środki lokomocji, a w dominującej mierze przez linie lotnicze przy udzielaniu zniżek. Tramp stara się w maksymalny sposób wykorzystać lokalną infrastrukturę turystyczną, dlatego też podróżuje ze stosunkowo niewielkim bagażem. Nawet w dalekich i egzotycznych krajach często poza jedną zmianą ubrania i bielizny bagaż zawiera jedynie podstawowe leki, kubek, nóż, pojemnik na wodę, przewodnik oraz sprzęt fotograficzny.

Drugim typem wyjazdu trampingowego jest wielotygodniowa, wielomiesięczna lub kilkuletnia podróż będąca raczej współczesną włóczęgą, sposobem na „przewędrowanie życia”. Jest to najczęściej podróż dookoła świata lub przez cały kontynent.

W Polsce strona organizacyjna przedstawia się nieco odmiennie, chociaż zdarzają się już coraz częściej wyprawy zbliżone do wzorców zachodnioeuropejskich. Cechą charakterystyczną jest tu zorganizowana forma. Próbując dokonać podziału wypraw moglibyśmy wyróżnić dwie zasadnicze grupy czy odmiany organizacji podróży trampingowej.

W organizacji turystyki alternatywnej pod postacią trampingu wyspecjalizowały się niektóre biura podróży. Są to zazwyczaj niewielkie, prywatne biura podróży. Wyjazd zorganizowany przez nie następuje podobnie, jak w przypadku dowolnej wycieczki zagranicznej, przez wykupienie miejsca. Program wyjazdów trampingowych biur podróży jest najczęściej wynikiem oferty złożonej przez pilota-trampa, bądź też był u takiego pilota zamówiony.

Pojęcie „wyjazdu trampingowego” było niejednokrotnie nadużywane, stąd środowisko trampów opracowało kilka wzorów tzw. „karty trampingowej”, zawierających dokładne prawa i obowiązki dwóch stron zainteresowanych.

Inną formą usług świadczonych przez biura podróży w ramach turystyki trampingowej jest pośrednictwo w organizowaniu wyjazdów. Różni się ona tym, iż większość członków wyprawy zna się jeszcze przed wyjazdem.

Najpopularniejszymi i najczęściej spotykanymi są jednak wyprawy trampingowe organizowane przez kluby. I w tym przypadku możemy również wyróżnić dwa sposoby organizacji trampingu.

Z pierwszym przypadkiem mamy do czynienia, gdy zebrala się grupka osób chcących wyjechać w określony region świata. Ich głównym zadaniem jest znalezienie kierownika. Czasem może być to osoba z klubu, ale również często zdarza się wynajęcie trampa. Poszukiwania odpowiedniego kierownika prowadzą na spotkania poświęcone danemu krajowi, regionowi, na spotkania innych klubów turystycznych. W zależności od zainteresowań grupy poszukiwany jest kierownik o określonych umiejętnościach (np. specjalista w dziedzinie oitologii, architektury, etnografii). Prowadzenie tak zorganizowanej grupy jest podobne, jak w przypadku biura podróży, czyli w oparciu o sformułowania karty trampingowej z wynagrodzeniem przysługującym pilotowi.

Drugi typ wyjazdu opiera się na propozycji globtrotera związanego z klubem. Proponuje on program i obejmuje funkcję kierowniczą. Dobór uczestników wyjazdu następuje poprzez cykl spotkań poświęconych organizacji wyjazdu. Jeżeli poziom doświadczenia przynajmniej w części uczestników jest wyrównany, można mówić o gronie organizatorów, którzy dzielą się obowiązkami organizacyjnymi. Przy tej formie wyjazdu kierownik najczęściej partycypuje w kosztach wyprawy na równi z uczestnikami. Dziś większość wyjazdów klubowych niewiele różni się do indywidualnych, tzn. prywatnej grupy osób. Zaletą ich jest zachowanie pewnej ciągłości programowej. Większość wyjazdów klubowych związana jest z cyklicznymi spotkaniami poznawczymi dla szerszego grona osób, następuje także cykl spotkań powyjazdowych, w trakcie których powstają nowe projekty, plany, rodzą się pomysły dotyczące kolejnych wyjazdów.

Spotykamy się także z trampingiem indywidualnym, z trampami-samotnikami,

w pojedynkę przemierzających szlaki lub w towarzystwie drugiego trampa. Przy tego typu wyjazdach największe znaczenie ma własne doświadczenie; uwaga ta dotyczy w znacznej mierze umiejętności obniżenia kosztów wyjazdu.

Podczas omawiania ruchu trampingowego należy wspomnieć o organizacjach i instytucjach. W większości krajów organizacje podróżnicze skupiając członków działają poprzez spotkania i wydawanie biuletynów lub gazet. Organizacje te nie zajmują się przygotowaniem i przeprowadzaniem wyjazdów. Są to więc instytucje skupiające globtroterów, a nie organizujące wyprawy. W niektórych krajach powstały krajowe organizacje globtroterów. Do najlepiej zorganizowanych należy ruch w Niemczech pod nazwą „Deutsche Zentrale für Globtrotter”, wydające własne czasopismo „Der Trotter”. Nieco mniejszą, aczkolwiek prężnie działającą, jest organizacja angielskich trampów „Globtrotters Club”, również wydająca własne czasopismo „The Globe”. Do popularnych zrzeszeń należy amerykański „Great Expeditions i „South American Explores Club”. Bardzo ważną rolę w środowisku globtroterów odgrywa prasa, biuletyny, informacje. Poza opisami podróży podstawowym zadaniem takiego wydawnictwa jest wymiana informacji między członkami organizacji o planowanych podróżach, pomoc w znalezieniu współpartnerów podróży oraz informowanie trampów o różnych spotkaniach obieżyświatów w kraju lub za granicą. Do jednego z najbardziej cenionych należy wydawnictwo australijskiego trampa Tony Wheelera „Lonely Planet Publications”.

W Polsce istnieją kluby trampingowe przy organizacjach społecznych (najczęściej są to kluby PTTK lub organizacji młodzieżowych). Istnieją sekcje trampingowe, organizacje zbliżone do trampingu, jak np. Eksploracyjny Klub w Warszawie. W Krakowie powstał Bank Informacji Trampingowej, nieformalnej instytucji powołanej przez grono krakowskich globtroterów w celu zbierania i gromadzenia danych i informacji przydatnych w organizacji wyjazdu trampingowego. Źródłem informacji są dane zbierane bezpośrednio przez organizatorów BIT w czasie wypraw i z materiałów nadsyłanych przez trampów z całej Polski. BIT udziela informacji za pośrednictwem audycji telewizyjnych i czasopism.

Na zakończenie chciałam wspomnieć, iż narodziły się „bratnie” formy turystyki trampingowej, czyli trekking i bardziej ekstremalna pod względem trudności i pierwotnych warunków podróży „szkoła życia”, czyli survival, będące również formami turystyki alternatywnej. Trzeba jednak obiektywnie stwierdzić, iż turystyka alternatywna nie zastąpi turystyki masowej, choć może z nią koegzystować w sferze wartości i moralności. Wzory kultury masowej przyjmowane w turystyce są bowiem zbyt silne, aby można było łatwo się od nich uwolnić. Zbyt silne są ponadnarodowe struktury dzisiejszej gospodarki turystycznej. Lecz i tutaj z czasem może uwzględnić się postulaty turystyki alternatywnej. Szczególnie duże szanse istnieją w naszym kraju, gdzie gospodarka turystyczna dopiero się kształtuje.

Anna Żukowska



W górach Alta-Too (Tien-Szań). Foto: Zdzisław J. Zieliński

GRAŁEM NA FORTEPIANIE PADEREWSKIEGO...

Ignacy Jan Paderewski to jeden z wielkich Polaków o tylu wcieleniach, że trudno zdecydować się, które z nich istotniejsze: światowej sławy wirtuoz, pianista i kompozytor, a przy tym polityk, mąż stanu, lecz nade wszystko patriota.

Zapytają czytelnicy, co Paderewski miał wspólnego z turystyką? Otóż miał, gdyż kilka lat swojego pracowitego życia związał z Pogórzem Karpackim, a ściślej – z okolicami Ciężkowic, Kąsnej Dolnej, Siekierczyny, aż po grzbiety Jamnej i Bukowca.

W latach 1897-1903 był właścicielem dóbr, głównie w otoczeniu Kąsnej Dolnej, gdzie dziś obok pięknego parkowego dworu poświęconego mistrzowi, a stanowiącego jego dom rodzinny przez ponad lat pięć, przebiega niebieski szlak turystyczny. Łączy on centralną część Pogórza Rożnowskiego ze „Skamieniałym Miastem” w Ciężkowicach. To właśnie tutaj Paderewski za pomocą własnych funduszy pragnął urządzić uzdrowisko sławiące walory klimatyczne i osobliwości geologiczne okolic Ciężkowic.

Przy planowaniu weekendowych wyjazdów czy dłuższych wakacyjnych pobytów warto zwrócić także do Kąsnej Dolnej, gdzie duch Paderewskiego wciąż jest żywy, zaś urządzone w jego dworku muzeum stanowi równocześnie dom pracy twórczej. Odbywa się tu także wiele imprez o wysokiej randze artystycznej.

Dworek usytuowany został w centrum rozległego parku typu angielskiego ze stawem pośrodku. Rosną tu m.in. szczególnie cenne okazy dębów o obwodzie przekraczającym 7 m. Na południowym skraju parku zachowała się wartościowa aleja lipowa, a kępy drzew na polanach oraz zagajniki przechodzą stopniowo w las naturalny.

Przy wejściu do wyczerpanego odremontowanego dworku wita przybysza tablica z podobizną głowy Paderewskiego i napisem: *...Ignacy Jan Paderewski, właściciel dóbr Kąsna Dolna w latach 1897-1903. W rocznicę urodzin – Tarnowskie Towarzystwo Muzyczne...*

Na prawo od wejścia stoi pomnik mistrza projektu S. Niedorezo. W dawnych pomieszczeniach tzw. oficyny, czyli czworaków dworskich, urządzono elegancki hotelik dla wszystkich gości pragnących przeżyć niepowtarzalny urok tego zakątka Pogórza Karpackiego, a także dla uczestników sze-

regu imprez artystycznych i okolicznościowych.

Do dworku w Kąsnej prowadzi równocześnie szlak typu krajoznawczego przeznaczony dla turystów motorowych i oznaczony pomiędzy Tarnowem a Kąsną specjalnymi tablicami o treści: „Szlak Niepodległości im. I. J. Paderewskiego”. Trasę tegoż szlaku można przebyć samochodem od Tarnowa przez Koszyce Wielkie, Rzychową, Pleśną, Łowczówek, Łowczów, Tuchów, Gromnik i Ciężkowice, skąd pod dworek w Kąsnej Dolnej.

Paderewski przebywał w Kąsnej zwłaszcza w miesiącach letnich, gdzie odpoczywał, komponował i przygotowywał się do zagranicznych tournée, a tymi słowami zapraszał tutaj gości z całego świata:

... do Ciężkowic nie było daleko nie tylko z Tatr, ale z Paryża. 33 godziny jazdy ekspresem, a potem dwie mile na zachód i przez górę skręcić w lewo, następnie w prawo przez most ... (przyp.: chodzi o most na Białej).

Po raz ostatni odwiedził mistrz Kąsną i Ciężkowice w 1910 r., kiedy po uroczystościach przy odsłonięciu pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie wziął udział w odsłonięciu pamiątkowej tablicy na skale, przedtem zwanej „Piekło” (obecnie „Grunwald”) na zachodnich krańcach „Skamieniałego Miasta”.

Zajrzyjmy teraz do wnętrza pomieszczeń muzealnych dzisiejszej Kąsnej. W przedsiionku mała salka przedstawiająca współczesny stan kompleksu Kąsnej, a więc: dworek, oficynę, park, Rządcówkę,

młyn oraz stajnie – a także liczne fotografie z różnych okresów budowy oraz rozbudowy obiektu.

Na lewo od wejścia do przedsiionka sala koncertowa na kilkadziesiąt osób z zabytkowym fortepianem z 1920 r. marki „Blüthner”, której wyposażenie uzupełniają trzy portrety Paderewskiego namalowane wspólnie przez Mirosławę Machaj oraz cykl rysunków tuszem o tematyce związanej z Kąsną i Ciężkowicami autorstwa Władysława Uhlika.

Głównym i najważniejszym pomieszczeniem w muzeum (w prawo od przedsiionka) jest reprezentacyjna sala z oryginalnym fortepianem Paderewskiego marki „Petrol”, wyposażona w stare, częściowo zabytkowe meble. Wiszą tu też dwa obrazy: Jacka Malczewskiego i Władysława Hoffmana. Na fortepianie rozłożono szereg cennych publikacji, w tym m.in. autorstwa samego Paderewskiego „Księgę pamiątkową ze Złotu Sokolstwa Polskiego z trzech zabiorów i obchodów grunwaldzkich w Krakowie 1910” – wydaną w 1913 r. we Lwowie przez J. Pitułkę.

W głębi, za salą reprezentacyjną – mała salka, gromadząca część książek ze zbioru Paderewskiego oraz filatelistyczne cymelia związane z życiem i działalnością Mistrza.

Na koniec relacji z Kąsnej kilka słów osobistej refleksji. Mój pobyt tutaj trwał cztery dni. Były to dni mozolnej pracy na szlakach turystycznych otaczających Ciężkowice, pracy przygotowującej przewodnik po Pogórze Karpackim. Najmilszą chwilą każdego dnia stawał się powrót do pięknego parku i dworu w Kąsnej. To niezwykle i urocze miejsce, które w sposób niewytłumaczalny mobilizuje do pracy – także dla gór. Cóż! Nieodparty urok Mistrza!

A dzięki uprzejmości kustosa muzeum Zbigniewa Dudy naprawdę zagrałem na fortepianie Paderewskiego!

Andrzej Matuszczyk



Dworek I. J. Paderewskiego w Kąsnej Dolnej. Foto: Andrzej Matuszczyk

AMERYKANIE O BIESZCZADACH

Joe Boglino przyjechał z USA do Polski przed prawie 3 lata jako ochotnik Amerykańskiego Korpusu Pokoju. Kiedy skierowano go do pracy w ustrzyckim Zespole Szkół Zawodowych, warszawscy znajomi rzekli, że trafia tam, „gdzie diabeł mówi dobranoc”.

„Gdzie diabeł mówi dobranoc”. Spodobała mu się ta fraza. To było pierwsze zdanie, które umiał poprawnie powiedzieć po polsku. Taki też tytuł nosiła pierwsza z zamieszczonych w „GB” z nim rozmów, w której zapowiadał napisanie książki o Bieszczadach. Po angielsku. Dla cudzoziemców władających tym językiem.

„Obiecanki – cacanki – pomyślałem wówczas. Niejeden już zamierzał...”

Później dowiadywałem się przy różnych okazjach, że Amerykanin szpera w materiałach, że spotyka się z ludźmi, którzy o Bieszczadach dużo wiedzą, że notuje...

„Przejdzie mu – myślałem – trafi na jakąś trudność i da sobie siana...”

Gdy potem parę razy widziałem go po zajęciach w szkole ślęczącego przy komputerze, zacząłem wierzyć, że ta książka jednak będzie.

I jest!

Joe Boglino napisał ją i wydał wspólnie z Kriklem Henwoodem, również wolontariuszem z Amerykańskiego Korpusu Pokoju, który w pierw uczył w LO w Brzozowie, by później w Bieszczadach wytyczać ścieżki dydaktyczne i porządkować cmentarz w Wołosatem.

Tytuł? „A Guide Book to the Bieszczady. Gdzie diabeł mówi dobranoc”.

Pierwsza część tego przewodnika zawiera maksymalnie skróconą historię Polski, podobnie zagęszczony opis geograficzno-przyrodniczy Bieszczadów oraz ich rys

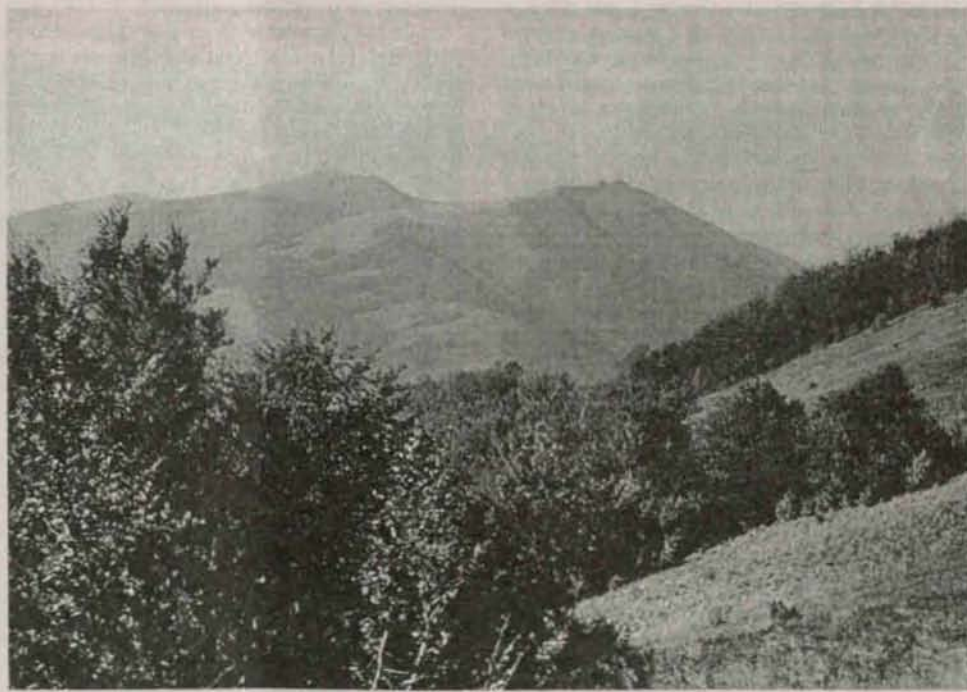
historyczny. Podstawowe dane na temat bieszczadzkiej komunikacji autobusowej, głównych szlaków turystycznych i ich oznakowań, kolejki wąskotorowej Cisna – Łupków oraz bojkowskich i lemkowski cerkiewek składają się na część drugą. Najciekawsze legendy i podania dotyczące rodowodów bieszczadzskich nazw miejscowych oraz miejsc i ludzi, m.in. etymologii nazwy Bieszczady (3 wersje), Hnatowego Berda, Leska, Kamienia Leskiego, zamku Sobień, klasztoru w Zagórze, Wyderków, Balów i Nieczui – to osnowa części trzeciej. Dwie następne złożone są z „wizytówek” bieszczadzskich miejscowości, w których pomieszczono informacje dotyczące ich położenia, możliwości dojazdu, bazy hotelowej i żywieniowej, najważniejszych

instytucji i służb, dostępnych form wypoczynku, lokalnych atrakcji turystycznych oraz historii.

„Amerykańskość” tego wydawnictwa widoczna jest przede wszystkim w doborze treści. Kładzie się nacisk wyłącznie na te cechy Bieszczadów, które są ciekawe dla ludzi z Zachodu, które decydują o unikatowości tego skrawka Polski; mogą to być rzeczy zupełnie błahe, lecz muszą być rzadkie lub – jeszcze lepiej – jedyne, niepowtarzalne.

Swoistym majstersztykiem jest zamieszczenie całych dziejów Polski na 8 stronach, ale, jak mówi jeden ze znajomych, „dla turysty stamtąd” jest to i tak dawka ogromna, prawie zabójcza, bo oni o naszej historii najczęściej nie wiedzą dokładnie nic.

(T.S. „Gazeta Bieszczadzka”)



Widok na Poloninę Wetlińską. Foto: Archiwum

BIURO TURYSTYCZNE „KARPATY”

Bieszczadzka Agencja Rozwoju Regionalnego SA utworzyła Biuro Turystyczne „Karpaty”. Mieści się ono w Ustrzykach Dolnych przy ul. Dworcowej 2.

Placówka ta ma wypełnić istniejącą na naszym terenie lukę w dziedzinie profesjonalnej i nowoczesnej obsługi ruchu turystycznego. Jej zasadniczym celem jest świadczenie możliwie pełnego zakresu usług turystycznych typowych dla komercyjnych biur turystycznych oraz wyszukiwanie w turystyce „nisz”, które do tej pory nie są wykorzystywane lub są specyficzne dla regionu Bieszczadów i Pogórza Bieszczadzkiego.

Jej podstawowa działalność obejmuje m.in. organizowanie wycieczek krajowych i zagranicznych, sprzedaż skierowań na wczasy w miejscowościach uzdrowis-

kowych i wypoczynkowych, organizację obozów stacjonarnych i wędrownych, sprzedaż biletów komunikacji krajowej i zagranicznej, organizację imprez typu seminaria, kursy, szkolenia.

Drugą ważną sferę działania stanowi informacja turystyczna, która ma być możliwie pełna i wyczerpująca. Prowadzenie takiej działalności winien ułatwić przygotowywany obecnie komputerowy bank danych, w którym mają znaleźć się wszystkie najistotniejsze informacje potrzebne turystom przyjeżdżającym w Bieszczady i mieszkańcom Bieszczadów wybierającym się w inne regiony kraju.

Oprócz tego Lokal BT „Karpaty” mieści sklepik z „galanterią” turystyczną: przewodniki, foldery, mapy, widokówki, itd.

(T.H. „Gazeta Bieszczadzka”)

ZAWOJA ZAPRASZA

Gminny Ośrodek Kultury przy współpracy z Wojewódzkim Ośrodkiem Kultury i Fundacją Wsi Polskiej przygotował dla turystów i wczasowiczów przebywających w sierpniu w Zawoi wiele interesujących imprez pod hasłem „Wakacyjna Zawoja '95”. I tak przygotowano całodzienną wycieczkę z przewodnikiem, degustację i sprzedaż dań regionalnych, spotkanie z ratownikami GOPR-u, gościnę w schroniskach „Na Markowych Szczawinach” i Hali Krupowej, dzień otwarty Skansenu PTTK, turnieje sportowe i rekreacyjne. Wszystkie te imprezy odbędą się w sierpniu. Bliższych informacji udziela Gminny Ośrodek Kultury w Zawoi (tel. 66).

Zapraszamy.

stn.

Gwałtowny rozwój przemysłu w XX w. wpływa na zmianę warunków otoczenia i oddziałuje obciążająco na organizm człowieka, powodując wzrost stałego napięcia nerwowego – przyczyną wielu chorób współczesnych.

Zanieczyszczenie środowiska i coraz większe tempo życia są przyczyną wielu chorób cywilizacyjnych, które w wielu wypadkach kończą się kalectwem, a niejednokrotnie śmiercią.

W Polsce mieszkańcy miast stanowią około 60% ogółu ludności przy stałej tendencji wzrastającej, szczególnie w regionach uprzemysłowionych. Jako przykład można przytoczyć tu woj. katowickie, gdzie w bardzo uciążliwych warunkach środowiska miejskiego zamieszkuje 85% ludności.

życia dla osób niepełnosprawnych, ale i pomnażania sił witalnych, czynnikiem psychoterapii i psychoprofilaktyki, źródłem hartowania życiowego: wzbogacania zasobu doświadczeń w zwalczaniu przeciwności istniejących barier urbanistyczno-architektonicznych, społecznych, psychologicznych, a także przewycięzania lęków, kompleksów i osamotnienia.

Formy i metody działalności turystycznej różnicują się zależnie od rodzaju odchyleń od normy, wymagają bowiem dostosowania do możliwości, potrzeb i zainteresowań poszczególnych środowisk legitymujących się różnorodnością ułomności.

Dla niewidomych i niedowidzących

rozpoczęły się już w 1950 r. od współpracy pomiędzy PTTK a Polskim Związkiem Głuchych. Wiązało się to z tym, że głuchota nie była tu czynnikiem uniemożliwiającym forsowne marsze oraz podziwianie przyrody, a także specjalne przygotowanie tras czy szlaków, gdyż poza głuchotą są to osoby sprawne, a wszystkie odczucia estetyczne można wyrazić za pomocą języka „migowego”. Wielka potrzeba wiedzy, kontaktu z przyrodą, uczestniczenia w życiu codziennym, ciekawość świata i chęć wyrwania się ze społecznej izolacji, a także atrakcyjność turystyki spowodowały masowe zainteresowanie środowiska osób niepełnosprawnych tym elementem wypoczynku i rehabilitacji.

TURYSTYKA OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

Ujemne skutki rozwoju cywilizacji, takie jak wzmoczone tempo życia, wzrost odpowiedzialności zawodowej, zwłaszcza w środowisku wielkomiejskim, stwarzają potrzebę zainteresowania się wypoczynkiem i możliwością jego realizacji. W konsekwencji uprawiana w ramach rekreacji aktywność ruchowa jest jednym z czynników stymulujących biologiczną odnowę ustroju człowieka.

Niebagatelną rolę w odnowie sił psychicznych i fizycznych człowieka, nie tylko w świetle badań naukowych, ale i w powszechnym społecznym odczuciu, odgrywa turystyka. Turystyka stanowi też ważny element rehabilitacji grup niepełnosprawnych. Podstawową zasadą w rehabilitacji jest kompleksowe traktowanie potrzeb, które obejmują wszystkie aspekty zdrowia i życia, tj. biologiczne, psychiczne, zawodowe i społeczne. Poznanie potrzeb osoby niepełnosprawnej jest warunkiem zastosowania właściwych form pomocy i uzyskania optymalnych rezultatów w rehabilitacji turystyka.

W koncepcjach rehabilitacji grup niepełnosprawnych, turystykę należy traktować nie tylko jako przedłużenie lub wzbogacenie form terapii ruchem, nie tylko jako cenny element terapii zajęciowej i kompensacji, lecz także jako środek wzbogacania zainteresowań i aktywizacji poznawczej, a nade wszystko jako ważnej potrzeby społecznej.

Turystyka osób niepełnosprawnych jest prostym i naturalnym sposobem wdrażania do samodzielności, co dla osoby kalekiej opuszczającej krąg rodzinny ma pierwszorzędne znaczenie. Jest to także szkoła pokory wobec życia, z której czerpią całymi garściami. Oszołomieni bogactwem pokus i obietnic świata, z bliska mogą spojrzeć na smutki i gorycze ludzkiego istnienia, dostrzegając jego kruchość, ale nie beznadziejność. Turystyka pozwala na to, że osoby niepełnosprawne same odkrywają odpowiedź na pytanie, jak żyć godnie i z uśmiechem. Uświadomienie sobie ograniczeń i limitów egzystencjalnych ma dla osób niepełnosprawnych znaczną wartość wychowawczą. Jest to szkoła rehabilitacji oraz poprawiania postawy emocjonalnej i społecznej. Postawy stają się stałymi składnikami osobowości, podlegają kształtowaniu i ocenom. Zdaniem H. Muszyńskiego, zasadą organizacji postaw jest uświadamianie przez jednostkę bliskość ich przedmiotów, postawy stanowią bowiem pewne szersze spójne kompleksy, które proponuje on ujmować w kategoriach stosunku do świata wartości, społeczeństwa, drugiego człowieka, samego siebie, świata kultury i świata przyrody. Efekty wychowania sprawdzalne są w warunkach przyrodniczych i postawach osób niepełnosprawnych, tj. w uatajonych w stereotypie dynamicznymi, względnie trwałymi nabytymi skłonnościami do zachowania się w określony sposób wobec określonych sytuacji, przedmiotów, osób, zjawisk itp.

Kontakt z innymi środowiskami społecznymi i przyrodą jest nie tylko źródłem radości

potrzeby te skupiają się przede wszystkim wokół wspomagania w uczeniu samodzielnego wykonywania podstawowych czynności w oparciu o wykorzystanie nie zaburzonych zmysłów oraz zdobyczy nauki i techniki (laski z wmontowanymi urządzeniami elektronicznymi wydającymi sygnał po natrąceniu na przeszkodę, możliwość oceny odległości), wokół stymulacji rozwoju sprawności ruchowej i orientacji przestrzennej, a przede wszystkim umiejętności pokonywania barier urbanistyczno-architektonicznych.

Dla przewlekłe chorych oraz inwalidów z dysfunkcją narządów ruchu najistotniejsze wydaje się wyrobienie współuczestniczącej postawy w procesie leczenia i rehabilitacji, czynnej rekonwalescencji i reaktywacji, ogólne podnoszenie sprawności ruchowej, umożliwiającej uniezależnienie się od pomocy innych osób, kształtowanie przekonania o własnej wartości i przydatności życiowej oraz samorealizacji w jakże niekiedy trudnych i skrajnych sytuacjach życiowych.

Dla upośledzonych umysłowo natomiast najistotniejsze jest korygowanie zaburzonej i usprawianianie nie zaburzonej funkcji, dynamizowanie postawy wobec otaczającego świata, rozwijanie sprawności manualnych w celu przygotowania do działalności zawodowej i samodzielnego życia.

Prócz starannego doboru form i metod, istotne jest przygotowanie kadry społecznej i zawodowej, a także umiejętność propagowania tego rodzaju działalności. Jest to tym bardziej celowe, że, jak stwierdza się na podstawie dotychczasowych doświadczeń, barierą upowszechniania turystyki wśród osób niepełnosprawnych są głównie uwarunkowania obyczajowo-kulturowe (bariery społeczne i psychologiczne) oraz zakorzenienie głęboko poglądy o rzekomej antynomii między odchyleńkami od normy zdrowotnej – stopnia ułomności, a podejmowaniem działalności sportowej i turystycznej.

Ważnym elementem, nie tylko wychowawczym i edukacyjnym, jest włączanie młodzieży szkół specjalnych do otwartych imprez turystycznych, do powszechnie organizowanych obozów wakacyjnych, a obecnie modnych „szkół życia” oraz tzw. „zielonych szkół”, których celem, oprócz wartości poznawczych i obcowania z przyrodą, jest integracja z młodzieżą szkół normalnych oraz podwaliny tworzenia integracyjnych szkół nie tylko na szczeblu podstawowym, ale również zawodowym i średnim.

Dodatkiem elementem jest tu podkreślana przez psychologów reintegracja ze środowiskiem, integrująca rolę wspólnych przeżyć o charakterze pozytywnym, a także udane obozy czy wyieczki stwarzające między ludźmi niejednokrotnie silne więzy psychiczne, pozwalające uwierzyć w drugiego człowieka „sprawnego inaczej”.

Wiele pozytywnych zjawisk ze stosowaniem turystyki jako środka resocjalizacji zauważono także w ośrodkach wychowawczych dla młodzieży trudnej, niedostosowanej społecznie, ze środowisk zaniedbanych.

Prace na rzecz grup niepełnosprawnych

Organizowanie imprez jest możliwe ze uwagi na częściowe przystosowanie tras i szlaków, a także sprzętu dla potrzeb osób niepełnosprawnych w zależności od ich ułomności. Wszelkie doświadczenia związane z turystyką osób niepełnosprawnych pozwalają na sformułowanie i postawienie wielu wniosków i postulatów przemawiających za rozwojem turystyki dla osób niepełnosprawnych, a mianowicie:

– nie ma w zasadzie żadnych ograniczeń w uprawianiu turystyki przez osobę niepełnosprawną,

– w środowiskach skupiających osoby niepełnosprawne, jak szkoły specjalne, ośrodki opiekuńczo-wychowawcze, zakłady pracy chronionej, ośrodki rehabilitacji mogą być organizowane różne formy turystyki przy odpowiednim przygotowaniu tych osób oraz zapewnieniu kwalifikowanej pomocy osobom sprawnych,

– specjalnego zainteresowania ze strony czynników społecznych, samorządowych i administracji państwowej wymagają osoby pozostające w domach.

Odpowiednio zorganizowane obozy rehabilitacyjno-lecznicze są niejednokrotnie jedyną formą udostępnienia turystyki osobom żyjącym w izolacji (osoby obłożnie chore), prezentujących niski poziom zrehabilitowania podstawowego i społecznego.

Inwalidzi znalazłszy się poza nadopiecznością krewnych i rodziny odnajdują sposób na to, aby służyć pomocą innym bardziej potrzebującym mimo własnych przypadłości i ograniczeń. Pokonując własne lęki i ułomności docierają do wszystkich miejsc na Ziemi bez względu na swoje kalectwo. Ludzie poruszający się na wózkach inwalidzkich, o kulach, niesłyszący, niewidomi nie stanowią dziś ewenementu na szlakach turystycznych Tatr, Karkonoszy czy Jezior Mazurskich.

Zaspokajanie potrzeby urozmaiconej zmiany miejsca pobytu wraz z poznawczymi, dydaktycznymi, a nawet społecznymi aspektami krajoznawstwa to ważny czynnik rehabilitacji społecznej. Bariery architektoniczno-urbanistyczne nie stanowią tak dużych trudności w uprawianiu turystyki przez inwalidów i osoby niepełnosprawne, jak bariery psychiczne, nasilające się przy braku pozytywnych reakcji osób pełnosprawnych.

Dla przełamania tych barier zaleca się organizowanie turystyki inwalidów w ramach bazy ogólnodostępnej nie tylko wyłącznie osobnej i specjalnej. Naprzeciw takim potrzebom wychodzi m.in. ZHP, którego istotnym działaniem jest turystyka i krajoznawstwo, a który prowadzi systematyczną i zorganizowaną działalność również wśród dzieci niepełnosprawnych i potrzebujących pomocy. Są to dzieci głuche, niewidome, upośledzone umysłowo, kalekie, przewlekłe chore oraz społecznie niedostosowane, znajdujące się w specyficznych trudnych sytuacjach życiowych – przebywający w zakładach leczniczych, ośrodkach wychowawczych, szkołach specjalnych, a także pozostający w domach

bez kontaktu z rówieśnikami. Ta działalność harcerska wśród dzieci przy pomocy TPD oraz innych organizacji i stowarzyszeń działających na rzecz osób niepełnosprawnych określana jest kryptonimem „Nieprzetartego Szlaku”. Drużyny „Nieprzetartego szlaku” realizują te same zadania co inne drużyny, ale posługują się właściwymi sobie metodami, włączając się w proces leczenia, usprawniania czy rehabilitacji członków tych drużyn. Wartość pracy drużyn wynika w dużym stopniu z więzi organizacyjnej dzieci niepełnosprawnych z całym środowiskiem harcerzy. Corocznie organizowana jest także harcerska akcja obozów wakacyjnych. W ubiegłym roku w takich obozach uczestniczyło około 6 tys. harcerzy „specjalnej troski”.

Jakościowa i ilościowa ocena ruchu turystycznego wobec różnorodności ocen statystycznych jest problemem bardzo złożonym. Nie ulega wątpliwości, że obserwujemy dynamiczny rozwój różnych form turystyki, zwłaszcza zaś związanych z dorocznym wypoczynkiem urlopowym, weekendowym i turystyką zagraniczną. Dzięki systematycznemu zwiększaniu czasu wolnego, otwartości granic, wzrastającej mobilności społeczeństwa (rozwój motoryzacji) i zabiegom organizacyjnym (wzrost bazy noclegowej) w ostatnich latach notuje się coraz większe znaczenie turystyki w życiu.

Ponieważ z różnych względów rehabilitacja i usługi turystyczne nie wystarczają do osiągnięcia przez osoby niepełnosprawne pełnego uczestnictwa i równości szans w życiu społecznym, zrodziła się potrzeba stworzenia „Pro-

gramu działań na rzecz osób niepełnosprawnych i ich integracji ze społeczeństwem”. Program ten powstał przy współpracy MP i PS oraz organizacji i stowarzyszeń działających na rzecz niepełnosprawnych i został zaakceptowany przez Radę Ministrów do wdrożenia go w życie, a który podnosi wszystkie kwestie związane z funkcjonowaniem osób niepełnosprawnych w społeczności.

Program ten opowiada się w kwestii turystyki i rekreacji za przyśpieszeniem prac legislacyjnych regulujących tworzenie środowiska fizycznego z uwzględnieniem potrzeb i możliwości osób niepełnosprawnych o różnym stopniu i rodzaju niepełnosprawności. Dotyczy to w szczególności podjęcia działań zmierzających do stworzenia osobom niepełnosprawnym możliwości do pełnego i aktywnego udziału w rekreacji i turystyce poprzez umożliwienie:

- dostępności do placówek turystycznych (schroniska, hotele),
- zamieszczania informacji w przewodnikach o wszelkich udogodnieniach dla osób niepełnosprawnych i w wersji dla osób specjalnego informowania się (niewidomi),
- specjalnych map turystycznych, np. dla osób niewidzących.

Za konieczne uznaje się dalsze wspieranie rozwoju turystyki osób niepełnosprawnych jako istotnej formy rehabilitacji i usprawniania. Ponadto w zakresie turystyki „Program” ten nakłada konkretne zadania na MOŚ, ZN i L w zakresie:

- działań edukacyjnych:

- organizowanie tzw. „zielonych szkół” dla dzieci z terenów skażonych i zanieczyszczonych,

- wyrównywania szans:

- udostępnienie osobom niepełnosprawnym, niektórych obszarów chronionych, rezerwatów przyrody, punktów widokowych, obszarów zalesionych w zależności od stopnia niepełnosprawności,

- przygotowanie „ścieżek dydaktycznych” dla osób niepełnosprawnych na terenie parków narodowych,

Stawia on też zadania Urzędowi Kultury Fizycznej i Turystyki w zakresie:

- promowania uczestnictwa osób niepełnosprawnych w rekreacji i turystyce poprzez:

- wspieranie działalności stowarzyszeń działających na rzecz rozwoju aktywności ruchowej osób niepełnosprawnych,

- szkolenie kadr organizatorów turystyki dla osób niepełnosprawnych,

- przystosowania obiektów turystycznych dla potrzeb osób niepełnosprawnych poprzez:

- usuwanie barier architektonicznych, stosowanie ułatwień udostępniających bazę turystyczną osobom niepełnosprawnym oraz stosowanie symboli mówiących o dostępności dla tych osób,
- zlecenie opracowania informatora o bazie turystycznej dostępnej dla niepełnosprawnych.

Nie ulega wątpliwości, że turystyka stała się się wiodącą gałęzią w rehabilitacji i usprawnianiu osób niepełnosprawnych. Ruch turystyczny w minionym okresie charakteryzował się stałym, choć nierównomiernym wzrostem, ukazując jego pozytywne strony w przywracaniu niepełnosprawnym środowisku, jak też szereg barier skutecznie ograniczających jego rozwój. Barierami tymi, oprócz już wcześniej wymienianych, dodatkowo są: ograniczona pojemność bazy noclegowo-gastronomicznej, niedorozwój infrastruktury gospodarczo-technicznej, zwłaszcza zaś komunikacji. Ponieważ rozwoju turystyki nie da się ograniczyć, dlatego konieczne są działania zmierzające do:

- dostosowania modelu turystyki do stopnia ułomności osób niepełnosprawnych oraz preferencji turystyki uzależnionej od charakteru i ukształtowania terenu,

- zagospodarowania przestrzennego, w tym zagospodarowanie turystyczne zgodnie z wymogami ochrony środowiska oraz postulatami „Programu”, o którym mowa wyżej,

- zmodyfikowanie i udostępnienie szeroko pojętej bazy noclegowo-gastronomicznej dla osób niepełnosprawnych,

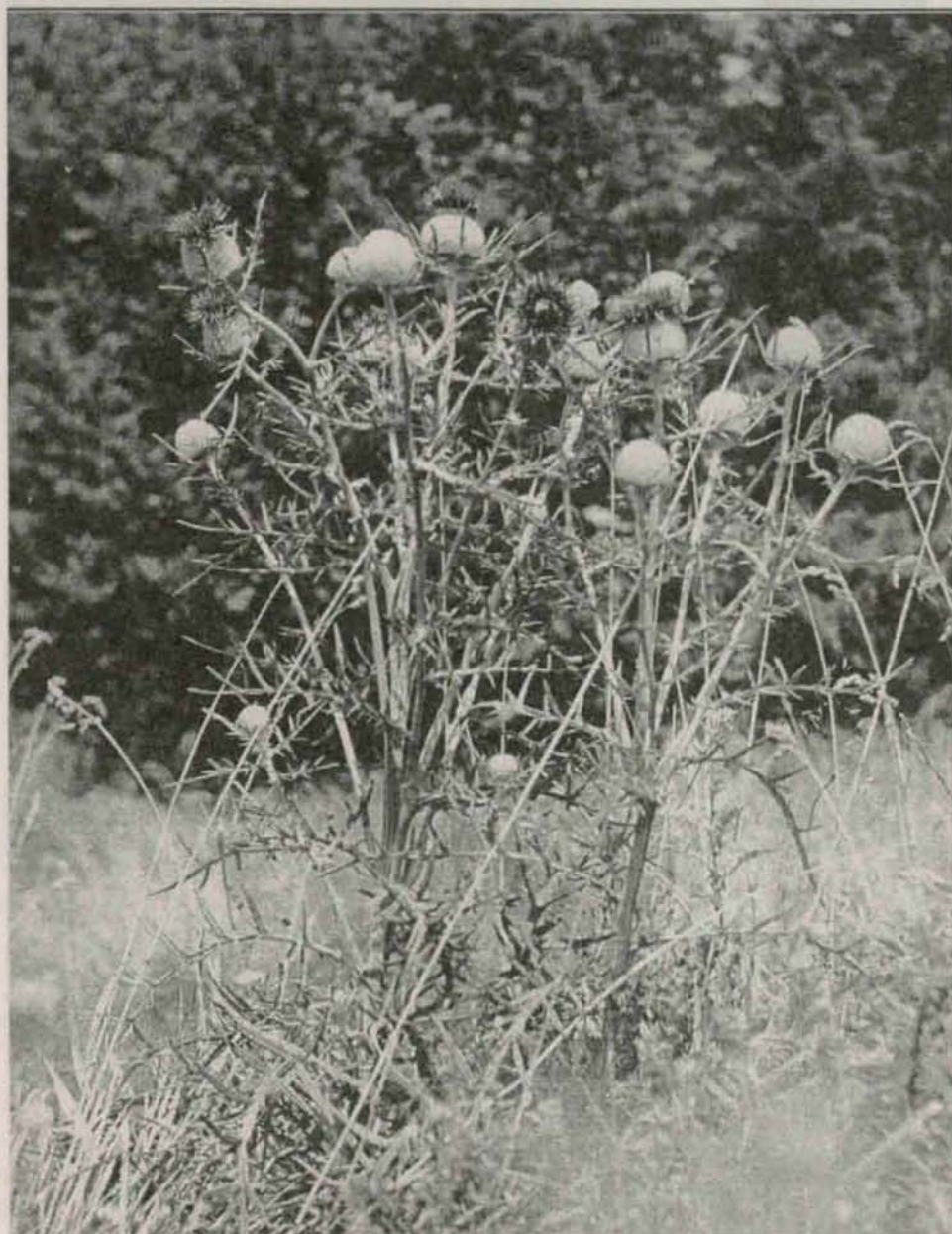
- usprawnienie systemów i połączeń komunikacyjnych,

- zintegrowanie systemu zarządzania i administrowania bazą turystyczną.

Życie stawia inwalidom i osobom niepełnosprawnym daleko większe wymagania niż osobom sprawnym. Wymaga ono wielu poświęceń, olbrzymiego wysiłku, hartu ducha, wydatkowania daleko więcej energii dla wykonania czynności nie będących dla osób zdrowych żadną trudnością. Osoby niepełnosprawne wnoszą do kultury społeczeństw elementy zrodzone z walki z cierpieniem, refleksji nad losem, wnoszą elementy odporności psychicznej, cichego bohaterstwa, moralnej wielkości wyrażonej życiem, a nie mówieniem.

Aby osiągnąć cele „pełnego uczestnictwa i równości”, nie wystarczają środki rehabilitacyjne dotyczące indywidualnej osoby niepełnosprawnej. Doświadczenie wskazuje, że to głównie środowisko determinuje skutki ograniczenia czy niepełnosprawności odczuwane w życiu codziennym jednostki. Człowiek jest upośledzony, jeżeli odbiera się mu szanse ogólnie dostępne w społeczeństwie, które potrzebne są do urzeczywistnienia zasadniczych elementów życia. Dlatego też należy robić wszystko, aby środowisko fizyczne dostępne było również dla osób niepełnosprawnych.

Krystyna Skassa



Ostrożeń głowacz. Foto: Jerzy Zająłski

JAWORZE W OCZACH MARII DĄBROWSKIEJ

Przed trzydziestu laty kultura polska poniosła niepowetowaną stratę. W dniu 19.05.1965 r. zmarła w Warszawie Maria Dąbrowska, najwybitniejsza współczesna pisarka nasza, którą drogi życiowe przywiodły do uroczego podbeskidzkiego Jaworza, wielbionego przez nią w mowie i piśmie.

Nad grobem wielkiej literatki Jarosław Iwaszkiewicz powiedział:

Maria Dąbrowska spocznie w ziemi, którą sobie sama na spoczynek obrała. Ale jej dzieło, otoczone miłością wszystkich Polaków, świecić będzie jak nigdy nie gasnąca konstelacja. Przetrawa ono burze i gromy, przetrawa pogody i ściemnienia – samo pełne burz, pogód i mroków – przetrawa jako ocean najczystszej polszczyzny, jako owoc głębokich rozmyślań nad losem człowieka i ojczyzny, jako odbicie na ziemi wiecznego ładu i piękna. Stanie się źródłem, nad którym pochylą się przyszłe pokolenia. I w tej myśli jest jakieś roz pogodzenie, pocieszenie, jasność. Albowiem taki żywot i taka praca zostawia po sobie nie smugę cienia, ale wielką smugę światłości.

Ks. Jan Zieja zwracał się do zmarłej w przemówieniu na Jej pogrzebie słowami: „Uczyłaś nas mądrej dobroci...”

Natomiast w „Tygodniku Powszechnym” Andrzej Kijowski napisał po Jej zgonie: „Maria Dąbrowska nie może umrzeć...”

Te choćby, a nie jedyne przecieź, głosy zapowiadały nieśmiertelność piśmienniczego dzieła Autorki. I stąd też w Polsce nazwano Jej imieniem wiele ulic i placów, instytucji kulturalno-oświatowych i szkół. Również młodzież i dyrekcja jaworzańskiej Szkoły Podstawowej nr 1 obrała pisarkę za swą patronkę. Kierowano się przy tym wyborze Jej wielokrotnymi bytnościami w umiłowanej wsi pod Błatnią, gdzie spotykała się z licznymi przyjaciółmi i gdzie pisała fragmenty swej wspaniałej epopei „Noce i dnie”.

W latach 1927-1939 Maria Dąbrowska przyjeżdżała często do Jaworza dla wypoczynku i kuracji. Zamieszkiwała u rodziny Czopów, prowadzących tutejsze renomowane sanatorium. W willi „Zośka” państwa Kosiłowiczów spotykała się z wybitnymi literatami i politykami, jak choćby Zofią Kossak-Szczucką i Julianem Tuwimem, ministrem Jędrzejewiczem i wojewodą Józewskim...

Pisarka polubiła i darzyła sympatią zarówno samą wieś, jako też i jej mieszkańców. Dała temu wyraz w szeregu publikacji, zamieszczonych w warszawskich czasopiśmiech.

W „Tygodniku Ilustrowanym” nr 45 z 5.11.1927 r. napisała:

W Jaworzu, na Śląsku Cieszyńskim, znajduje się maleńki, można by powiedzieć przydrożny, zakład leczniczo-wypoczynkowy im. dr. Czopa. Jest otwarty w ciągu całego roku i stosuje kurację przyrodolecniczą oraz dietetyczną w najrozmaitszych przypadkach nerwowych i ustrojowych chronicznych niedomagań. Zakład jest bardzo mało znany, chociaż istnieje już pięćdziesiąt lat i kiedyś, za czasów świetności, gromadził najwytwor-

niejsze towarzystwo Krakowa, a miewał gości nawet z Austrii i Czech. Mieścił się wtedy w pałacu jaworzańskim, pośród malowniczego parku, miał nieodzowny „deptak”, fontannę i orkiestrę.

Dziś czasy te pamięta jedynie pan Dudek [mój stryjeczny dziadek – przyp. F.K. Szpock], masażysta i kąpielowy, ostoja zakładu, a oprócz tego właściciel oberży „Pod Rotuzem” i siwego konia, który odwozi gości zakładowych na kolej...

Tyle wyjątek z obszernego artykułu, odnoszącego się do ówczesnego jaworzańskiego kurortu. Natomiast jaworzanom wystawiła takie oto świadectwo w „Kurierze Warszawskim” z 1929 r.:

Lud, który tu żyje i pracuje, jest naprawdę godny uwagi. Jest on po europejsku oświecony i wychowany, a jednocześnie prawdziwie staropolski. Mówi językiem Reja i Kochanowskiego...

Rok później, w tym samym piśmie, dała następującą charakterystykę tej podbeskidzkiej miejscowości letniskowo-kuracyjnej:

Do Jaworza wyjeżdża się, po raz pierwszy tak, jak się wyjeżdża dokądkolwiek bądź, aby spędzić kilka wypoczynkowych, albo leczniczych tygodni, następnie powraca się tutaj wciąż i wciąż, a wreszcie chciałoby się czasami pozostać tu na zawsze...

Lecz oczywiście, sam krajobraz i sam łaskawy klimat nie są wszystkim. Znajduje się tu jeszcze, prócz tego, nieduże sanatorium przeznaczone dla rekonwalescentów, dla przemęczonych, przepracowanych, nerwowych oraz chorych na wszelkie cierpienia związane z niedomaganiem systemu nerwowego...

Połączenie komfortu zakładu leczniczego z zupełnie sielskim charakterem miejscowości, którą ominął szczęśliwie współczesny „jarmark próżności”, gdzie nie ma hałasu i jazzbandu, a dancing można upra-



wiać jedynie w wiejskiej gospodzie przy dźwiękach strażackiej orkiestry – to właśnie dla pewnych zwłaszcza usposobień czyni Jaworze uzdrowiskiem jedynym i niezrównanym w swoim rodzaju...

I ten piękny, obrazowy i pochlebny opis podbeskidzkiego kurortu, który status uzdrowiska uzyskał w 1862 r., ze strony naszej wielkiej literatki nie wymaga z pewnością żadnego komentarza, jest bowiem aż nadto oczywisty, a jaworzanie mogą się li tylko z tego rodzaju opinii o swym rodowym gnieździe radować całym sercem i duszą. Jaworze odwiedzało wielu wybitnych i sławnych ludzi kultury, nauki i polityki. Wszyscy pozytywnie wypowiadali się o tej miejscowości oraz jej ludności, ale tyle dobrych słów, które padły ze strony patronki jaworzańskiej szkoły, nie wypowiedziały żadne usta.

W „Dziennikach” Marii Dąbrowskiej wyczytałem zapis, który mnie szczególnie zainteresował:

Jaworze 9 VII 1939. Niedziela. Już od paru tygodni jestem w Jaworzu w fantastycznym domu pana Henryka [wojewody wołyńskiego – przyp. F. K. Sz.]. Fantastycznie też spędzamy czas, cały dzień bez ubrania, na leżakowaniu, albo na pracy w ogrodzie.

Otóż wojewoda był najbliższym sąsiadem moich rodziców, a ja, kilkuletni chłopak, zanosilem co dnia do jego willi z naszej gajówki mleko i nabiał, które z pewnością spożywała również pisarka. Musiało tak być, gdyż zachowały się zdjęcia mych rodziców przed leśniczówką w otoczeniu pań od wojewody, a m.in. pani Dąbrowskiej. Tu na werandzie porośniętej dzikim winem były one częstowane mlekiem, masłem, serem i razowcem. Tak bowiem nakazywał prastary obyczaj Ziemi Cieszyńskiej, a zatem i jaworzańskiej.

Maria Dąbrowska urodziła się 6.10.1889 r. w Russowie koło Kalisza w rodzinie drobnoszlacheckiej. W latach 1907-1914 studiowała za granicą nauki przyrodnicze, ekonomiczne i socjologiczne. Stąd Jej późniejsze uczulenie na problematykę społeczną, a więc krzywdy i niedole człowieka. Najważniejszym dziełem życia stała się wspaniała epopea „Noce i dnie”. Wśród utworów znajdują się opowiadania, dramaty historyczne, publicystyka, krytyka literacka, przekłady... Za swą działalność piśmienniczą i społecznikowską została uhonorowana wieloma najwyższymi orderami i odznaczeniami, państwową nagrodą literacką i doktoratem h.c. Uniwersytetu Warszawskiego...

Zdzisław Libera w książce pt. „Maria Dąbrowska” napisał:

Dąbrowska należy do pisarzy moralistów, dla których literatura stanowi nie tylko źródło wzruszeń estetycznych, ale jest ważnym czynnikiem kształtowania osobowości i terenem rozważań na temat wszystkiego, co dotyczy człowieka i jego miejsca na ziemi... Lektura pism Dąbrowskiej dostarcza wielu wrażeń, emocji i materiału do przemyśleń. Może pobudzać do dyskusji i wzbudzać potrzebę polemiki, ale przede wszystkim odczuwamy w niej takie wartości, które utwierdzają w poczuciu sensu życia mimo wszystkich cieni, jakie mu stale towarzyszą...

Franciszek Karol Szpok

Podalpejski zamek z bajki

NEUSCHWANSTEIN



Szeroko wśród miłośników skoków narciarskich i sportów zimowych znane Ga-Pa, czyli Garmisch-Partenkirchen, stolica Alp Bawarskich, jest zarazem centrum obfitującego w rozliczne krajoznawcze atrakcje regionu. W jego bliskości leży wspaniały klasztor Ettal, słynny od XVII w. ze swoich misteriiw pasyjnych Oberammergau, a także kilka zamków i pałaców, w tym wzniesione przez romantycznego i psychicznie nieco odbiegającego od normy króla bawarskiego Ludwika II. Zakochany w muzyce Wagnera, żył w urojonym świecie, którego wyrazem stały się budowle, jakby przeniesione z innych stuleci. Na wzór Wersalu nakazał on wybudować rezydencję Herrenchiemsee, zapragnął też mieć własny Wartburg – gotycką warownię spod Eisenach, jedno z najbardziej znanych Niemcom miejsc (ukrywał się w nim Marcin Luter – reformator Kościoła zachodniego). Na życzenie króla budującą respekt, ale jakże przy tym strzelistą i urokliwą w różnych porach roku budowlę zaprojektował C. Jank w stylu neoromańskim. Stała ona na wyniosłym wzgórzu nad jeziorami Alpsee i Schwan-

see w latach 1869-86. Pionowe kamienne mury dźwigają się wysoko ponad mieszany las, na podobieństwo którego strzelają w niebo ostrymi hełmami smukłe wieże. Dokładny projekt, który stał się stylizowanym symbolem początku wielu disneyowskich programów, został przygotowany przez von Riedla, von Dolmanna i Hoffmanna. Główną część stanowi pałac o czterech kondygnacjach, z których trzecia przeznaczona była dla króla. Pomieszczenia dla niego zdobiją freski nawiązujące do tradycji starogermańskich, np. *Lohengrin*, *Tannhäuser* Aignera czy *Tristan i Izolda* Spiessa w sypialni. Na najwyższej kondygnacji mieści się Sala Uroczysta lub Śpiewaków, jako że ozdobiono ją scenami z *Parsiwała* pędzla Spiessa, Munscha i Piloty'ego. Nie trzeba dodawać, że z okien roztaczają się przepiękne widoki na Alpy i ich podnóże. Poza krótkimi okresami międzysezonowymi przewijają się tu tysięczne tłumy turystów z całego świata, zwabionych disneyowską „reklamą” i bajkowym wyglądem zamku.

Krzysztof R. Mazurski

NA SZLAKU 7-8/73-74 STR. 17

Schyłek XIX w. zapoczątkował duże zainteresowanie górami, zwłaszcza tajemniczymi i dzikimi Tatrami. Obszar ten był niezwykle atrakcyjny dla myśliwych, poszukiwaczy skarbów, jak również jako teren do prowadzenia badań naukowych i pierwszych wypraw turystycznych. Brak dróg oraz ścieżek, mostków i jakichkolwiek ubezpieczeń stwarzał duże trudności dla udających się w góry. Lekceważący stosunek do sił przyrody, brak kondycji, brak odporności psychicznej,

zorganizowania grup ratownictwa górskiego. Ruch ten zainicjowali Mariusz Zaruski i Mieczysław Karłowicz. Złożony władzom projekt Pogotowia Ratunkowego uzyskał akceptację władz o brzmieniu: *Wysokie c.k. Namiestnictwo reskryptem z dnia 29 października 1909 XIII 2135 nie zakazuje zawiązania stowarzyszenia „Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe”*. Powstałe stowarzyszenie było czwartą organizacją ratownictwa górskiego w świecie. Jej naczelnikiem został

Pogotowie Ratunkowe – PTTK. W 1978 r. GOPR odłączył się od PTTK, stając się samodzielną organizacją ratownictwa górskiego – podległą Głównemu Komitetowi Turystyki w Warszawie. W 1957 r. GOPR nawiązał łączność i podjął współpracę z Międzynarodową Komisją Ratownictwa Wysokogórskiego – IKAR (Internationale Kommission für Alpines Rettungswesen), która zrzesza organizacje ratownictwa górskiego.

ODZNAKI RATOWNIKÓW TATRZAŃSKICH

nieodpowiedni ubiór czy sprzęt spowodowały znaczny wzrost liczby wypadków w górach. W związku z tym kroniki zaczęły notować zaginięcia, upadki z wysokości i urazy, nagłe załamania – kończące się często śmiercią. Również śmiertelne wypadki notowane były podczas zejścia lawin. W późniejszym okresie dochodziło do wypadków taterników i grotolarzów.

W tej sytuacji zaistniała konieczność

wybrany Mariusz Zaruski, który był zarazem autorem statutu TOPR.

W latach dwudziestych TOPR stał się Sekcją Ratownictwa PTT, by następnie przekształcić się w Sekcję Ratownictwa Zakopiańskiego Oddziału PTT. Po założeniu PTTK przystąpiono wspólnie z działaczami TOPR do przeszkolenia ratowników górskich. Po zatwierdzeniu nowego regulaminu 15.09.1952 r. powstało Górskie Ochotnicze

Symbolem ratownictwa górskiego jest błękitny krzyż na białym owalnym polu. Jako emblemat w postaci plakiety wykonanej z tkaniny jest noszony na lewym ramieniu przez ratowników podczas akcji. Odznaki służbowe, na odwrocie numerowane, zwane też „blachami”, wprowadzono przez GOPR w 1952 r. Zastosowanie błękitnego krzyża zamiast czerwonego jest zgodne z wymogami Konwencji Genewskiej



Rys. 1. Odznaka owalna, emaliowana z umieszczonym pośrodku błękitnym krzyżem na białym tle oraz nakładką kosodrzewiny i napisem w otoku GÓRSKIE OCHOTNICZE POGOTOWIE RATUNKOWE. PTTK. Wielkość: 30 x 40 mm. Wprowadzona w 1952 r.



Rys. 2. Odznaka honorowa, identyczna jak odznaka 1, umieszczona na metalowej podkładce w kształcie wieńca laurowego otwartego u góry. Wielkość: 30 x 40 mm. Szerokość wieńca 5 mm



Rys. 3. Odznaka owalna, emaliowana z umieszczonym pośrodku błękitnym krzyżem na białym tle oraz nakładką gałązki kosodrzewiny, u dołu z datą 1909/1959. Otok z wieńca laurowego przepasany w czterech miejscach wstęgą z napisem GOPR. Ustanowiona w 1959 r.



Rys. 4. Odznaka owalna z umieszczonym pośrodku błękitnym krzyżem na białym tle oraz nakładką kosodrzewiny i napisem w otoku GÓRSKIE OCHOTNICZE POGOTOWIE RATUNKOWE. Wielkość: 30 x 40 mm. Wprowadzona w 1978 r.



Rys. 5. Odznaka honorowa, owalna, emaliowana z umieszczonym pośrodku błękitnym krzyżem na białym tle z nałożonym wieńcem laurowym otwartym u góry i napisem w otoku GÓRSKIE OCHOTNICZE POGOTOWIE RATUNKOWE. Wieniec srebrny lub złoty w zależności od stopnia odznaki. Wielkość: 20 x 25 mm



Rys. 6. Odznaka owalna, emaliowana z umieszczonym pośrodku błękitnym krzyżem na białym tle oraz nakładką z gałązki kosodrzewiny napisem na brązowym otoku TATRZAŃSKIE OCHOTNICZE POGOTOWIE RATUNKOWE. 1909. Wielkość: 30 x 40 mm. Wprowadzona w 1992 r.

1864 r. która zezwala na używanie symbolu Międzynarodowego Czerwonego Krzyża przez służby medyczne sił zbrojnych podczas wojny. Konwencja Genewska z 1948 r. precyzuje szczegółowo warunki użycia swojego godła.

Jeszcze za czasów podległości Au-



Rys. 7. Odznaka w kształcie parzenicy z mosiądzu patynowanego z umieszczonym w kole niebiesko emalowanym krzyżem i napisem w otoku CZŁONEK WSPIERAJĄCY, zaś u góry GOPR. Wielkość: 20 x 25 mm. Ustanowiona w 1977 r.



Rys. 8. Odznaka w kształcie trapezu o zaokrąglonych kątach z umieszczonym pośrodku szczytem górskim, z nanitowanym czerwonym krzyżem i napisem po bokach HORSKA SLUŻBA. Emaliowana w kolorach, czerwonym, niebieskim, białym i czarnym. Wielkość: 30 x 28 mm. Wprowadzona w 1954 r.



Rys. 9. Odznaka okrągła, srebrna patynowana - z umieszczonym pośrodku szczytem górskim, umieszczonym czerwonym krzyżem i napisem w otoku TATRANSKÝ NÁRODNÝ PARK HORSKÁ SLUŻBA. Wielkość: średnica 45 mm. Wprowadzona w 1991 r.

strii - na Słowacji, w Lewoczy, w 1913 r. utworzono Tatrzański Komitet Ratunkowy, a po I wojnie światowej założono w górach stacje ratunkowe zaopatrzone w sprzęt ratowniczy i materiały opatrunkowe.

W okresie międzywojennym organizacja turystyczna (KCST) powołała Stowarzyszenie Służby Ratowniczej w Tatrach z siedzibą w Nowym Smokowcu. Ostatecznie w 1954 r. powstała Horska Służba, by w 1957 r. pod nadzorem ČSTV przejść pod administrację TANAP. W chwili obecnej ratownictwo górskie (Horska Służba) zajmuje się ratownictwem oraz znakowaniem szlaków i przewodnictwem. Ponieważ ratownictwo górskie na terenie Słowacji w początkowym okresie działalności było związane ściśle z wojskiem, przyjęto za

symbol czerwony krzyż i tak pozostało do dzisiaj.

Prezentowane odznaki funkcyjne i honorowe obowiązujące w Polsce wykonali grawerzy: A. Kołodziejczyk z Krakowa i S. Lubartowicz z Nowego Targu, pozostałe wykonała mennica warszawska i FOTO-PAM. Odznaki tłoczone w mosiądzu lub brązie, na odwrocie numerowane.

Dziękuję serdecznie Panom inż. Jura-jovi Bobuli oraz Józefowi Koršala z Horskiej Służby w Starym Smokowcu i z-cy Naczelnika GOPR Jackowi Dębickiemu za okazaną mi życzliwą pomoc.

Również należą się słowa podziękowania Panom M. Czaickiemu, M. Nowakowi i M. Hadle, którzy służyli mi radą i pomocą.

Ryszard Zawiślak

TURYSTYCZNE CIEKAWOSTKI ZE ŚWIATA

- Ponad pół miliarda dolarów zarobiła w minionym roku Słowacja na turystyce. Najwięcej turystów przyjeżdża z Polski, Austrii i Węgier, a następnie z Niemiec i Holandii.

- Mistrzami w promocji turystyki są Austriacy. Kraj ten osiąga z turystyki roczny dochód w wysokości 160 mld ATS, czyli ok. 14 proc. dochodu narodowego, co plasuje Austrię na szóstym miejscu w świecie pod tym względem.

- Stolica Wielkiego Księstwa Luksemburg obrana została europejską stolicą kultury roku 1995. Organizatorzy przygotowują w sezonie 500 znaczących imprez. Luksemburg przeznaczył na obchody roku kultury 27 mln USD.

- Hiszpania w tym roku lansuje Andaluzję, bogatą w ciekawe zabytki, pałace, średniowieczne twierdze, arabskie zamki. Planuje się wytyczenie 11 szlaków turystycznych prowadzących przez najciekawsze regiony Andaluzji.

- Każdy zagraniczny turysta, który dysponuje sumą około 7,5 tys. USD, może się udać do Gwiezdnego Miasteczka pod Moskwą i podobnie jak kosmonauci odbyć przygotowania do wyprawy na orbitę okołoziemską. Przyszli kosmonauci mogą spróbować swych sił w gigantycznym urządzeniu, które obraca się z prędkością 270 km/h, symulującym warunki, jakie muszą wytrzymać kosmonauci podczas startu rakiety.

- Bank Światowy włączył się do międzynarodowego programu ratowania Morza Bałtyckiego przed ekologiczną degradacją. Kosztem 240 mln USD przewiduje się w pierwszym etapie realizację 7 projektów, w Polsce (oczyszczalnie ścieków w miastach nad Wisłą),

Rosji, na Litwie, Łotwie i Estonii. Bank Światowy sfinansuje ok. 40-50% kosztów. Jest nadzieja, że Bałtyk w 2000 r. będzie czysty, a wszystkie plaże w Polsce będą udostępnione turystom.

TATERNICKA BAZA BIWAKOWO-CAMPINGOWA W SKAŁKACH PODLESICKICH

Informujemy uprzejmie, że od ub. roku działa na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej pierwsza pozatatrzańska baza biwakowa Polskiego Związku Alpinizmu w Skałkach Podlesickich.

„Tabor” zorganizowany jest w sposób następujący:

- * wstęp na bazę mają wyłącznie osoby zameldowane,
- * cisza nocna obowiązuje od 23 do 7 rano,

- * na miejscu stacja GOPR z ładowiskiem dla śmigłowca.

W skład „Taboru” wchodzi:

- * ogrodzone pole namiotowe,
- * hotelik namiotowy,
- * parking strzeżony,
- * kuchnia turystyczna z wodą pitną,
- * czyste (!!!) WC,
- * prysznic,
- * plac zabaw dla dzieci,
- * ścieżka zdrowia z m.in. mostami liniowymi,

- * mini-bufet (gdzie można otrzymać wrzątek),

- * samochód terenowy mogący przewozić wspinaczy w różne grupy skalne.

Adres: Tatarnicka Baza Biwakowo-Campingowa, Kroczyce-Lgotka k. Zawiercia (900 m od „Ostańca” w Podlesicach), tel. (090) 312-791.

ZLIKWIDOWAĆ KARKONOSKI PARK NARODOWY

K. Tak, zlikwidować! Bo, panie, przeskadza: a to nie pozwala uszczknąć sobie terenów, gdzie jak raz jakiś pensjonacik można by było postawić, a to nie zgadza się na wytyczenie (czytaj: wyrąb lasu) terenu pod nowe nartostrady. Po co więc on jest?! Tylko utrudnia życie. Kto to widział, w dzisiejszych czasach liczy się forsa, a nie tam jakieś widzimisie ekologów. Ledwo udało się władzom Szklarskiej Poręby przepchnąć wniosek o zorganizowanie narciarskiego cyrku pod Szrenicą, a już pozazdrościł im Karpacz. Nie dziwota, rzeczywiście w zimowym sezonie 1994/95 do tej pierwszej, dzięki inwestycjom porobionym w dużej mierze za austriackie pieniądze, zwała się mnogość narciarzy. Szklarska Poręba zdystansowała chyba nawet ośrodki po czeskiej stronie. Więc ludzie z Karpacza widzą, że forsa im ucieka, więc trzeba coś zrobić. No to uchwalili w pierw plan miejscowy zagospodarowania przestrzennego Karpacza (niezorientowanym warto wyjaśnić, że Karkonosze, wraz z KPN, należą do sześciu gmin, sięgających po granicę państwową) – bez uzgodnienia z Parkiem, co już jest naruszeniem przepisów, a więc i plan nie jest ważny. Ujęto w nim wszakże rozwój infrastruktury w rejonie Kopa – Złotówka, na której stoi schr. PTTK „Strzecha Akademicka”. I teraz Urząd Miejski skierował koncepcję rozwiązań do dyrekcji KPN z wnioskiem o zaopiniowanie.

Rozmach jest duży, nie ma co ukrywać. Oto powyżej Kopy za stacją wyciągu krzeselkowego miałby powstać wyciąg i nartostrada łącząca ze Złotówką, w rejonie której byłaby kolejna nowa nartostrada i wyciąg przez ... Biały Jar. Już to dowodzi, że projektant ma słabe pojęcie o tych górach, bo przecież jest to jedno z najbardziej la-

winiastych miejsc w Karkonoszach. I zimą puszczać tam narciarzy?! Niby nie ma być wyrębów, a trasy prowadzą przez kosodrzewinę, która w warunkach zimowych byłaby chroniona śniegiem. Terefero! Kto choć trochę zna góry, to wie, iż jest to utopia, bo wczesnym sezonem lub pod jego koniec narciarze rozjeżdżą trasę do litej skały. Konary wkrótce okazałyby się przeszkodą, więc wpłynąłby wniosek o wycinkę. Ponieważ nartostrady muszą mieć 30 m, a inne trasy 5 m szerokości, to KPN wyliczył w tej strefie roślinnej, jakże trudno odtwarzalnej!, ubytek kosodrzewiny na 120 ha.

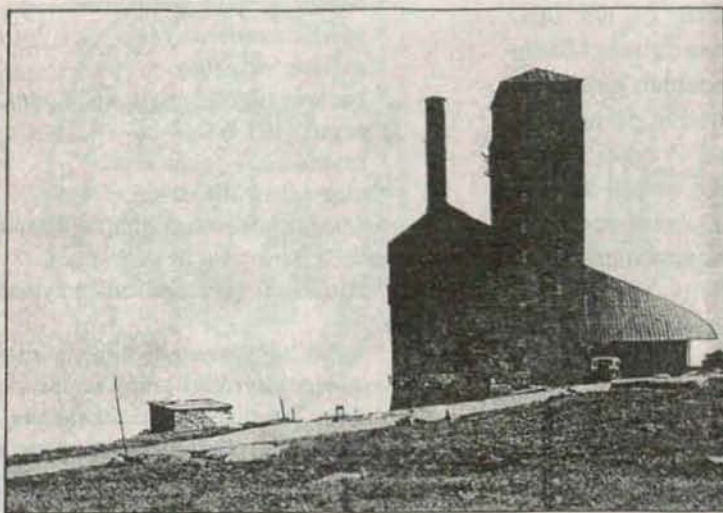
Miałyby być jeszcze trasy uzupełniające od dołu, zapewniające wjazd wyciągiem na Złotówkę i różne z niej zjazdy. Według narciarskiego lobby z Karpacza dotychczasowa infrastruktura nie zapewnia płynności jazdy w rejonie Kopy. Ciekawe wszakże, że nie zrealizowano tam zamierzeń, właśnie ją zapewniających, a na które wyraziła zgodę Rada Naukowa i dyrekcja KPN. Cóż to za kombinacja? Ciekawe, czy nacisk lobby ekonomicznego okaże się silniejszy niż argumentacja przyrodników. Pamiętajmy bowiem, że na podobne zakusy na tereny parkowe może wpaść jeszcze miasto Kowary, gmina Podgórzyn i następne. A przecież Karkonosze to światowy, bilateralny rezerwat biosfery, którego światowym magnesem jest właśnie wartość przyrodnicza. Szanowne PT władze gmin karkonoskich! Co będzie, jeśli zniszczycie swoją przyrodę? I tak nie dorównacie Alpom, a narciarze przyjeżdżają tylko na krótko. Natomiast pokażcie się na promocję przyrodniczą: korzystniejszą i dla Was, Waszych mieszkańców, i dla środowiska!

I drugi paszet z tego samego zakresu. Telekomunikacja Polska SA pragnie

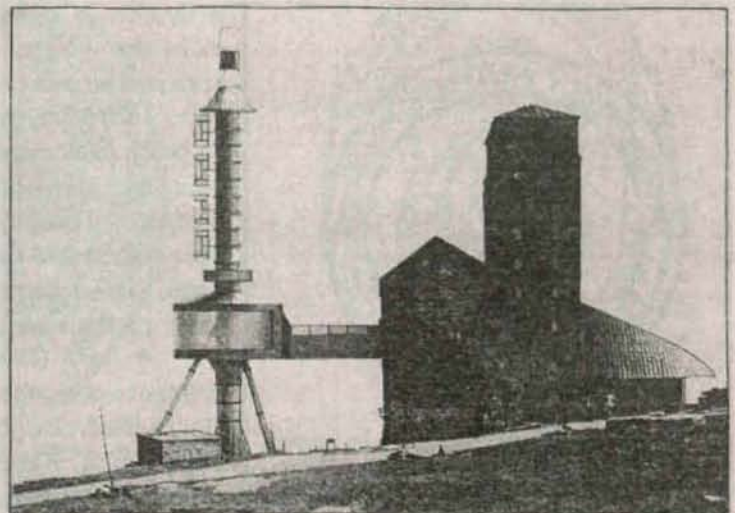
zmodernizować swój nadajnik nad Śnieżnymi Kotłami, który ma być też mniej uciążliwy dla przyrody. Niby chwalebne, ale popatrzmy na zdjęcie. Obiekt ten, jeszcze w latach sześćdziesiątych użytkowany turystycznie, jest chyba najbardziej dysharmonicznym w krajobrazie Karkonoszy. To wielka, ciężka i szpetna bryła. Powinna ona absolutnie zniknąć z tego miejsca. Tymczasem spece z TP SA chcą jeszcze dodatkowo „wzbogacić” lokalny pejzaż. Zniknie niby „komin”, jaki stoi od pewnego czasu, ale za to powstanie nowa budowla, może i ładniejsza, ale nie w tym miejscu! Ktoś powie: no tak, znów ochroniarze i KPN przeciwstawiają się postępowi i dobremu chęciom. To nie tak. Rzecz w tym, że dzisiejsze możliwości techniczne pozwalają obejść się bez tej inwestycji. Wystarczy po prostu wykupić kanał satelitarny. Będzie to i tańsze (ale przecież TP SA jest wystarczająco bogata, by się z tym nie liczyć) i korzystniejsze dla krajobrazu. Dzisiejsza buda jest już stara. Skoro powstanie wieża, to za jakiś czas niezbędna stanie się inwestycja zastępująca ową budowlę. I tak łańcuszek agresywnej ingerencji człowieka w środowisko Karkonoszy będzie się rozwijać. Rzecz w tym, że nie czekając na ostateczną opinię Rady Naukowej i dyrekcji KPN sprawy projektowo-inwestycyjne bardzo się posunęły. Ale ich przerwanie wraz z przejściem na satelitę i tak byłoby tańsze, jeśli uwzględnić przy tym oszczędność na pięciu etatach stałej obsługi przekaźnika. Czesi już zaprotestowali. Dołączmy swój głos do nich!

Zbysław Jugowic

Od Redakcji: Przepraszamy za jakość fotografii, gdyż dostaliśmy je w formie odbitek kserograficznych.



Dotychczasowy wygląd obiektu nad Śnieżnymi Kotłami



I po wybudowaniu nowego przekaźnika



Weroniki Sobolewskiej i Szymona Płazy

PANOPTICUM GÓRSKIE

Nazywany przez wybitnego badacza swej twórczości mianem „pieśniarza krainy kęp i wiecznej nędzy”, Władysław Orkan (1875-1930) sporo w swej twórczości zainteresowania okazał Gorcom, po których chętnie i często chadzał i które dobrze znał od dzieciństwa. Wydawać by się zatem mogło, że i inne pobliskie górskie okolice były mu równie dobrze znane. Okazuje się jednak, że na ich poznanie w młodości pisarz ani warunków nie miał, ani czasu. Pieniny zatem zobaczył pierwszy raz w

przyjechała, spodziewając się spotkać mnie w Chabówce. Jednak mimo chęci nie mogłem w sobotę wrócić. Piątek cały poświęciłem Czorsztynowi, a sobotę Pieninom. Ach, co za cuda! Jedno mi psuło zachwyty i rozkosz oczu: żeś Ty przy mnie nie była. Maryś! jak losy pozwolą, musimy tam razem na drugi rok pojechać – na parę tygodni we wrześniu. Zaraz pod zamkiem jest karczma – rodzaj hotelu – gdzie można tanto i ślebotnie mieszkać. Łososi, pstrągów moc.

późniejszy znacznie – dość dobrze zachowany. Wracając wymalowałem sobie Czorsztyń od południowego zachodu w czerwieni słońca zachodzącego – potem wieczera, spacer późnym wieczorem pod sam zamek (dziwnie nocą straszną) i sen. Na drugi dzień rano jazda furką wśród mgieł koło Niedzicy na węgierską stronę do Czerwonego Klasztoru (godzina jazdy). Stamtąd wzięliśmy łódki (trzy wydrążone pnie, razem spójone) i z dwoma wiosłarzami Dunaj-

WYCIECZKA WŁADYSŁAWA ORKANA W PIENINY W 1907 R.

życiu dość późno, we wrześniu 1907 r., gdy był już pisarzem znanym i uznanym, gdy także miał za sobą kilka podróży zagranicznych (m.in. 1899 i 1904), w czasie których poznał Szwajcarię i widział Alpy, które stały się dla jego poezji swoistym ćwiczebny poligonem. O życiu Orkana wiemy sporo. Tu godzi się przypomnieć, że od 1895 r. zamieszkał na stałe w swej podgórskiej Porębie Wielkiej, skąd zresztą często dojeżdżał do Krakowa. W 1909 r. ożenił się z Marią Zwierzyńską. Otóż z okresu poprzedzającej ten ślub miłości pochodzi bardzo ciekawy list Orkana do Marii Zwierzyńskiej, napisany w Porębie Wielkiej 13 września 1907 r., zawierający ładną relację o wycieczce pisarza do Czorsztyna i w Pieniny. Rzecz jest o tyle także z literackiego punktu widzenia interesująca, że owa wycieczka wiązała się też z pisarskimi planami Orkana. Już w 1904 r. miał on gotowy pomysł powieści o Kostce Napierskim, napisanej jednak o wiele później i drukiem w całości wydanej dopiero w 1925 r. W czasie wspomnianej tu wycieczki Orkan dokonywał obserwacji, które mu w przyszłości miały ułatwić napisanie tego dzieła. Już bez dalszych zatem komentarzy przytaczamy tu ów – dotąd nie drukowany – list pisarza, mając na uwadze i to, że daje on ciekawą relację o jego wycieczce, i to, że stanowi przyczynek do wiedzy o Orkanie, i to wreszcie, że czytanie cudzych listów zawsze jest ciekawe, na szczęście zaś nie zawsze jest grzeszne.

Poręba Wielka 13/IX (19)07

Marysienko Moja Najdroższa!

Wczoraj wieczór wróciłem z wycieczki. We Mszańcu już od Bogusza dowiedziałem się, żeś szczęśliwie

Będę tam sobie pisał *Kostkę*, obmyślał, chodząc po ruinach zamku. W najkrótszym ujęciu tak się wycieczka przedstawia: w piątek rano wczesnym wyjechaliśmy powozem z N(owego) Targu, jadąc środkiem mgły porannej przez Waksmund, Hutę i Maniowy (Maniowy – rodzaj miasteczka z ładnym kościołem i parkingiem: własność Gerzabków, gdzie mnie zapraszali). Około 9-tej stanęliśmy w owej karczmie w Czorsztynie. Zjedliśmy na werandzie śniadanie – i nagle cud... z mgły, prześwietlanej słońcem, jak widmo jakiegoś z dawnych wieków, wyłonił się zamek – na skale niedostępnej – gdzieś w obłokach... Żywo stanęły mi czasy *Kostki* i zdawało mi się, że z zamku ozwie się róg – brama opadnie – i wyjedzie chorągiew zbrojna na gościnniec...

Gdy mgły się zabrały, poszliśmy na zamek. Po stromym stoku dostaliśmy się na dolinkę otoczoną szczątkami muru: dawny dziedziniec zamkowy i tak zwany „niżni zamek”. Łatwo go było burzyć, bo od wschodu łączy się z groniami: toteż mało co z niego zostało. Ale nad dziedzińcem na skale wznosił się „wyżni zamek” – dziś jeszcze groźny – i tu mury ocalały – baszty, okna framugł. Stań, żeby nie zdrada, *Kostki* by nie dostało. Z nabożnym prawie uczuciem chodziłem po tych zwaliskach: wiem, skąd porozumiano się z Czepcem, skąd był szturm, gdzie *Kostka* na końcu się trzymał...

Do południa malowaliśmy zamek od wschodu, gdzie była brama główna. Potem obiad w karczmie i odpoczynek. Po południu poszliśmy na most graniczny, nad którym na lesistej górze stoi Niedzica – zamek

cem wśród Pienin... Piękno tej drogi nie ustępuje drodze wśród Alp Berneńskich. Zaraz na wstępie groźne Trzy Korony – potem Dunajec wiję się [wśród ku] niebu sięgających skał, fioletu, różu pełnych, smrekami i buczyną ozienionych. Gdzieś tam Dunajec spada prądem bystrym, gdzieś tam rozlewa się w spokojne jezioro. Głębie bywają na 12 metrów. Ryb – łososi, pstrągów – setki.

Jechaliśmy tak w skupieniu zachwytem półtory(!) godziny, aż do otwarcia gór – ku Szczawnicy. Tu wysiedliśmy i pokrzepiwszy się, wracaliśmy tą samą drogą koło Dunajca piechotą. Po drodze kapaliśmy się w przezroczystej wodzie. Koło 4-tej popołudniu stanęliśmy z powrotem w Czerwonym Klasztorze. I znowu powrót furą przez Węgry do Czorsztyna. Jeszcze zdołałem przy zapadającym słońcu po raz trzeci (od zachodu) odmalować Czorsztyń, poczym wieczorem wróciliśmy do N(owego) Targu. Oto w skrócie opis wycieczki – Maryś najdroższa! musimy tam koniecznie razem być. Do Alp jedźcie się po cuda – a tu się ma pod nosem (...).

Orkanowi zazdrościć tylko można. Choć bowiem splot Dunajcem przez Pieniny i dzisiaj jest ogromną atrakcją turystyczną, to jednak takiego krajobrazu, jaki on pod Czorsztynem widział, nikt z nas już nigdy nie zobaczy. Cóż więc się dziwić, że tyle o napisaniu swego *Kostki* myślał, a czyniąc zadość swym, znanym zresztą, pasjom malarskim, aż trzy razy Orkan namalował czorsztyński zamek w różnych oświetleniach...

ZAPOMNIANE DROGI ŻELAZNE W SUDETACH LINIA: WOLIBÓRZ-RADKÓW

Niniejszym pragnę przedstawić trochę informacji oraz kilka impresji z malowniczego górskiego szlaku Wolibórz – Dzikowiec – Słupiec – Ścinawka Średnia – Ścinawka Radkowska – Ratno Wambierzyce – Ratno Górne – Radków, a to dzięki uprzejmości m.in. emerytowanego pracownika PKP Mariana Sobonia. Przepracował on jako kolejarz w Ścinawce Średniej 39 lat. Linia ta stanowi jeden z odcinków dawnej Kolejki Sowiogórskiej, której fragment Srebrna Góra – Wolibórz przedstawiłem w ub. roku w numerze listopadowym „Na szlaku”.

Pan Marian okazał się miłym gawędziarzem i wspólne z nim spotkanie w pokoju zawiadowcy stacji w Ścinawce Średniej zapamiętam na zawsze. Nasz Przewodnik po historii kolei w Górach Stołowych i Sowich rozpoczął pracę w Ścinawce w sierpniu 1945 r. jako nastawniczy. Ta praca nie zaspokajała jego ambicji. Pragnął zostać dyżurnym ruchu. Jednak droga do wymarzonego stanowiska nie była prosta. Był bezpartyjny... Pan Marian był uparty. Zaczął uczyć się sam i zdał egzamin eksternistyczny. Było to w roku 1950. Od tego czasu przydzielono mu stanowisko dyżurnego ruchu na tzw. „dworcu dolnym” w Ścinawce Śr. Odprawiał pociągi kursujące na odcinku Wolibórz – Radków i pracował na tej stacji do 1984 r.

Maszzerując ścieżkami Sudetów Środkowych spotkałem też anonimowych rozmówców opowiadających o historii tego szlaku. W ten sposób zrodził się plik dość luźnych, ale, mam nadzieję, ważnych dla fanów kolei i turystyki informacji.

W tym miejscu muszę powrócić do 1892 r., kiedy to powstała „Ustawa o kolejkach i bocznicach prywatnych”. Otóż dokument ten określał normy techniczne dla nowo powstających kolejek prywatnych, które stanowiły najczęściej uzupełnienie sieci kolei państwowych. Do nich zaliczała się także Kolejka Sowiogórska. Cechą charakterystyczną tychże kolejek było powstawanie prawie zawsze drugiego dworca kolejowego w miejscu spotkania z linią państwową. Były to stacje mniejsze, usytuowane niedaleko dworca państwowego. Taki przypadek występuje również w Ścinawce Średniej, z tą różnicą, że obecnie oba kompleksy stacyjne należą do jednej, firmy czyli PKP. Ten mniejszy dworzec dawnej Kolejki Sowiogórskiej nosi nazwę „dolnego”, gdyż rzędne posadowienia budynku i torów są rzeczywiście mniejsze niż linii głównej Nowa Ruda – Kłodzko.

Szlak Radków – Wolibórz miał i ma nadal połączenie z torami stacji „górnej” w Ścinawce. Zresztą było to nieodzowne, gdyż na szlaku „górnym” znajdowała się parowo-



Wiadukt w Ratnie Dolnym. Na horyzoncie Szczeliniec Wielki (919 m) w Górach Stołowych
Foto: Leszek Kumor

zownia na dwie lokomotywy, zachowana do dzisiaj. Po drugiej wojnie światowej była nieczynna. Użytkowano ją do czasu zajęcia Czechosłowacji przez Niemcy w 1938 r. Należy nadmienić, że przed aneksją Ścinawka Średnia była kolejowym przejściem granicznym. Odchodził stąd szlak do Broumova przez Tłumaczów. Ścinawka Średnia po wojnie znów na krótko przejęła rolę stacji granicznej. Działał tutaj urząd celny. Sytuacja ta była wymuszona faktem, że przejazd przez wysoki 32-metrowy wiadukt na Zatorzu pomiędzy Nową Rudą a Zdrojowiskiem był nieczynny. Najkrótsza droga do Wałbrzycha wiodła więc przez Tłumaczów (wówczas PRL), Broumov, Meziměstí (Czechosłowacja), Mieroszów (PRL). Dopiero po wybudowaniu na Zatorzu w czerwcu 1946 r. tzw. „zapalczanego mostu” konstrukcji drewnianej zawieszono ruch pociągów do Wałbrzycha przez Czechosłowację.

Po naświetleniu ogólnej charakterystyki węzła kolejowego w Ścinawce Średniej przejdźmy do głównego tematu, jakim jest linia Wolibórz – Radków. Szlak po II wojnie światowej był czynny. W latach 40. i 50. charakteryzował się dużym natężeniem ruchu. W związku z powyższym oraz trudną konfiguracją terenu zdarzały się opóźnienia. Były to jednak dobre czasy dla tej linii. Należy sobie uzmysłowić, że w węźle ścinawskim były trzy ładownie na szlaku. Jedna w Ścinawce Dolnej, druga w Ratnie Wambierzycach, a trzecia między Słupcem a Ścinawką Śr. Teraz są już nieczynne. Trzeba w tym miejscu również nadmienić, że z Radkowa odchodziły tory do Zakładów Kamienia Budowlanego pod Szczeliniec Wielkim. Obecnie we fragmentach rozebrane.

W Dzikowcu możemy natknąć się na tory prowadzące do Zakładu Przemysłu Jedwabniczego „Novar”. Wybudowano je w połowie lat 70. z myślą o pralni łupka budowlanego. Do powstania firmy nie doszło i tory są jedynie świadectwem nieprzemysłowej inwestycji. W latach 80. we wspomnianych zakładach „Novar” stał w charakterze grzejki parowóz Ty2-80. Obecnie funkcjonuje bocznicą w Słupcu do kopalni węgla kamiennego i kruszca budowlanego.

W odniesieniu do bocznic pojawił się pewien problem do rozwiązania. Otóż otrzymałem od kilku rozmówców (nie potwierdził tej wiadomości p. Marian Sobon) informację, że do 1957 r. z Woliborza prowadziły tory do kopalni węgla kamiennego w Przygórzu w Górach Sowich. Analiza map niemieckich i to z okresu przed wybuchem II wojny światowej wyklucza tę wiadomość. Obserwacja terenu również nasuwa wątpliwości co do istnienia linii kolejowej. Na tych mapach naniesiona jest natomiast kolejka wisząca łącząca kopalnię węgla w Przygórzu z rejonem stacji kolejowej Nowa Ruda Przedmieście. Może Czytelnicy wypowiedzą się w tej kwestii.

Szlak z Woliborza do Radkowa obsługiwały zawsze parowozy. Z końcem lat czterdziestych XX w. można było oglądać pracujące lokomotywy pruskie Tp1. Oprócz nich w tym czasie kursowały TKi3. Następnie pojaśniały się Ty2 i TKi48. Górski klimat oraz skomplikowana konfiguracja terenu w okresach zimowych były przyczyną przerw w ruchu. Pan Adam Jarzyc, obecny zawiadowca stacji Ścinawka Średnia, pamięta, jak pewnego zimowego ranka lokomotywa wyjechała w kierunku Radkowa i

utknęła w zaspie. Potem przez dwa dni trzeba było ją odkopywać. Nie był to jedyny przypadek.

W 1970 r. zawieszono ruch pasażerski na odcinku Walibórz – Dzikowiec – Stupiec – Ścinawka Śr. Linia Ścinawka Śr. – Ratno Wambierzyce – Radków zamknięto definitywnie w 1987 r. Obecnie torowisko zachowało się na całej linii, z wyjątkiem odcinka Dzikowiec – Wolibórz.

W którym roku powstała linia? Według jednych źródeł, otwarcie linii Dzierżonów – Srebrna Góra – Srebrna Góra Twierdza – Wolibórz – Ścinawka Średnia nastąpiło w czerwcu 1900 r. Inne dokumenty podają daty uruchomienia kolei na 1902 r., a nawet na 1906 r. Niepodważalnym źródłem byłyby rozkłady jazdy pociągów z początku XX w. Natomiast w 1903 r. zaczęły kursować pociągi ze Ścinawki Średniej do Radkowa.

Wędrując wzdłuż nieczynnego szlaku natkniemy się na istniejące budynki stacyjne w Woliborzu, Stupcu, Ścinawce Średniej (dworce „górną” i „dolną”), Ratnie Wambierzycach (na terenie miejscowości Ratno Dolne) i Radkowie. Wszystkie są zamieszkane z wyjątkiem parteru budynku w Radkowie.

Jeśli chodzi o stację w Woliborzu, gdzie nie ma już torowiska, peronów, żurawii wodnych, to spotkałem się kiedyś z informacją, że zachowany budynek to dawna parowozownia. Po rozmowie z panem Soboniem i mieszkańcami okolic mogę poinformować, że w Woliborzu był zawsze budynek dworcowy z kasami, węzłami sanitarnymi i mieszkaniami. Parowozownia dla lokomotyw z zębatką znajdowała się po przeciwnej stronie Gór Sowich w Srebrnej Górze.

W Dzikowcu w 1956 r. dworzec jeszcze istniał. Potem zlikwidowano etaty dyżurnego ruchu i kasjera. Budynek popadł w ruinę. Dzisiaj zachował się pusty plac z barakiem.

Linia ta posiada duże walory krajobrazowe, zwłaszcza na odcinku Ścinawka Radkowska – Radków. To właśnie tutaj w minionych latach pociąg pokonywał przełom Wzgórz Ścinawskich. Najpierw z dworca „dolnego” PKP w Ścinawce Śr. pociąg obniżał się w kierunku centrum miasteczka. Po przekroczeniu rzeki Ścinawki skład docierał do szosy Ścinawka Średnia – Radków. Dalej, pnąc się pod górę zboczem doliny Pośny, pociąg wjeżdżał na wiadukto-most we wschodniej części Ratna Dolnego. Potem stacja Ratno Wambierzyce i fotogeniczny wieloprzęsłowy wiadukt nad szosą prowadzącą do Sanktuarium Maryjnego w Wambierzycach. Od tego momentu podróżni mogli nacieszyć się widokiem Szczelińca Wielkiego (919 m) w Górach Stołowych. Po 1945 r. wydarzyły się na omawianym szlaku dwie katastrofy kolejowe.

Leszek Kumor

Uwaga miłośnicy gór i kolei! Na stronie 31 zamieszczamy program z trasami specjalnych pociągów z okazji 50-lecia Dolnośląskiej DOKP i V Ogólnopolskiego Złotu Miłośników Kolei.

Przełęcz Zwardońska (686 m) – na przełęczy tej, oddzielającej Beskid Śląski od Żywieckiego oraz wododział Bałtyku i Morza Czarnego, w rejonie osiedla Myto (nazwa od opłat celnych pobieranych tu od niepamiętnych czasów) – otwarte zostało 30 kwietnia 1995 r. nowe drogowe przejście graniczne. Możliwość przejazdu na Słowację (Czadča) pociągiem przez Zwardoń w ramach „małego” ruchu przygranicznego znana już była w latach międzywojennych, a od lat 90-tych została znów przywrócona.

Z chwilą jednak uruchomienia prze-

obniżenie na północo-wschód od potężnego masywu Pilska (1557 m), drugiej co do wysokości kulminacji w Beskidach Zachodnich. Plecakowi turyści, wędrujący z Hali Miziowej pod Pilskiem szlakiem granicznym na Babią Górę, pamiętają to miejsce jako zaciszny, „zapomniany” przez cywilizację zakątek, którego jedynym zakłóceniem była nitka zakurzonej leśnej drogi z Korbiewy w stronę słowackiej Polhory, zaś jedynym domem pod dachem, mała strażnica – wówczas WOP-u. Dzisiaj to jeszcze jedno przejście z Polski na Słowację i wygodna as-

KARPACKIE PRZEŁĘCZE (7)

ścia drogowego na Mycie dotychczasowa sytuacja Zwardonia, jak też szeregu miejscowości w górnej części doliny Soły – pod względem frekwencji turystów oraz w ogóle znacniejszego zainteresowania się tym terenem, zmienia się niepomniernie. Z uwagi na lokalny mikroklimat (długo się utrzymująca pokrywa śniegu) okolice Zwardonia znane były dotąd przede wszystkim jako dobre tereny dla narciarzy i w tym kierunku wykorzystywane. Teraz przychodzą dla Zwardonia całkiem nowe czasy. A faktem jest, że równie atrakcyjny jest on w lecie i pozostałych pozazimowych porach roku. To przepiękna krajobrazowo, korzystna klimatycznie okolica oraz duży węzeł szlaków turystycznych. Dosłownie o krok uroczę zakątki Przełęczy Koniakowskiej, Soli i Rycerki, Ujsoł, Złatnej, Sobłówki i Glinki.

Jestem przekonany, że wiele osób autentycznie oczarowanych rejonem Przełęczy Zwardońskiej zatrzyma się pod Rachowcem na dłużej albo powróci właśnie tutaj na kilkudniowe pobyty.

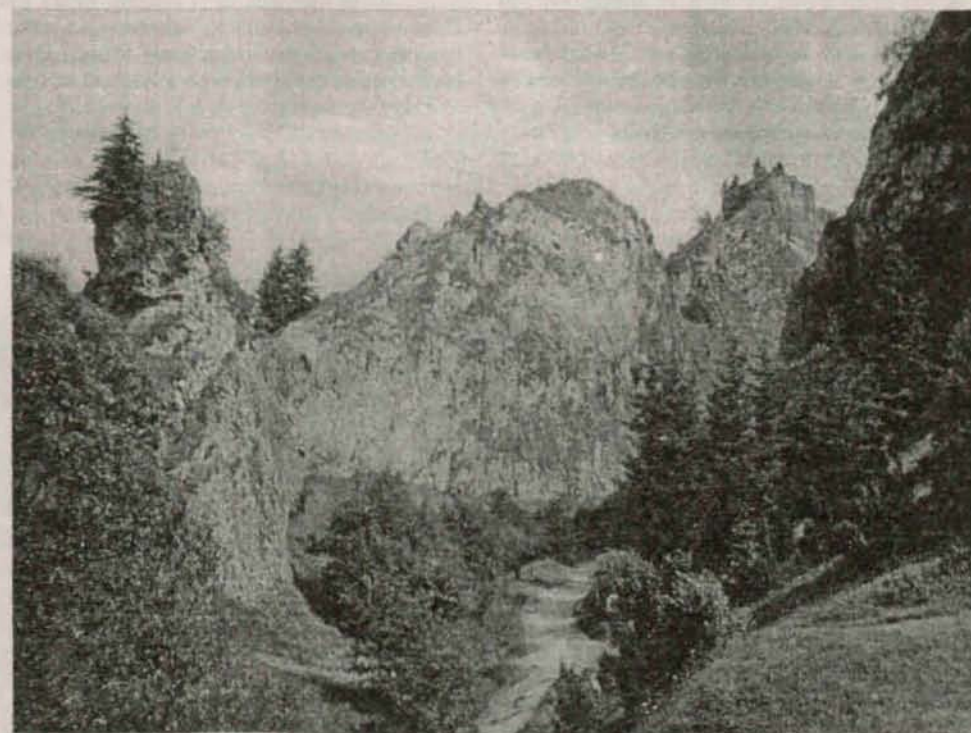
Przełęcz Glinne (809 m) – to zagubione w rozległych kompleksach leśnych

faltowa droga poszerzająca się w stanowiska do odprawy granicznej przy nowych zabudowaniach urzędu celnego. Zarówno dla turystów słowackich, jak i naszych krajoznawców możliwość przekraczania granicy na Glinnem powinna mieć przede wszystkim duże znaczenie dla ruchu przygranicznego w połączeniu z sąsiednim, a bardzo znanym przejściem w Chyźnem koło Jabłonki.

Glinne to też ważne zjawisko dla najbliższej miejscowości – Korbiewy, a także Jeleśni, Żywca, w końcu w niedalekiej przyszłości też – jak sądzę, dla Przyborowa, Koszarawy i Zawoi (po chyba już nieuchronnym utwardzeniu odcinka drogi przez Przełęcz Klekociny). Tak więc dla turystów z obu naszych krajów staną się atrakcyjne jednodniowe wypadki z wykorzystaniem przejść w Chyźnem i nowego na Przełęczy Glinne – oficjalnie otwartego 15 maja 1995 r.

Czy oglądanie przez naszych turystów Babiej Góry od południa, a przez Słowaków Pilska od strony północnej, szybko stanie się powszechne – pokaże to niedługa przyszłość.

Andrzej Matuszczyk



Pieniny. Wąwóz Homole. Foto: Jerzy Załęski

Park Krajobrazowy Doliny Bobru został utworzony na mocy uchwały nr VIII/47/89 z 16.11.1989 r. byłej Wojewódzkiej Rady Narodowej w Jeleniej Górze. Obejmuje on najcenniejsze pod względem krajobrazowym, przyrodniczym i kulturowym tereny, położone na obszarze 13 270 ha (wraz z otuliną 23 800 ha) pomiędzy Jelenią Górą a Lwówkiem Śląskim.

Liczne procesy morfologiczne, jakie przebiegały w obrębie Parku, spowodowały znaczne zróżnicowanie lokalnej rzeźby. Wyraźnie zaznaczają się w terenie formy wierzchowinowe, jak i dolinne: grzbiety, szczyty, doliny i terasy. Przejawia się to w występowaniu głębokich rozcięć dolinnych, stoków o nachyleniu powyżej 30%, pojedynczych pagórków połączonych w systemy wzgórz i spłaszczeń nachylonych do 10%. Wśród tak zróżnicowanego krajobrazowo terenu na szczególnie wyróżnienie zasługuje przełomowy odcinek Bobru między Jelenią Górą a Siedlęcinem. Rozciąga się tu malowniczy, niemal całkowicie zalesiony, przełom Bobru długości 4 km, zwany Borowym Jarem. Rzeka rozcina stare prekambryjskie granitognejsy tworząc przełom o stromych, często skalistych zboczach do 20 m wysokości, z malowniczymi skałkami, takimi jak Zadory, Urwista, Czyżynki, Sośnig oraz Próg. Charakterystyczne dla krajobrazu tej części doliny są duże bloki granitu z głębokimi kociołkami, tzw. marmifami, wyżłobionymi w skalistym dnie rzeki i jej dopływów.

Za Siedlęcinem Bóbr tworzy w gnejsach następny głęboki przełom, będący kontynuacją Borowego Jaru. Znajdują się w nim trzy sztuczne zbiorniki, zwane jeziorkami: Wrzeszczyńskim, Modrym i Pilchowickim. W obrębie tego odcinka rzeki jako interesujące należy wymienić skałki: Stanek, Wysokie Skały oraz liczne odsłonięcia geologiczne.

Tak zróżnicowana rzeźba stworzyła naturalne podstawy do wyodrębnienia w obszarze Parku aż siedemnastu jednostek krajobrazowych, które składają się na niepowtarzalny układ wzajemnie ze sobą powiązanych wewnątrz krajobrazowych.

Naturalnie ukształtowana dolina Bobru została poddana znacznym zmianom w związku z budową systemu zbiorników przeciwpowodziowych i energetycznych pomiędzy Siedlęcinem a Pilchowicami. Przekształcenia te dały w efekcie dzisiejszy krajobraz doliny, łączący harmonijnie jej walory naturalne z dobrze wkomponowanymi w teren konstrukcjami inżynieryjnymi.

W wyraźnej opozycji do tych działań stoi eksploatacja surowców. Jest ona prowadzona na

Przyroda i zabytki Parku Krajobrazowego Doliny Bobru

terenie złóż bazaltu „Pilchowice”, „Wojcieszów” oraz złóż melafitu „Przeździedna”. Eksploatacji złóż nie towarzyszą żadne zabiegi rekultywacyjne, zaś kontynuacja tego typu działalności stwarza znaczne zagrożenia dla walorów krajobrazowych Parku.

Bogactwo budowy geologicznej terenu reprezentuje piętnaście atrakcyjnych odsłoneń:

* Lwówek Śląski – duży nieczynny kamieniołom piaskowca z naturalnymi labiryntami w pobliżu, tzw. Skałki Lwóweckie,

* Płakowice – nieczynny kamieniołom ze ścianami białego piaskowca,

* Mofesz – łom piaskowca zalany wodą na szczycie wzgórza „Winna Góra”,

* Łupki – wychodnia diabazowa,

* Bystrzyca – skarpa z łupkami pitowymi,

* Wleński Gródek – pionowa ściana diabazowych law puklistych,

* Pilchowice Zapora – hałda bloków bazaltowych,

– liczne skałki gnejsów nad tunelem kolejowym,

– naturalne odsłonięcia gnejsów przy zaporze,

* Maciejowa – wychodnia gnejsu na szczycie lokalnej kulminacji,

* Siedlęcina – skałki granitognejsów przy schronisku „Perła Zachodu” i przy Jez. Modrym,

* Radomiłowice – piaskowiec przewarstwiony zlepiciem.

Wśród osobliwości przyrody nieożywionej wymienić należy także dwa pomniki przyrody, a to:

– nr 203 w rejestrze Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody – pomnik znajdujący się we wsi Łupki, stanowiący odsłonięcie geologiczne bazaltu o wykształceniu słupowym,

– nr 422 – pomnik zlokalizowany w Płakowicach. Jest to jaskinia „Zimna Dziura” – otwór o kształcie trójkąta, skąd wydobywa się mocno nasycone parą wodną powietrze o stałej temperaturze 9°C.

Osią hydrologiczną obszaru Parku jest Bóbr – największa rzeka województwa i jednocześnie największy lewobrzeżny dopływ Odry, płynący między Jelenią Górą a Lwówkiem Ślą-

kim na odcinku od 170 km do 212 km w dół swego biegu. Tereny źródłiskowe Bobru zlokalizowane są w paśmie Żaclerský Hřbet na terenie Czech, we wschodniej części masywu Karkonoszy. W rejonie Kotliny Jeleniogórskiej przyjmuje on liczne dopływy spływające z Gór Izerskich, Karkonoszy, Rudaw Janowickich i Gór Kaczawskich.

Bóbr i jego wszystkie dopływy na obszarze Parku mają górski charakter. Cechuje je przewaga spływu powierzchniowego nad retencją podziemną, co powoduje gwałtowne i krótkotrwałe wezbrania. Wysokie stany wód są częściowo regulowane przez zaporowe Jez. Pilchowickie, spełniające m. in. rolę zbiornika przeciwpowodziowego i stanowiące jeden z trzech zbiorników na Bobrze.

W wyniku działalności antropogenicznej dolina Bobru została poddana silnym przeobrażeniom gospodarczo-cywilizacyjnym polegającym na:

– uregulowaniu w większości koryta rzeki środkami technicznymi (utworzenie koryta, budowa wałów przeciwpowodziowych),

– przegrodzeniu rzeki zaporami i piętrzeniami zwalniającymi bieg rzeki,

– wprowadzeniu do rzek, a do Bobru w szczególności, olbrzymiej masy ścieków przemysłowych, komunalnych i rolniczych dyskwalifikujących użyteczność wody jako surowca, a w sposób istotny ograniczającą inne niż gospodarcze wykorzystanie wód i terenu, np. rekreacja.

Na stan czystości wód w Bobrze bezpośredni wpływ mają źródła zanieczyszczeń, zlokalizowane w obrębie Parku i jego bezpośredniej strefie ochronnej. Jest to spowodowane brakiem postępów w uregulowaniu gospodarki wodno-ściekowej oraz niewystarczający rozwój w wyposażeniu ośrodków osadniczych w odpowiednie systemy oczyszczania.

Porównanie wyników czystości wód z lat 1980, 1985 i 1990 wskazuje jednak, że ulega on sukcesywnej poprawie. Stwierdza się szczególnie poprawę stanu czystości wód od ponadnormatywnego zanieczyszczenia w latach 1987 i 1988 dla przekroju poniżej Jeleniej Góry. Poniżej zapory w Pilchowicach stwierdza się poprawę czystości wód od III klasy w 1987 do I klasy w 1988 r. Jednocześnie w porównaniu do 1980



r. nastąpiło pogorszenie czystości w Bobrze powyżej Jeleniej Góry.

Na znaczną poprawę stanu czystości wód w Bobrze w przedziale lat 1980-1990 zasadniczy wpływ miała likwidacja produkcji celulozy w ZCh „Celwiskoza” w 1980 r. Obecnie ZWCh „Jelchem” w Jeleniej Górze prowadzi znaczną restrukturyzację produkcji i wyposażenia, a ich uciążliwość dla stanu środowiska przyrodniczego ulega znacznemu zmniejszeniu. Odrębnym zagadnieniem przy ocenie stanu czystości wód w Bobrze jest ich stan sanitarny. W ostatnim okresie uległ on pogorszeniu, pomimo oddania do eksploatacji nowej oczyszczalni w Jeleniej Górze. Wynika to z faktu, iż tylko część zabudowy miasta została podłączona do systemu kanalizacji miejskiej.

Docelowo zamierza się uzyskać I klasę czystości. W związku z tym należy podjąć następujące działania:

- doprowadzić do realizacji rozbudowy oczyszczalni ścieków w Jeleniej Górze i Wleniu oraz zainstalować wysokosprawne urządzenia dla gospodarki wodnościekowej,

- wprowadzić w zakładach przemysłowych nowoczesne technologie, zmniejszające ich uciążliwość i pobór wody,

- przyjąć dla wszystkich źródeł zagrożenia czystości wód jako zasadę gospodarowania wodą – wyeliminowanie zrzutów ścieków awaryjnych,

- ograniczyć chemizację rolnictwa.

Istotne znaczenie dla przyrody, ale i turystyki na obszarze Parku ma klimat. Jest on tu znacznie modyfikowany lokalnymi warunkami morfologicznymi, hydrograficznymi oraz szatą leśną. Urozmaicona rzeźba powoduje zróżnicowanie nasłonecznienia, przewietrzania, termiki i wilgotności. Na charakter warunków klimatycznych wpływa przebieg i układ doliny Bobru oraz licznych dolin bocznych, które różnicują rozkład temperatur i wilgotności. Znaczne zachowanie równowagi komponentów klimatu widoczne jest w czasie pogód układowych cyklonowych. Charakterystyczne są wtedy inwersje termiczne obejmujące całą dolinę Bobru z Jez. Pilchowickim. Tereny pozadolinne mają klimat lokalny zależny od ekspozycji i spadków.

Emisje emitorów dalekiego działania, pochodzą z elektrowni „Turów” oraz elektrowni położonych na terenie Niemiec i Czech. Ocena stopnia zanieczyszczenia powietrza na omawianym obszarze jest trudna do określenia ze względu na brak systematycznie wykonywanych pomiarów.

Dla poprawy warunków aerosanitarnych niezbędne jest wyeliminowanie zanieczyszczeń transgresyjnych, w których znaczący udział mają elektrownie pracujące na węglu brunatnym, zgromadzone w Kotlinie Żytawskiej oraz we wschodniej części Niemiec i północnych Czech. Zadanie to wymaga współpracy międzynarodowej.

Eliminacja zanieczyszczeń o znaczeniu rejonowym lub lokalnym wymaga również szerokiego zakresu działania.

Jeśli chodzi o skład drzewostanów należy stwierdzić, że odbiega on od składów przewidzianych w planach gospodarczych leśnictwa. Na siedliskach lasów wilgotnych gatunkiem panującym jest świerk z nieznaną domieszką dębu i olszy, brak jest zupełnie jesionu, który powinien tworzyć główne tło drzewostanów tego typu lasów. Składy gatunkowe na siedliskach wyżynnych i górskich są niezadowalające – za niski jest tu udział takich gatunków, jak buk czy modrzew. Niepokojąco duży udział we wszystkich siedliskach stanowi brzoza. Jest to przede wszystkim wynik niewłaściwej pielęgnacji lasu.

Na terenie Parku występuje bardzo urozmaicona mozaika siedlisk, co w połączeniu ze zmienną rzeźbą i budową geologiczną stwarza warunki rozwoju wieku rzadko spotykanych

zbiorowisk roślinnych, które są wskazane do ochrony rezerwatowej. Są to:

- tereny leśne położone poniżej drogi Płaszczynka-Czernica, obejmująca siedliska lasu górskiego z naturalnym starodrzewiem bukowym i dębowym,

- dolina Dzikiego Potoku pod Maciejowem – jest to mały zmienione zbiorowisko grądu, kwaśnej buczyny i kwaśnej dąbrowy, charakterystyczne dla pogórza,

- południowe urwiska góry Gniazdo – jest to obszarowo największe zbiorowisko lasu sosnowego, unikatowe w skali regionu,

- Góra Zamkowa nad Wleniem – obejmuje bogate zbiorowisko grądu na skałach pochodzenia wulkanicznego, a także stanowisko irgi czarnej (jedynie na terenie Sudetów i Pogórza Sudeckiego).

Z uwagi na obfite stanowisko bluszczu i malownicze formy skalne rejon tzw. Panieńskich Skał także powinien być objęty ochroną pomnikową.

Na terenie Parku występują liczne okazy drzew chronionych jako pomniki przyrody. Są to drzewa zlokalizowane w Bystrzycy, Dworku, Kleczy, Lennie, Maciejowcu i Płakowicach.

Dla właściwego ukierunkowania przebudowy kultur leśnych omawianego obszaru oraz poprawy ich stanu sanitarnego niezbędne jest przede wszystkim doprowadzenie do eliminacji zagrożeń powietrza atmosferycznego.

Ponadto zakłada się:

- dla eliminacji szkód przemysłowych i podniesienia biologicznej odporności lasów – zastępowanie drzewostanów iglastych zespołami drzewostanów mieszanych,

- dla poprawy stanu sanitarnego – likwidację wszelkich szkód wyrządzonych przez wiatry w postaci złamów, wywrotów i śniegołomów oraz kontrolę występowania szkodników,

- dla ochrony przed zagrożeniami ze strony zwierzyzny – określenie właściwej pojemności łoświsk i ich odpowiedniego zagospodarowania.

Także skład gatunkowy fauny tego obszaru uległ daleko idącym przeobrażeniom i zubożeniu. Największym zwierzęciem jest tu jelen, bytują także sarny i dziki. Pospolite są lisy, tchórze, kuny, wiewiórki, zające i borsuki. Szczególnie obficie reprezentowane są drobne ssaki. Stosunkowo liczne są gatunki ptactwa. Przykładowo na terenie planowanego rezerwatu „Skały Lwóweckie” stwierdzono występowanie aż 23 gatunków chronionych. Dzięki systematycznej poprawie stanu czystości wód w Bobrze, rzeka ta na odcinku do Lwówka Śląskiego stała się znaczącym siedliskiem ryb w skali Polski. Poniżej zapory w Pilchowicach pojawił się pstrąg potokowy i lipień. Pozytywnie odbywa się tu tarło wszystkich gatunków, szczególnie w okolicach złoza wapieni (Radomice) występują największe wylęgi pstrąga w skali całego Parku.

Plan zakłada ukierunkowanie gospodarki łowieckiej na racjonalność w gospodarowaniu łoświskiem i minimalizowanie niezbędnych odstrzałów redukcyjnych zwierząt łośnych. W gospodarce rybackiej zakłada się ochronę miejsc tarła ryb, rozwoju narybku, gromadnego zimowania i przepływu ryb. Utrzymanie i zwiększenie produkcji ryb połączone będzie z odpowiednim ich doborem i selekcją w celu zachowania i poprawienia wartości użytkowej.

Dolina Bobru to tereny o bardzo bogatej przeszłości, posiadające wiele świadectw wysokiej klasy dzieł kulturowego dziedzictwa. W centrum Parku znajduje się małe miasteczko Wleń, na styku z terenami Parku położone są zabytkowe miasta: Jelenia Góra i Lwówek Śląski. Wszystkie te trzy ośrodki charakteryzują się średniowiecznym rodowodem. Na szczególną uwagę zasługuje układ przestrzenny śródmieścia Lwówka Śląskiego, założonego w 1217 r. na prawie magdeburskim.

Druga wojna światowa nie przyniosła prawie żadnych zniszczeń w ukształtowanej przez stulecia zabudowie tych ośrodków. Jelenia Góra straciła wiele ze swego wyglądu dopiero w latach sześćdziesiątych. Jej modernizacji towarzyszyła likwidacja wielu charakterystycznych budynków. Zniszczono w ten sposób znaczące walory jednego z najpiękniejszych rynków z podcieniami na Dolnym Śląsku. Z kolei we Lwówku Śląskim, z braku właściwego zabezpieczenia budynków, zniszczono bezpowrotnie około dwustu zabytkowych domów w ramach prac porządkowo-rozbiórkowych. Najbardziej dotkliwie straty poniosło to miasto z zakresu renesansowej architektury mieszczańskiej, która stanowiła wyjątkowo cenny zespół w skali Dolnego Śląska. W stanie historycznej zabudowy Wlenia swe piętno wywarły zniszczenia z czasów wojen napoleońskich, a także wymiana części tej zabudowy w latach siedemdziesiątych.

W obszarze Parku oraz w strefie ochrony występuje osiem przykładów budownictwa rezydencjonalnego. Najcenniejszym przykładem jest wieża mieszkalna w Siedlęcinie, ruiny wczesnośredniowiecznej kasztelanii i renesansowego zamku w Lennie (Wleń) oraz renesansowo-klasycystyczne założenia w Maciejowcu.

W krajobrazie osadnictwa na terenie Parku wyróżniają się kościoły, wśród których tylko niewielka liczba jest opuszczona i pozostaje w ruinie, m. in. kościół w Soboczu. Część terenów położonych na zachód od Bobru należała do domeny klasztoru Benedyktynów w Lubomierzu. Tereny posiadają wyraźną odrębność kulturową, którą charakteryzuje brak świeckiej architektury. W ich skład wchodził św. Marcin, Przędziedna, Bełczyna, Mojosz i Pławna. Do dziś zachowały się tu liczne krzyże pokutne, stawiane przez przestępcę w miejscu zbrodni.

Większość obiektów figuruje w spisach konserwatorskich, osiemdziesiąt z nich wpisano do rejestru zabytków, zaś powinno zostać wpisanych jeszcze sto dalszych przykładów architektury i budownictwa, w tym kościoły i kaplice w Bystrzycy, Dębowym Gaju, Pilchowicach, zabytki techniki: młyny w Dębowym Gaju i Płoszczynie, a także liczne przykłady budownictwa mieszkalnego i założenia parkowe, np. Wzgórze Krzywoustego z wieżą widokową w Jeleniej Górze.

Zachowało się tu także wiele śladów działalności człowieka, pochodzących od epoki kamienia aż do średniowiecza: obozowiska, osady, grodziska, cmentarzyska.

Na znaczne zainteresowanie zasługują zwłaszcza cmentarzyska kultury łużyckiej w rejonie Dębowego Gaju, Jeleniej Góry, Mojosza, Pieszkowa i Pławnej; miejsca kulturowe z rozbudowanymi wałami kamiennymi w rejonie Płakowic (być może, jest to drugi co do wielkości i znaczenia obiekt tego typu poza Ślężą na Dolnym Śląsku); wczesnośredniowieczne grodziska w Jeleniej Górze, Płaszczynie i Marczowie; rejon dawnej eksploatacji złota (około 1200-1500 ha) w okolicy Płakowic z unikatowym nagromadzeniem reliktów płuczek, hałd i kopców z X-XV wieku.

Istniejąca struktura przestrzenna sieci osadniczej nie ulegnie zmianie, niezbędne stanie się jednak jej zasadnicze uporządkowanie i modernizacja. Nowa zabudowa powinna być w swych rozmiarach, charakterze i wystrojem zewnętrznym harmonijnie wpisana w swe najbliższe otoczenie.

Rehabilitacja wielu walorów turystyczno-krajoznawczych Parku i komponentów środowiska przyrodniczego powinna przyciągnąć uwagę turystów z całej Polski, gdyż teren ten jest tego godny w najwyższym stopniu.

Dorota Obara

Dla popularyzacji i ułatwienia rozwoju turystyki wydawane są m.in. różnego typu publikacje, a wśród nich foldery i składanki. Mają one przede wszystkim zachęcić do odwiedzenia danej miejscowości lub regionu, wskazać najciekawsze obiekty i przekazać podstawową informację praktyczną (dojazd, noclegi, wyżywienie itp.). Z tego więc względu wymienione wyda-

potrzeby się rozwinąć. Nic więc dziwnego, że w zasadzie każde takie wydawnictwo zamieszcza co najmniej jedną, z reguły jednak kilka fotografii. Spełniają one dwojaką funkcję: pokazują rzeczy (obiekty, krajobrazy, ludzi itp.), jakie są, oraz tzw. walory estetyczne. A więc, z jednej strony informują obiektywnie o rzeczywistości danej miejscowości czy regionu, z drugiej strony starają

szym przy odpowiedniej staranności (i chyba jakości maszyn drukarskich) udają się niezłe reprodukcje, jak np. w składance „Paczków–Otmuchów”, WAG Katowice 1972 (fot. F. Kremser). Zdarzają się wszakże i fotografie (oceniane cały czas po reprodukcji) mętne, niekontrastowe czy przeczermione. Ujęcia bywają z reguły szablonowe: najważniejsze obiekty czy widoki zbliżone

FOTOGRAFIA – WAŻNYM ELEMENTEM PROMOCJI TURYSTYCZNEJ

wnictwa posiadają duże znaczenie tak dla organizatorów turystyki, jak i turystów. Dowodem bywają liczne foldery (traktowane dalej łącznie ze składankami) w krajach o rozwiniętej turystyce, dostępne niemal w każdej miejscowości, nie tylko o niej, najbliższej okolicy, ale także dalszych regionach. W dobrej szacie graficznej i na dobrym poziomie poligraficznym są wręczane bezpłatnie wszystkim, którzy znajdują się w zasięgu działania biur podróży czy innych organizacji turystycznych. Bardzo często stanowią one jedyne źródło wiedzy o zwiedzanych mieście czy zamku, zastępując bardziej rozbudowane przewodniki. Są więc źródłem wiedzy krajoznawczej, kształtującym spojrzenie przyjezdnych na region, a niekiedy nawet na cały kraj.

Także i na Śląsku, wkrótce po zakończeniu II wojny światowej, zaczęły się ukazywać podobnego typu wydawnictwa, popularyzujące zwłaszcza jego sudeckie części. Na ogół niewielkiego formatu, jednobarwne, ale o specyficznej zielonej lub brunatnej kolorystyce, ukazywały nieznaną ogółowi społeczeństwa urodziska lub uroki Karkonoszy czy Ziemi Kłodzkiej. Nie było ich dużo, a zwiększenie ilości pozycji zaznaczyło się dopiero w latach sześćdziesiątych, pod koniec których oprócz składanek zaczęły pojawiać się coraz częściej foldery. W następnej dekadzie produkcja wyraźnie wzrosła, różnicowała się i śmiało sięgnęła po druk barwny. Było to odbiciem poprawy sytuacji poligraficznej i papierniczej, a także doceniania tej formy propagandy turystyki. Lata osiemdziesiąte, jak można się spodziewać, przyniosły zahamowanie produkcji z przyczyn technicznych i finansowych (duży wzrost cen usług poligraficznych) mimo wyraźnego przestawienia się polskich turystów na podróże krajowe. Analizowany dorobek w tym zakresie w okresie minionych dziesięcioleci na Śląsku wydaje się być imponujący, gdyż ilość pozycji może być liczona setkami, rozłożonymi na wszystkie części regionu. Podobnie imponująca może się wydawać wielkość nakładów. Mimo to byłoby dużą przesadą twierdzić, że osiągnięto w tej mierze dobry poziom. Rzecz bowiem w tym, że abstrahując od poziomu merytorycznego i ilustracyjnego (o czym nieco dalej) pozycje te ukazują się sporadycznie, jednorazowo i praktycznie nigdy nie znajdują się w ciągłej sprzedaży czy udostępnieniu. Po prostu nakłady są tu za małe, a wznowienia nader rzadkie.

Zatrzymajmy się jednak dłużej przy wyposażeniu ilustracyjnym folderów i składanek o Śląsku, a ściślej – przy zamieszczanych w nich fotografiach. O znaczeniu i walorach zdjęć, zwłaszcza w kontekście krajoznawczym, nie ma

się przekazać potencjalnemu turyście swoisty klimat duchowy, emocjonalny, zachęcający do przebywania w nim. Czynią to niejednokrotnie skuteczniej niż sążniste opisy słowne, stanowią magnes lub element odpychający od danego terenu. Wydawcy zdają sobie z tego sprawę, ale chyba niedostatecznie, co wynika z przedstawionej dalej analizy. Częstokroć fotografie zamieszczane są jedynie na zasadzie ilustracyjnego przerywnika, nie związanego bliżej z tekstem, ani nie posiadającego istotniejszego dla wydawnictwa znaczenia.

W przedstawionej ogólnej periodyzacji wydawania folderów mieści się też zagadnienie fotografii, co nie powinno zastanawiać z uwagi na problematykę poligraficzną. Trzeba wszakże zauważyć, że o ile w pierwszym okresie, mniej więcej do połowy lat pięćdziesiątych, treściowo omawiane wydawnictwa były i skromne, i stereotypowe, stojąc na niższym poziomie niż ukazujące się w następnych okresach, to zawarte w nich fotografie wydają się być znacznie lepsze. Przede wszystkim dotyczy to strony reprodukcyjnej, mimo tylu lat chyba wyraźnie lepszej. Zdjęcia, choć jednobarwne, są czytelne, ostre, z prawidłowo rozłożonymi zakresami tonacji. W odniesieniu do tego typu ilustracji sytuacja w zasadzie stale się potem pogarszała, choć i tak generalnie fotografie czarno-białe wychodzą w folderach lepiej niż barwne. Ale i im trzeba przypisać całą listę niedociągnięć i błędów różnego typu. Bez wątpienia duży wpływ ma na to jakość papieru, ale można wskazać przykłady, iż nawet na nie najlep-

bardziej do inwentaryzacji aniżeli funkcji propagandowo-zachęcającej. Rzecz jasna, niekiedy takie właśnie ujęcie jest niezbędne, jak choćby w serii opisów szlaków i rezerwatów woj. opolskiego, która stworzyła większe możliwości różnicowania materiału ilustracyjnego, choć szkoda, że słabo zreprodukowanego. Rzadko sięga się po detale architektoniczne czy inne, np. jak folder „Lubin”, DOIT Wrocław 1975. Rzadko też fotografie przekraczają przeciętny, poprawny poziom, choćby w folderze „Lubań i okolice”, WAG Wrocław 1973. Natomiast ambicje artystyczne czy inaczej: poziom artystyczny, niezbędny do oddziaływania emocjonalnego, spotyka się już nader rzadko, jak np. w folderze „Szkłarska Poręba”, Sport i Turystyka 1972 (fot. S. Arczyński, T. Olaszewski i T. Szwed). Prawdopodobnie bierze się to z dążenia do łatwizny, obniżenia kosztów wydawniczych itp. Wydawca na ogół korzysta z istniejących zasobów fotograficznych, nie siląc się na zdobycie nowych, specjalnie dlań robionych oryginalnych ujęć. Często beztraska czy też niezrozumienie funkcji i znaczenia fotografii przez redaktora powoduje deprecjację takich ilustracji. Znaczącym dowodem jest choćby album-folder „Muzeum Martyrologii Jeńców Wojennych w Łambinowicach”, WAG Katowice 1971 (?). Otóż w tym może nietypowym wydawnictwie przewagę mają zdjęcia dokumentalne, które uzupełniając warstwę informacyjną oddziałują emocjonalnie i to w bardzo silny sposób. W takim miejscu więc fotografie powinny być otoczone szczególną troską edytora. Tymczasem wiele z nich zamiesz-



Hala pod Śnieżnikiem. Foto: Lech Rugała

czono w zminiaturyzowanej formie mimo dużych luzów na poszczególnych stronach i to do takiego stopnia, że trudno czegoś się w nich dopatrzeć.

Zdjęcia nie powinny być oderwane od tekstu folderu, to jasne. Dodatkowo jeszcze wydawcy stosują pod nimi odpowiednie podpisy wyjaśniające. Brak takowych, na szczęście, jest nader rzadki, np. w składance „Grodziec”, WKZ Wrocław 1966 (fot. J. Milka), „Bolków”, DOIT 1969, „Świeradów-Zdrój”, DOIT 1970 czy „Żelazno zaprasza”, Huta Bobrek 1968 (jedyny chyba przykład publikacji zakładowej na Dolnym Śląsku!). A przecież nie zawsze wszystko jest jasne, zwłaszcza co do położenia i możliwości odszukania w terenie. Jeśli bowiem zachęca się czytelnika jakimś ujęciem, to musi on mieć możliwość późniejszej jego konfrontacji w autopsji. Zdarzają się, raczej jednak rzadko, podpisy zupełnie nijakie, które funkcjonują na zasadzie: koń, jaki jest, każdy widzi. A oto przykłady ze składanki „Cieplice Zdrój”, DOIT Wrocław 1967. Fragment miasta, Sanatorium. Nie obciąża to fotografii, oczywiście, ale pomniejsza skuteczność ich oddziaływania.

Wprowadzenie druku fotografii barwnych tylko pogorszyło, jak się wydaje, sytuację. Technologia w tym zakresie jest szczególnie trudna i wymagająca, stąd i efekty interesującej nawet fotografii łatwo zniweczyć. Niemal generalnie do większości publikacji tego typu można odnieść takie zarzuty, jak przefarbowanie („Opole”, KAW Katowice 1982, fot. F. Kremser i T. Kwaśniewski), nieostrość wskutek niespasowania kolorów („Milicz”, WOIT Wrocław 1979), zaplamienia, rysy, nitki itp. Do szczególnie złych technicznie wydawnictw należy pod tym względem zaliczyć „Górę Św. Anny”, KAW Katowice 1977, gdzie wszystkie zdjęcia, i to w wersji angielskiej, zostały wydrukowane w anormalnej burej tonacji. I tu też zdarzają się reprodukcje zbyt ciemne, np. w „Buczynie”, KAW Katowice 1974. Szczególnie źle wychodzą zdjęcia wnętrza, np. w „Opolskich zajazdach”, WOIT Opole 1979. Fatalna technika druku rzutuje na zdjęcia w całości, np. w folderze „Brzeg i okolice”, KAW Katowice 1979 czy „Kędzierzyn-Koźle”, KAW Katowice 1981, mimo zastosowania kredowych wkładek (!). Wyjątkowo w podobnych wydawnictwach zamieszcza się coś innego poza architekturą i krajobrazami, np. wykopaliska i płyty nagrobne w składance „Głubczyce i okolice”, KAW Katowice 1976. Z reguły brak szerszego spojrzenia na miejscowość, zdjęcia lotniczego czy choćby przysłowiowej wieży ratuszowej (np. w „Brzegu i okolicy”, op.cit., w ogóle brak okolicy!). Ogromnie dyskusyjne jest zamieszczanie zdjęć „nowoczesnego” budownictwa w postaci nużących, wręcz brzydkich bloków, z „malowniczymi” kioskami „Ruchu” czy niewydarzonych arterii komunikacyjnych, np. w „Kluczborku”, KAW Katowice 1974. Przecież to tylko odstrasza turystę, choć stanowi obiektywny obraz naszej rzeczywistości. Ale nie taka jest funkcja folderów. Jeśli do tego dodać fantastyczną, rozmazaną kolorystykę i rozjechane barwy, to trudno się dziwić, że nie pociąga to przyjezdnych do odwiedzin.

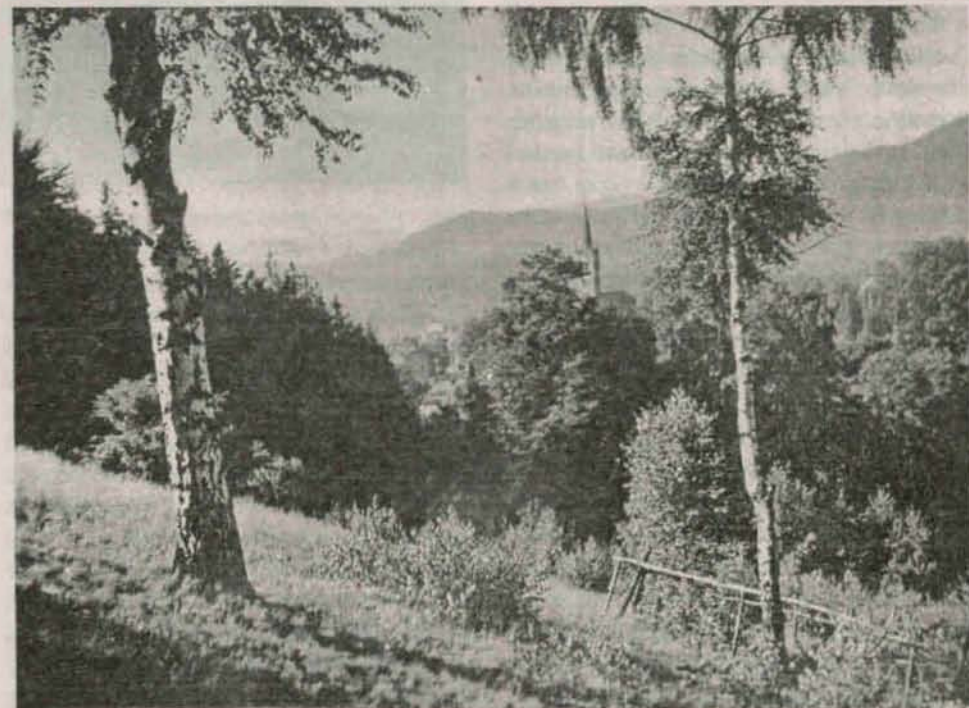
Kuriozalnie można tu wspomnieć o składance „Opole”, WOIT Opole 1982, która, jak można się domyślać i z tytułu, i zawartego opisu,



Stacja Turystyczna „Srebrny Potok” w Jarkowicach (Sudety). Foto: Lech Rugala

traktuje o dużym w końcu mieście. Wypada więc oczekiwać zachęty w formie fotografii zabytków, obiektów kulturalnych czy atrakcyjnych widoków miejskich. A tymczasem zamieszczono tam zdjęcie młyna w Bierkowicach, tańczącej pary w strojach ludowych i Pomnika Bojowników o Wolność Śląska Opolskiego. Zaiste oryginalny zestaw!

A można i dobrze. Jednym z nielicznych przykładów dobrego układu całości są dwa foldery WOIT Opole, pióra i fotografii F. Kremsera: „Góry Opawskie” i „Głucholazy”, z połowy lat osiemdziesiątych. Przeprowadzono w nich dobrą korelację tematu opisu i zamieszczanych fotografii (choć reprodukcja, przy niebanalnym ujęciu, jest w tym pierwszym bardzo słaba).



Okolice Jedliny Zdroju. Foto: Archiwum

Może tylko dyskusyjnie wydać się śmiało cięcie widoku w Głucholazach, pozbawiające kamień przyziemia. Znacznie lepsza jakość techniczna i merytoryczna zdjęć zauważalna jest także w folderze „Nysa” cytowanego autora. Chyba jednak nieprzypadkowo wyszły one z prywatnej drukarni A. Polaka. Wygląda jednak na to, że w pewnych warunkach można dobrze wykonywać swą pracę.

Choć nie jest to temat ściśle fotograficzny, a redakcyjny, należy poruszyć tu zagadnienie autorstwa zdjęć przy zespołach kilku fotografów. Redakcje powszechnie ograniczają się jedynie do wykazu ilości zdjęć, wykonanych przez poszczególnych autorów, np. w cytowanym folderze „Szkłarska Poręba”. Jest to stanowczo za mało, gdyż przecież każdy z nich odpowiada tylko za swoją pracę, a nie innych osób, najczęściej przypadkowo wybranych z archiwum. To wskazuje też pośrednio, jak traktowany jest problem fotografii w ogóle w wydawnictwach.

Podsumowując krótko analizę, nie wszystkich przecież folderów, należy ogólnie powiedzieć, że fotografie w nich zamieszczone przedstawiają (na podstawie reprodukcji) fatalny poziom. Odpowiedzialna jest za to głównie nasza poligrafia, a także wydawnictwa w zakresie usytuowania zdjęć w konkretnych pozycjach. A więc, mimo wszystko, fotografia w publikacjach turystycznych jest wyraźnie niedoceniana. Nie jest to sytuacja korzystna i należy ją możliwie szybko zmienić.

Trzeba przyznać, że w ostatnich latach sytuacja wyraźnie się poprawiła. Omawianie jej zostawmy wszakże na inną okazję. Tu zaznaczmy, że o ile jakość reprodukcji bardzo wzrosła (często druk zagraniczny), to samych zdjęć – przypadkowych niekiedy autorów, stale wymaga ulepszenia. Ciągłe mankamentem jest praca edytorska z reguły amatorskich, przypadkowych wydawców. Gdyż dziś każdy może...

Henryk Krzysztoforski



GLOBTROTER



To wręcz niesamowite. Początek maja. 26 stopni Celsjusza. Za plecami bezleśne, białoszare, brązowe, zbudowane z wapieni, łupków i margli, groźnie wyglądające masywy Gór Dynarskich, poniżej lasy, alpejska roślinność, a u stóp – kryształowo czyste, szmaragdowe morze. I ta niczym niezłomna cisza. Słychać tylko plusk fal i krzyk przelatującego ptactwa. Przede mną zielone wyspy, zarys domów, a w oddali – kutry rybackie. Ten sielski krajobraz przesuwają się przed oczami i tylko od czasu do czasu jest ładniej, albo jeszcze piękniej. A to gaj oliwny, a to winnice, cyprysy i palmy. Na wielu drzewach pozostały pomarańcze i cytryny, choć zbiory kończą się tu w czasie naszej zimnej kalendarzowej. A przecież to Dalmacja, kraina, która Polakom kojarzy się z wojną w Chorwacji, z ruinami, zgliszczami...

Znałem Dalmację bardziej z folderów reklamowych i z opowiadań, niż z mojej – jakże ciekawej – podróży po Jugosławii. Wtedy, przed 17 laty, odwiedziłem bowiem tylko Dubrownik i okolice. Teraz przejechałem wzdłuż wybrzeża adriatyckiego prawie 2 tysiące kilometrów, zatrzymując się w małych, nieznanach jeszcze w Polsce miejscowościach wypoczynkowych, uzdrowiskach, a także na Makarskiej Riwierze, w Dubrowniku oraz na pięknych wyspach o przepysznej, bujnej roślinności, do których można się dostać jedynie promami, łodziami, mostami wiszącymi nad malowniczymi zatoczkami. Groźne, wysokie góry, o charakterze krasowym, pozbawione wody i roślinności, to nie tylko doskonałe tereny dla wędrowców, lecz także znakomite, naturalne plenery. Powstał tu już niejeden film... z Dzikiego Zachodu. Liczne zatoki i około tysiąca przybrzeżnych wysp, to w połączeniu z roślinnością śródziemnomorską – zakątek kuli ziemskiej, o którym marzy każdy turysta, każdy zmęczony cywilizacją człowiek.

Chorwacja była drugą co do wielkości republiką jugosłowiańską. Od kilku lat – samodzielne państwo, o powierzchni 56,5 tys. km kw., liczy – jak podają źródła oficjalne – 4800 tys. mieszkańców, w tym 78 proc. Chorwatów. Linia brzegowa o długości 5740 km (łącznie z wyspami) jest niezwykle urozmaicona. Dalmacja zaś, o której nie można pisać bez zachwytów, to oddzielony od ładu maszynami Gór Dynarskich, ciągnący się od Rijeki aż po granicę albańską, pas wybrzeża adriatyckiego. Łagodny klimat sprzyja uprawie roślin południowych, a wo-

dy obfitują w ryby. Dziś ta kraina (w granicach Chorwacji) rozciąga się od Rijeki po Cavtat, poniżej Dubrownika.

Turyście wszędzie jest dobrze, a najlepiej tam, gdzie ludzie są przyzwyczajeni do „obcych”, szczególnie teraz, bo przyjezdnych jest mało, wino i rakija zalegają w piwnicach, a słynne sery nie zawsze znajdują nabywców. A turyście wszystko jedno, byle woda czysta i ciepła, ścieżki

serdecznymi wieśniakami, rybakami, mieszkańcami małych nadmorskich osiedli, pracownikami i właścicielami hoteli i pensjonatów, dyrektorem Izby Turystycznej w Makarskiej i Tucepi, a nawet przekupnikami. To nie przesada – na informację, że przyjechało się z Polski – reagują spontanicznie, życzliwie, przyjaźnie. Zapraszają do domu na szklaneczkę rakiji, do baru – na piwo, na dłuższą pogawędkę do stolika. Na-

W PEŁNYM SŁOŃCU

KORESPONDENCJA WŁASNA Z CHORWACJI

SIELANKA W CIENIU WOJNY

górskie – bezpieczne, no i spanko w ludzkich warunkach. Czy nocuje na wyspie Pag, w Novalji, czy na półwyspie Pelješac w Orebiczu, na Makarskiej Riwierze, czy w Dubrowniku.

W dobrze wyposażonych pensjonatach i renomowanych hotelach wzdłuż całego wybrzeża trwa „ostre pogotowie”. Właściciele stale utrzymują wysoki standard, choć boom turystyczny skończył się cztery lata temu. Wszędzie – wielkie oczekiwa-

wet policyjny posterunek radarowy potraktował naszego kierowcę ulgowo, wlepiając mu najniższy mandat za znaczne przekroczenie szybkości.

Tu, nad morzem, z wyjątkiem Dubrownika, który przeżył oblężenie kilka lat temu, było zawsze spokojnie. Wojna tu nie dotarła. Ale załamał się przemysł turystyczny, podstawa bytu mieszkańców. Wybrzeże adriatyckie opustoszało. Wiele hoteli cztero- i pięciogwiazdkowych zajmują uchodźcy chorwaccy z Bośni i Hercegowiny. I jak to uchodźcy, mieszkańcy ubogich wiosek, nie dbają o to, co otrzymali... Niektórych obiektów nie uratuje już nawet remont kapitalny.



nie... Wypatrują już nie tylko „kabziastych” Niemców i Anglików, Austriaków i Włochów, ale też zwyczajnych obywateli z byłych demoludów. Ceny w tym – stosunkowo drogim kraju – rewelacyjnie niskie. Pobytu organizowane przez nieliczne polskie biura turystyczne są atrakcyjne nawet dla niezamożnych. Pierwszą tę okazję wykorzystali nasi sąsiedzi – Czesi, których tu w sezonie pełno. 200 tysięcy Polaków (w zeszłym roku), to była dopiero forpoczta. Chorwaci bardzo liczą na naszych turystów, którzy nie tylko wypoczywają, ale umieją się zabawić, korzystają z licznych atrakcji i ...wydają pieniądze. Nasi południowi sąsiedzi, jak się dowiedziałem, nawet piwo przywożą ze sobą...

Miałem okazję zwiedzić wiele miejscowości. Rozmawiałem z prostymi, jakże

Na wyspę Pag chcieliśmy się dostać promem. Niestety, wiatr silny, sztormowy wiatr i przeprawa stanęła. Mogliśmy czekać na zmianę pogody lub dojechać do mostu. Zjedliśmy w przydrożnym barze obfitą i smaczną kolację na gorąco i pojechaliśmy. Krętymi, nadmorskimi drogami, w cudownej nocnej scenerii przejechaliśmy prawie 200 km. Do pensjonatu dotarliśmy po pierwszej w nocy. Gospodarze dziwili się naszemu pośpiechowi. Przecież tam na górze było wymienione jedzenie i picie. Turystom z Polski trzeba wyjawiać pewien sekret: najlepsze posiłki wydają przydrożne knajpy, obok których zatrzymują się TIR-y. Ci kierowcy najlepiej znają trasy i oni też są najbardziej wymagającymi konsumentami.

Nie znośłem opisów przyrody Pani Elizy, więc nie będę nimi zamęczał Czytelników, choć poranna przejażdżka kutrem może każdego nastroić do lirycznych popisów. Na mnie jednak największe wrażenie



Dubrownik. Foto: Archiwum

zrobiły dzieci... Obok pensjonatu, w którym nocowaliśmy, tuż nad morzem, stał równie oryginalny budynek, tyle tylko, że już w nocy zauważyliśmy, iż jest okratowany z dołu do góry. Po powrocie z morskiej wycieczki spotkaliśmy na nadbrzeżu kilkoro dzieci, a zza okratowanych okien dobiegał gwar dziecięcych głosów... Brama była otwarta i co rusz ktoś wychodził. Malcy od 5 do 12 lat, z którymi rozmawiałem, nie mieli już rodziców, albo też nic nie wiedzieli o miejscu ich pobytu. Trzymali się razem, bracia, siostry. To były dzieci z Bośni i Hercegowiny. Chorwackie dzieci. Teraz odżywione, zadbane, ufne, nawet uśmiechnięte. Co przeżywają naprawdę? Co je czeka w życiu? W okna wprawiono kraty, gdy jedno z ciekawskich wyleciało na chodnik...

Zastanawiałem się, siedząc na pustej plaży: czy dorośli to rozumieją? Czy zdają sobie sprawę z tragedii tych dzieci, z ich osamotnienia, bólu i żalu? Czy ci „dżentelmeni” ubrani w mundurki khaki, moro, czarne lub maskujące pamiętają o swoich dzieciach? Albo elegancyści panowie zza stołów konferencyjnych, politycy i politykierzy – co mieliby do powiedzenia tym sierotom. A nawet ci pełniący – podobno – służbę w oddziałach „błękitnych hełmów... Czy macie jeszcze sumienie?

Przypadkowo znaleźliśmy się w gościnie u państwa Czemiłowiczów. On, Josip, chłop z chłopą, w sile wieku, z ogorzałą od słońca twarzą, rękami jak bochny chleba, jego małżonka – Ana i matka – też Ana, zachowywali się tak, jakby znali nas od dawna. Na stół podawano przednie trunki, wino „Postup” i „Proszek” oraz znakomite sery – wszystko własnej produkcji. Rozprawialiśmy żywo o technologii win i serowarstwie, o recepturach, sekretach przekazywanych w rodzinie z pokolenia na pokolenie. Dopiero, gdy zapytałem: no dobrze, Panie Josip, ale jak się Wam żyje – prze-

konałiśmy się, że wieś nie jest ani spokojna, ani wesoła... Nie ma turystów, nie ma kupców, a kilo cukru jest droższe od litra wina. Żeby przeżyć – powiada Josip Czemiłowicz – pracuję od czwartej rano do dziesiątej, jedenastej wieczór. Wszyscy ciężko pracujemy. A poza tym człowieka ogarnia strach na myśl, że i do nas mogłaby kiedyś dotrzeć wojna.

Turyści. Przyjadą, czy nie przyjadą? Co z tego, że na targach w Berlinie podpisano wiele umów. Wystarczyły pierwsze dni maja, by znów stracić nadzieję. Do Makarskiej Riwieri przybywało dawniej sto tysięcy turystów dziennie. Z usług tych świetnie wyposażonych kompleksów korzystało 6 milionów osób rocznie, a niejednokrotnie jeszcze więcej. W 1994 r. sprzedano... 70 tys. noclegów. Błękitne niebo nad Makarską. Ostre, południowe słońce oświetla potężne góry, sięgające 1100 m n.p.m. i szczyt Św. Jura na wysokości 1762 metrów. U stóp – piękne plaże i kryształowe morze... I... wielka pustka. Na twarzy dyrektora Mravčića znak zapytania: a może przyjadą Polacy? Niezależnie od wszystkiego przyjedzie na targi turystyczne do Poznania. Wierzy, że jego oferta znajdzie nabywców.

Podobnie jest na półwyspie Pelješac i na wyspie Korczula. Ukryte w egzotycznej zieleni miasto Orebić, ze swoimi hotelami, pensjonatami, campingami, żyje utajonym życiem. Czynnych jest tylko kilka obiektów, ale reszta stoi „pod parą”. A nuż przyjadą... Kolacja z dyrekcją hoteli przebiegała w nastroju nostalgii. W hotelu „Orsan” przebywało właśnie kilku Polaków, czworo Niemców i kilkoro Chorwatów. Ale może się to zmienić? Może będzie lepiej? Sezon, ten prawdziwy, wysoki, według miejscowych rozpocznie się dopiero 1 czerwca. Więc może jednak przyjadą...

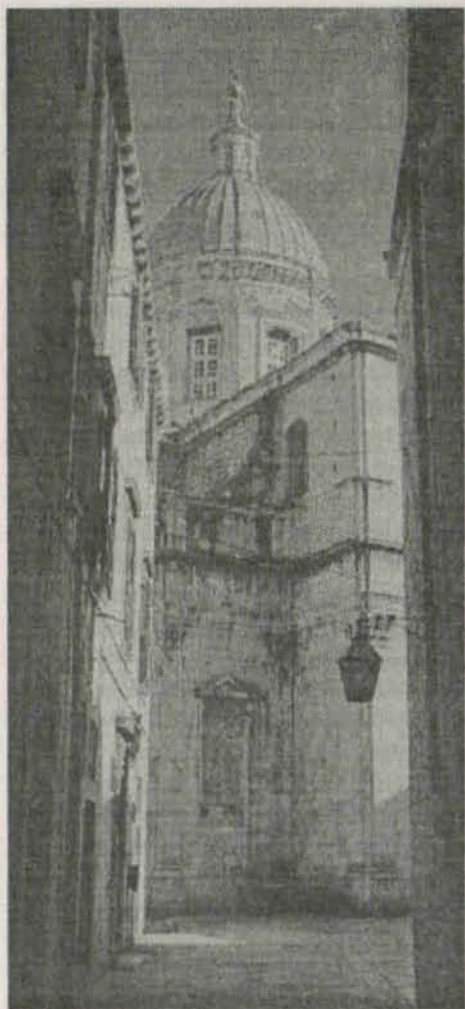
Taki nastrój jest wszechobecny. Te same nutki słychać w głosach oprowa-

dzających nas po Muzeum Morskim, czy po klasztorze Franciszkanów, w kawiarniach, domach, na ulicach. Wojna, chociaż tu nie dotarła, przygasiła ludzi. Tych pełnych temperamentu południowców „zabija” przymusowa beczynność, a niepewność jutra nie nastraja optymistycznie.

Prasa polska wiele pisała o tragicznych miesiącach w ostrzeliwanym Dubrowniku, o głodzie, braku energii elektrycznej i wody. Bez mała 3 lata od tamtych wydarzeń w Dubrowniku najwięcej można się o nich dowiedzieć z wielkich tablic umieszczonych przy wejściach do „starego” Dubrownika. Potężne mury i bastiony uchroniły i tym razem miasto od wielkich strat, choć każde wyburzenie, czy naruszenie istniejącego stanu w zabytku klasy światowej, to strata niepowetowana dla nas wszystkich. Ktoś, kto nie znał Dubrownika, może nawet nie dostrzec śladów wojny, ale my, Polacy, jesteśmy specjalistami od ruin, zgliszcz i śladów pobitewnych. Widzieliśmy pozostałości po kilku budynkach, spostrzeżliśmy też świetnie zamaskowane przed okiem turysty domy-mury z wybebeszonym wnętrzem. Tu właśnie, w bocznej uliczce, spotkaliśmy grupę studentów architektury z Warszawy, dokumentujących wojnę. Byli po raz trzeci w tym roku. Tutaj też na głośną rozmowę w języku polskim zareagował chorwacki urzędnik, zamykający jakieś biuro. Okazał być Polakiem z Zagłębia Dąbrowskiego, zamieszującym w Dubrowniku od dwudziestu lat. Świetnie mówi po polsku. Miał przy sobie paszport z białym orłem. Nie zrzekł się obywatelstwa... A co będzie dalej, to tylko jeden Pan Bóg wie.

W Dubrowniku pustawo, smutno, choć przybyło sklepów, barów, kawiarni. Nie słychać ożywionych rozmów, nie widać przewalających się tabunów rozgorączkowanych turystów. A za murami bieleją w majowym słońcu nowe dzielnice mieszkaniowe; na Babim Kuku czekają na lepsze czasy wielkie kompleksy wypoczynkowe, hotele, restauracje, korty, plaże, jachty i cały ten świetnie urządzone i przygotowany przemysł rozrywkowy, rekreacyjny i sportowy.

Czytelnicy z pewnością by mi nie wybaczyli, gdybym, korzystając z gościnności na łamach „Na szlaku”, chciał utkać ten mój refleksyjny artykuł wstawkami ze świetnej przeszłości Dalmacji, okraszając go fankami z czasów greckich, rzymskich, bizantyjskich, weneckich, francuskich czy austriackich. Mogliby mieć pretensję, że nie dostrzegłem wszechobecnej policji, o której wielu Chorwatów mówi coraz ciszej, oddziałów wojskowych i tłumów rezerwistów i rezerwistek, stanowisk artylerii przeciwlotniczej na wzgórzach lub kawalkad potężnych samochodów wojsk ONZ, demonstrujących swoją siłę w trakcie przewożenia czołgów i wozów pancernych. Nim przeje-



Dubrownik. Foto: Archiwum

chaliśmy Góry Dynarskie, scigała nas niedawna przeszłość i smutna, wojenna terażniejszość. Wciąż słyszeliśmy: tam za wzgórzami stoją Serbowie, ta droga jest wyłączona. 7 kilometrów stąd są już stanowiska Serbów... Widzieliśmy ruiny domów, zgliszcza.

2 maja, jadąc do miasta Samobor (20 km od stolicy kraju), nie przypuszczaliśmy, że staniemy się świadkami ataku rakietowego na Zagrzeb. Nie wiedzieliśmy jeszcze o walkach w Sławonii. Głuche odgłosy wybuchów traktowaliśmy jak ciekawostkę przyrodniczą, tym bardziej, że trochę się zachmurzyło. Dopiero na widok zdenerwowanej i rozdygotanej pani Aleksandry Dumanowskiej, Polki rodem z Dusznik Zdroju, stojącej przed domem i tłumaczącej do telefonu, że nic tu się nie stało, że wszyscy zdrowi i cali, przestaliśmy się czuć, jak na pikniku. Patrzyliśmy z niedowierzaniem na Zagrzeb, doskonale stąd widoczny. Telefony po krótkiej przerwie działały, telewizja i radio nadawały informacje ze Sławonii i z Zagrzebia. Nim zdążyliśmy zasiąść do obiadu – zawyły syreny. Czy pamiętacie: „Ogłaszam alarm dla miasta...” Wyszliśmy przed dom. Tu nie ma schronów. Słońce znów świeciło pełnym blaskiem. Piliśmy schłodzone piwo i soki. Dzieci bawiły się. Tylko rozmowa nie kleiła się za bardzo. Gdzieś padały pociski. Ginęli ludzie.

Alarm odwołano. Zjedliśmy obiad i postanowiliśmy niezwłocznie jechać dalej. Nad morze. W radiu i TV nadawano ludowe pieśni, uspokajano nadwrażliwych, relacjonowano zwycięskie boje w Sławonii, zachęcano do pozostawania w domach. Wybraliśmy najkrótszą drogę nad Adriatyk, przez Karłowacz, choć ostrzegano, że można nią jechać tylko na własną odpowiedzialność... Mknęliśmy pustymi ulicami i drogami. Aktywne było tylko wojsko i policja. Wtedy właśnie kierowca zapłacił mandat za przekroczenie szybkości. Odetchnęliśmy. Skoro policja wystawia mandaty, znaczy, że sytuacja normalizuje się...

Karłowacz, leżący na południowy zachód od Zagrzebia, niegdyś twierdza broniąca Chorwację przed Turkami, był jeszcze do niedawna ważnym ośrodkiem przemysłowym, węzłem komunikacyjnym, dużym, atrakcyjnym turystycznie miastem. Najwięcej pisano o nim przed czterema laty, kiedy toczyła się tu regularna wojna. Od tego czasu żyją tu dwie wrogie sobie społeczności, są dwie współczesne twierdze, a tereny na podejściu do nich zaminowano. Dobrze, że budowniczości dróg myśleli perspektywnie i szosa przelotowa biegnie skrajem miasta.

Przejeżdżaliśmy w czasie podróży przez Zadar, który trzy lata temu był w centrum uwagi prasy światowej. Przez Szibenik i Split. Po drodze widać było niezaleczone rany i szybko powstające nowe osiedla. Mijaliśmy podpalone domy, opuszczone przez uciekinierów serbskich, częściowo zburzone, rozstrzelane budynki.

3 maja też trwały walki i naloty. Z radia i prasy dowiadaliśmy się o zwycięstwach Chorwatów, ich humanitarnej postawie wobec ludności serbskiej na wyzwolonych spod okupacji terenach oraz kolejnym, terrorystycznym ataku na Zagrzeb. Prasa donosiła o poparciu dla ograniczonej akcji wojsk chorwackich. Ginęli tylko cywile. Jedynie w Zagrzebiu. A oto niektóre tytuły w oryginale i tłumaczeniu: „Jak prze-

biegało wyzwolenie Zachodniej Sławonii – HRVATSKI BLICKRIG”; Zmierzch okupacji – jutrenka swobody”; „Szybkie i wielkie zwycięstwo”; „Kłamstwa z Knina” (stolicy serbskiej Krajiny) rozpoczynające się od słów: „Knińscy złoczyńcy”... „Terroristicki napad na civile”; „Maltretiranja nije bilo”.

A jak było naprawdę? Czytelnicy „Na szlaku” śledzili relacje polskiej prasy, radia i telewizji. Mają więc prawo do własnych sądów i wniosków. Z mojego pobytu w Chorwacji przekazuję tylko to, co sam widziałem, słyszałem, o czym się osobiście przekonałem. Gdy znajomi pytają mnie, czy znów bym pojechał do Chorwacji – odpowiadam twierdząco. To naprawdę piękny kraj, a Dalmacja może zauroczyć każdego. Radziłbym jednak korzystać z ofert biur turystycznych i przewozowych. One wiedzą, kiedy, gdzie i którędy dojechać. Oferta jest przebogata. Przygotowane są trasy samochodowe, samolotowe, łączone: samolot – prom – autokar. Wszystko dla bezpieczeństwa i wygody turystów. Przestrzegalbym przed indywidualnymi wycieczkami samochodowymi. Należy pamiętać, że nim się dotrze nad Adriatyk, trzeba przejechać przez cztery kraje, a w Chorwacji – kierowca się tylko bezpiecznymi trasami. Ponadto, jazda krętymi drogami, o dużym spadku, szosami o nie najlepszej nawierzchni, odcinkami o wzmożonym ruchu transportu ciężarowego, wymaga ogromnej koncentracji, znacznych umiejętności i sprawnego pojazdu.

Dramat narodów południowych Słowian będzie trwał zapewne jeszcze długo. Przybędą nowi narodowi męczennicy i bohaterowie. Będą wygrane bitwy i przegrane wojny. Urok i piękno pomieszane z głodem i nędzą. Wątpię, czy EUROPA im pomoże. Gesty nie zastąpią czynów. Czy ktoś tak naprawdę chciałby naprawdę umierać za Zagrzeb, Sarajewo lub Belgrad?

A życie płynie...

Roman Rubin



Dubrownik. Foto: Archiwum

pap

Koleją żelaznymi szlakami w Sudetach

Dolnośląska DOKP i Klub Sympatyków Kolei we Wrocławiu zapraszają miłośników żelaznych szlaków i turystyki górskiej na przejazd pociągami ogólnodostępnymi.

Impreza zorganizowana z okazji 50-lecia Dolnośląskiej DOKP oraz V Ogólnopolskiego Zlotu Miłośników Kolei. Ceny przejazdu według normalnej sieciowej taryfy kolejowej PKP.

Skrócony rozkład jazdy pociągów:

● **1.09.95 r. (piątek)**

Wrocław Główny (odjazd 6.50) – Jaworzyna Śląska 7.50-8.20 – Dzierżonów – Kamieniec Ząbkowicki 11.50-12.05 – Kłodzko Główny 12.35-13.00 – Nowa Ruda 14.45-14.55 – Wałbrzych Główny 18.30-18.50 – Jaworzyna Śląska (przyjazd 19.36).

Pociąg prowadzi parowóz serii TKt48.

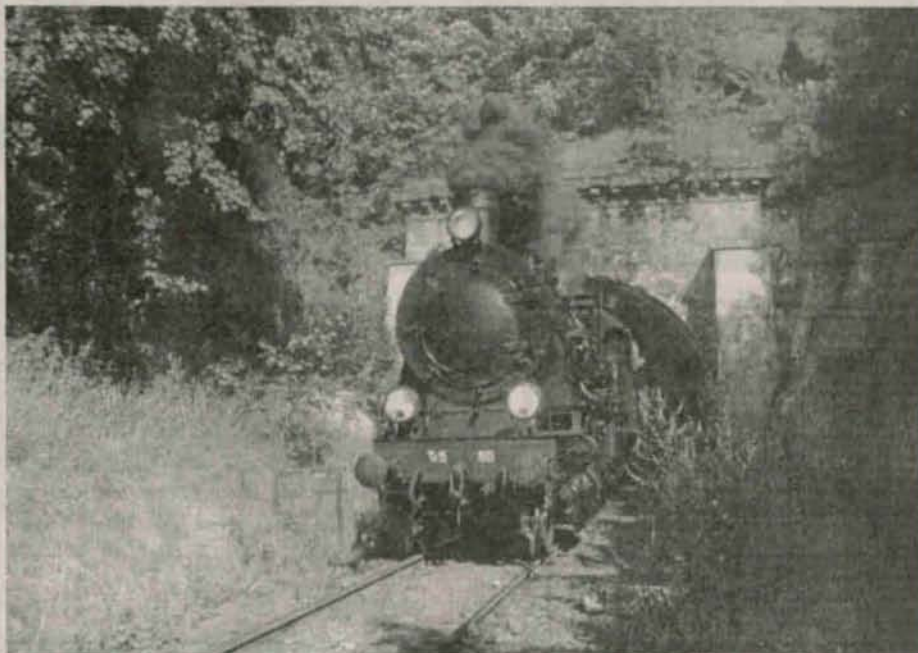
● **2.09.95 r. (sobota)**

Jaworzyna Śląska (odjazd 7.30) – Strzegom 7.45-8.00 – Bolków 10.00-10.01 – Marciszów 10.55-11.17 – Jelenia Góra 11.44-12.10 – Mysłakowice 12.25-12.26 – Ogorzelec 13.30-13.50 – Kowary 16.35-16.40 – Mysłakowice 17.00-17.01 – Jelenia Góra 17.20-17.40 – Wałbrzych Główny 18.46-18.47 – Jaworzyna Śląska (przyjazd 19.35).

Pociąg prowadzi parowóz serii Ty2 lub Ty42.

W atrakcyjnie krajobrazowo miejscach liczne zatrzymania składu dla miłośników fotografii i video (tzw. fotostopy).

Istnieje możliwość rezerwacji noclegów na czas imprezy. Zgłoszenia na adres: KSK, Wrocław, ul. Helska 5, 54-315 Wrocław.



Pociąg relacji Wałbrzych Miasto – Mieroszów, z parowozem Tr5-65, wyjeżdża z tunelu koło Unisławia Śl. Foto: Leszek Kumor

ZAPROSZENIE NA RAJD

**Komisja Turystyki Górskiej
Oddziału Wrocławskiego PTTK
zaprasza na**

**II Ogólnopolski Rajd
w Górach Opawskich**

w dniach 7-10 września 1995 r.

Przygotowano 4 trasy po najatrakcyjniejszych terenach Gór Opawskich i Jeseníków w Polsce i Czechach:

1. 4-dniowa, czeska (7-10.09.95),
2. Dwie trasy 3-dniowe (8-10.09.95),
3. 2-dniowa (9-10.09.95).

Zgłoszenia i informacje w Biurze Zarządu Oddziału Wrocławskiego PTTK, 50-106 Wrocław, Rynek-Ratusz 11/12, III p., tel. 303-44, 44-53-49 w. 32 i 33, fax 367-46.

Zniżki dla członków PTTK. W ramach wpisowego organizatorzy zapewniają: materiały rajdowe, noclegi, 50% zniżkę kolejową, nagrody konkursowe i ubezpieczenie. Opiekunowie grup młodzieżowych co najmniej 15-osobowych uczestniczą w rajdzie bezpłatnie.



**Najstarsza we Wrocławiu
PIWIARNIA POD CHMIELEM**

**zaprasza na
pyszne, zimne piwo
oraz niedrogie śniadania,
obiady i kolacje.**

PIWIARNIA POD CHMIELEM

to tradycyjne miejsce spotkań studentów Uniwersytetu Wrocławskiego. Bywają tu także znane osobistości odwiedzające Wrocław, np. ostatnio Vaclav Havel.

**Zapraszamy!!!
To tylko 5 minut od Rynku
Piwiarnia jest czynna w godz. 10-21
ul. Odrzańska 17, 50-113 Wrocław
tel. 44-63-40**

Jeżeli fascynują Cię osobliwości przyrodnicze gór wysokich i lubisz po nich wędrować i nie straszne są Ci trudy podróży – zapraszam na wędrowkę po najpiękniejszych zakątkach w Wysokich Taurach. Jeśli myślisz, że dowiesz się, w jaki sposób cho-

tej samej ścieżki (921) idziemy w kierunku jeziora Salzboden (2137 m). Jest to bardzo urokliwe miejsce, gdzie warto zrobić sobie dłuższy odpoczynek ze względu na piękne widoki.

Po zejściu w dół do doliny Tauerntal

Oto wcześniej wspomniana Felsen Kapelle w skale. Powstała w 1686 r., gdy spadające bloki skalne utworzyły głęboką szczelinę, którą poszerzono. Po dwustu latach trwania została zniszczona przez lawinę. Z lawiny wyszła cało tylko figurka

NAJPIĘKNIEJSZE ZAKĄTKI W WYSOKICH TAURACH

dzić po lodowcach lub polach śnieżnych, czy eksponowanych graniach – mylisz się. Nic z tego! Lepiej sięgnij po literaturę fachową. Tu znajdziesz raczej garść informacji adresowanych do tych, którym nieobce są przeżycia estetyczne.

Wysokie Taury (Hohe Tauren) to najwyższe pasmo alpejskie na terenie Austrii. Spotykamy w nich oprócz bardzo atrakcyjnych form skalnych potężne lodowce, jak i liczne okazy przyrody ożywionej.

Szczytem godnym uwagi jest Grossglockner (3789 m) – najwyższy w Austrii, zdobyty po raz pierwszy 28.07.1800 r. przez Martina i Seppa Klotzów, ks. Horascha i dwóch cieśli w ramach ekspedycji zorganizowanej przez bpa Franza von Salma. Otoczony jest ze wszystkich stron lodowcami, z których wyróżnia się długością i potęgą lodowiec Pasterze (czyt. Paster-ce). Od północy znad tego lodowca rozciąga się najbardziej klasyczny widok Grossglocknera ze słynną Rynną Pallaviciniego spadającą z przełęczy Obere Glocknerscharte. Dostępny tylko turystom z doświadczeniem lodowcowym.

Drugim co do ważności szczytem Wysokich Taurów jest Grossvenediger (3674 m), zdobyty w 1841 r. przez prawdziwie masową ekspedycję (26 osób na wierzchołku) pod kierownictwem A. von Ruthe- na. Zbocza tego potężnego szczytu pokrywają cztery lodowce oddzielone długimi, skalnymi, ale niezbyt wysokimi graniami. Największy i najbardziej znany to Schlatenkees, spływający do górnych partii doliny Tauerntal. Lodowiec ten pokonuje ponad 1600 m różnicy wysokości, co powoduje powstawanie pięknych i dzikich lodospadów. Na szczyt prowadzą cztery drogi, wszystkie wymagają pokonania długich odcinków wiodących lodowcami.

Na uwagę zasługuje jezioro lodowca Schlatenkees, do którego można udać się idąc ze schroniska „Alte Prager” (2489 m). Należy zejść z głównej ścieżki prowadzącej do doliny Tauerntal i także oznakowaną drogą skręcić w lewo. Droga ta doprowadza do jeziora. Można zatem obejrzeć dokładnie grubość lodu, jak i powstałe w nim szczeliny. Należy nadmienić, że lodowiec jest tworem „żywym”, dlatego odległość od końca jeziora jest zmienna. Trzymając się dalej

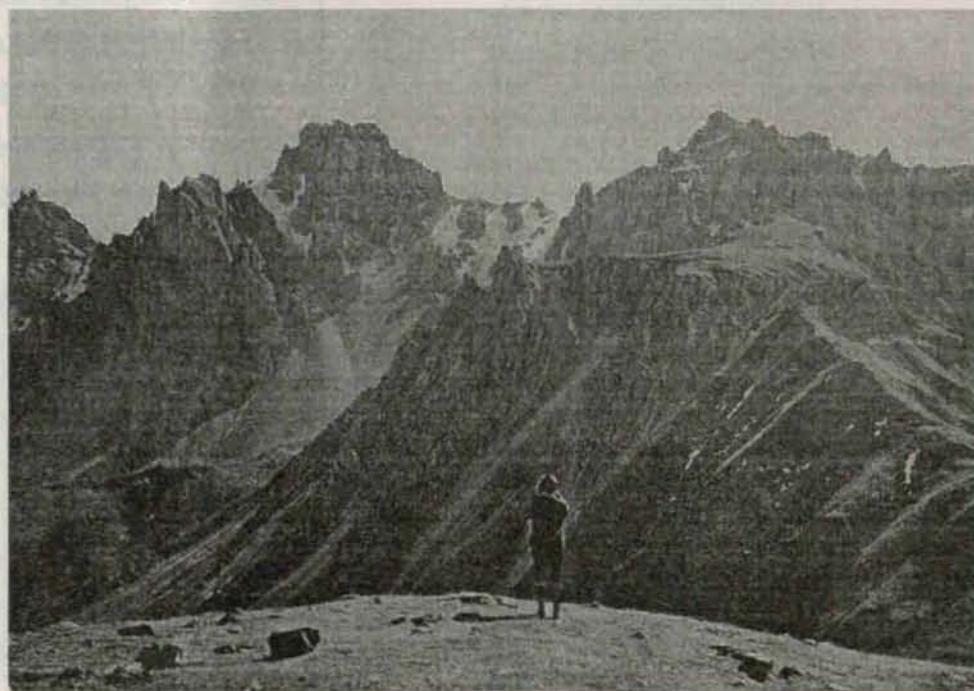
udajemy się drogą w kierunku osady Innerschlöss (1691 m). Na uwagę zasługują drewniane domki tyrolskie, doskonale wkomponowane w krajobraz doliny. Niewątpliwego uroku dodają im różnokolorowe kwiaty w oknach. Latem są udostępniane turystom. Poruszając się dalej zosą w stronę zajazdu „Matreier Tauernhaus”, po lewej stronie drogi mijamy wykutą w skale kaplicę (Felsen Kapelle), którą warto zobaczyć z wielu względów.

Aby lepiej zrozumieć sens stawiania przez tamtejszych ludzi kaplic i kościołków, należy wnikać głęboko w ich mentalność. Są to ludzie mieszkający w małych skupiskach u podnóża wysokich gór. Twarda górską natura daje małe możliwości przebywania z innymi. Dlatego wierzą, że warto przebywać razem. Tworzą swoje własne wspólnoty. Góry stanowią dla nich pewne zagrożenie, dlatego pomagają sobie wzajemnie. U ludzi tych małe kościółki wyrastają najpierw w sercach, a dopiero potem w kamieniu i drewnie. Dlatego posiadają różnorodne kształty, mimo iż w większości przypadków współgrają z otaczającym je krajobrazem. Są piękne nawet wtedy, gdy same stoją na wzgórzu. Nie planowali ich zawodowi architekci, lecz ludzie wierzący w Boga dający im honorowe miejsce na środku. Do dziś wzruszają swoim pięknem i prostotą.

Matki Boskiej, która stoi w kaplicy do dziś. W 1870 r. kaplica została odbudowana i w prawie niezmienionej formie przetrwała do czasów obecnych. Po wejściu do niej otacza nas półmrok rozświetlony tylko migotliwymi płomykami palących się świec. Uderza chłód bijący od skalnych ścian. Główną jej część stanowi ołtarz z umieszczoną z prawej strony figurą Chrystusa na krzyżu. Na uwagę zasługuje widok roztaczający się z kapliczki. Mamy przed sobą fragment rozległej, zielonej doliny Tauerntal, w dali majaczy ośnieżony Grossvenediger.

Jest w pobliżu tegoż zajazdu jeszcze jedno miejsce godne polecenia – jezioro Grünsee. Można dostać się tam idąc znakowaną ścieżką lub wjeżdżając wyciągiem do górnej stacji Venedigerblick, a później idąc około 200 m w górę. Grünsee, otoczone ze wszystkich stron górami, zwłaszcza w słoneczny dzień sprawia wrażenie zaczarowanego, a przy odrobinie wyobraźni wiele można zobaczyć na jego dnie.

Tuż obok niego znajduje się schronisko Grünsee, które obecnie nie jest ogólnie dostępne. To ciekawe historyczne miejsce. Schronisko istniało tutaj od wczesnego średniowiecza. Jest to najstarsze, znane miejsce o takiej funkcji. Przez dolinę Tauerntal i leżącą powyżej przełęcz Felber Tauern (2460 m) wiódł jeden z transalpejskich szlaków z



Austria. Tyrol. Panorama Kalkkögel. Foto: Archiwum

południa na północ. Zadania schroniska dawniej nie miały nic wspólnego z turystyką. Było to miejsce odpoczynku, schronienia dla wędrowców przekraczających główną grań Wysokich Taurów. Ludzie pracujący tutaj mieli również za zadanie ubezpieczanie i ratowanie potrzebujących.

Warto wiedzieć również, że tam, gdzie dziś wznosi się w kierunku nieba masyw Wysokich Taurów, przed 200 mln lat było pramorze (Tethys). Przez przesunięcie skorupy ziemskiej doszło w trzeciorzędzie do przemieszczenia się masy skalnej. W ten sposób wyrosły Alpy – wysokie góry. Na ich dzisiejszy wygląd wpłynęły zarówno lodowce, jak i specyficzne warunki atmosferyczne. Typowe doliny regionu Taurów są przykładem udziału siły lodowca w kształtowaniu się krajobrazu.

W Wysokich Taurach znajduje się ostatni w Austrii naturalny krajobraz o dużej powierzchni. Zalicza się on do najwspanialszych krajobrazów Ziemi, jest rezerwatem biosfery jedynym w swoim rodzaju. Na początku stulecia poprzez wykup ziemi chciano utworzyć obszar ochronny, by w ten sposób zachować piękno natury masywu Taurów. Jednak dopiero w latach siedemdziesiątych kraje związkowe porozumiały się w sprawie ochrony. Została ona wprowadzona w życie etapami. I tak Park Narodowy Wysokie Taury stał się największym parkiem narodowym Europy Środkowej, jest zwartym ekosystemem, gdzie każda ludzka interwencja może zniweczyć wszystko.

W Taurach żyje 10 tys. gatunków zwierząt, głównie w dolinach i na najwyższych szczytach, a nawet na lodowcach. Do bardziej znanych należą: koziorożec alpejski, kozica, świstak, orzeł, sęp, mysz śnieżna, żyjąca na wysokości 300 m, żybka śnieżna, salamandra alpejska. Panują tam ciężkie warunki dla roślin. Krótki okres wegetacji sprawia, że rosną tylko gatunki charakterystyczne dla gór wysokich. Są one z reguły odporne na gwałtowne skoki temperatury oraz zmienną siłę wiatru. Spotykamy też w najwyższych partiach Wysokich Taurów grzyby, mchy i porosty. W ostatnim czasie odkryto nawet żyjące na lodowcach insekty.

Wysokie Taury są przestrzenią zamieszkaną przez człowieka. Łąki i doliny tworzą wraz z ludzką zabudową integralny, harmonijny krajobraz. Kulturowo-historyczny aspekt krajobrazu znajduje usprawiedliwienie w tym, iż wielu turystów wykazuje zainteresowanie trwającym w ciągu wieków życiem człowieka w górach.

Dlatego wędrowanie po najpiękniejszych zakątkach Wysokich Taurów powinno być wędrowką polegającą na bezustannej, bezstresowej obserwacji, dostarczającej wielu doznań estetycznych, czego wszystkim wybierającym się w Taury życzę.

Sławomira Krupińska

WYGODNIEJ I BEZPIECZNIEJ

Chcę kolegom-wędrowcom zaproponować używanie przyborów poprawiających wygodę i bezpieczeństwo na szlaku. Są to przedmioty powszechnie używane przez turystów w Alpach. Tam po prostu nie rozdziela się sztucznie turystów wysokogórskich od wspinaczy, a odpowiedniego sprzętu używa się tam, gdzie jest to konieczne. Chodzi o kaski, które nosi się w terenie skalnym i eksponowanym, wszędzie tam, gdzie mogą spadać kamienie. Przede wszystkim noszą kaski turyści na *via ferratach*, czyli na ubezpieczonych drogach wspinaczkowych dla turystów w Dolomitach. Ruch tam duży i kamienie fruują co chwila. Także w innych rejonach Alp turyści chodzą w kaskach.

Jak wiemy, podobnie jest w Tatrach. Czy to w Żlebie Kulczyńskiego, czy na szlaku na Rysy, czy pod Świnicą. Jakże często uciekają nam spod butów kamienie i lecą gdzieś w dół. A pod nami wspinają się turyści. Ileż to razy przeleciał koło nas kamień? Najczęściej nie zwracamy na to uwagi. Tylko, kiedy nawet kilkucentymetrowej średnicy kamień, lecący kilkadziesiąt metrów, trafi w głowę, może być nieciekawie..., a jeśli będzie większy?

Sam umykałem w drodze na Rysy przed rozpędzonym kamieniem. Odbijał się co chwila i zmieniał tor lotu, a trwało to parę sekund. Ukryłem się za większym głazem – pocisk śmignął tuż obok. Kask w takich sytuacjach daje poczucie bezpieczeństwa i chroni przed „nisko przelatującymi kamie-

niami”, radzę więc używać kasków w Tatrach, zwłaszcza w środku sezonu, kiedy na szlakach jest duży ruch. Nie musimy od razu kupować kasku, jest to wszak spory wydatek, nawet ponad milion złotych. Można wypożyczyć kask w klubie wysokogórskim, za niewielką opłatą.

Turyści z Zachodniej Europy, a coraz częściej i polscy, chodzą po górach z kijkami. Nie są to kije narciarskie, choć do nich podobne. Są to kijki o regulowanej długości i każdy, bez względu na wzrost, może dopasować długość kijków od swej budowy i stromości stoku. Kijki przydają się zwłaszcza, kiedy idziemy z ciężkim plecakiem. Także w Tatrach coraz częściej widać turystów z kijkami. Nie jest to żadna fanaberia rozkapryszonych i wygodnickich Niemców czy Holendrów. Przecież dawniej nie ruszono się na wędrowkę bez kija podróznego, zwanego w górach alpensztokiem. Nawet dziś można taki okuty na dole kij, z pętlą przy rękojeści, kupić w sklepach ze sprzętem w Dolomitach. Jedni być może traktują to jako zabawę, ale starsi wiekiem turyści używają także takich kijków na wycieczkach w góry, co widziałem na szlaku wiodącym pod Marmoladę. Para kijków kosztuje co prawda kilkaset tysięcy złotych, ale jeśli turystyka jest pasją życiową i stać nas na inwestowanie w sprzęt, to naprawdę warto je kupić. Po wyjeździe w Dolomity jestem o tym przekonany i będzie to również moja następna, sprzętowa inwestycja.

Juliusz Wystouch

REKLAMA D. WIGNIĄ, A ŻYCIE ŻYCIEM

W jednym z czasopism górskich, znakomicie skądinąd wydawanym, kolorowym, noszącym tytuł... o nie, przyzwoitość nakazuje pominąć tytuł, bo nie należy to do meritum sprawy, zamieszczono reklamę butów trekkingowych firmy – nieważne jakiej. Tu też nie podam nazwy, bo nie wypada. Nie chcę postąpić tak, jak zrobił to reklamodawca owego wyrobu i nie zastosuję antyreklamy.

Otóż owa firma, reklamując swoje wyroby, posłużyła się zniekształconą nazwą butów produkowanych przez inną firmę. Jak pamiętamy, przez dwie dekady chodziliśmy w butach „traper” rodem z Krosna. Były bardziej lub mniej udane serie, niemniej „traperzy” spisywały się całkiem nieźle na górskich szlakach. Do dziś są produkowane w niewielkich seriach (dwa, trzy modele, pełna numeracja – widziałem w sklepach) i bywają dostępne w sklepach sportowych.

Tymczasem firma... tu zmilczę, we wstępie do swej reklamy użyła zwrotu „rozłazące się t r u p e r y”. Jeśli jest to dowcip językowy, to reprezentuje osobliwe poczucie humoru polegające na „dołowaniu” ewentualnej konkurencji, choć zapewne owe „truperzy” nie stanowią dla genialnych wyrobów firmy... żadnego rynkowego zagrożenia.

Jest to przykład bardzo złych obyczajów, tym bardziej, że wyroby owej firmy nie są aż tak cudowne, jakby wynikało to z reklamy, a w kon-

kretnych warunkach przegrywają konkurencję z „traperami”.

Dość powiedzieć, że po przejściu niewielkiego lodowca i pół miękkiego śniegu właściciele tych cudów techniki obuwicznej oraz im podobnych, tyle że z innej firmy, mieli mokre nogi. Dwie osoby obute w „traperzy” miały nogi suche. Zupełnie dobrze trzymały się „traperowe” podeszwy w skale, na piargach i w ścianach. Takie są moje, i nie tylko moje, doświadczenia ze szlaków Dolomitów i Wysokich Taurów. Również teoretycznie nieprzemakalne plecaki z „codury”, w zeknięciu z tzw. twardą rzeczywistością, czyli deszczem, nasiąkły dokładnie tak samo jak stary, wytarty plecak ortalionowy.

Nie jest moim zamiarem zniechęcanie kolegów turystów do współczesnego sprzętu, chcę tylko w tym przypadku udzielić jednej praktycznej rady. Czy to plecak ortalionowy, czy sporządzony z superkosmicznego materiału, w przypadku większego deszczu zawsze przepuści wodę. Jedynym pewnym zabezpieczeniem jest pokrywa z folii zrobiona pod wymiary używanego przez nas plecaka – można ją zrobić za pomocą zgrzewarki lub żelazka, bądź wycięta z dużego worka foliowego. Może to prymitywne rozwiązanie problemu, ale za to jedyne skuteczne. Używam takiej folii już ponad dziesięć lat i nie zawiodłem się.

J. W.

SALZBURSKA KRAINA

PODRÓŻ W CZASIE DO KORZENI SALZBURGA

Kopalnia soli – Salzbergwerk Salzburg am Dürrenberg – jest już udostępniona do zwiedzania przez cały rok!

Tylko 15 km na południe od Salzburga znajduje się najstarsza kopalnia świata udostępniona do zwiedzania. Mowa tu o prehistorycznej kopalni soli na górze Dürrenberg. Stąd wywodziło się wielowiekowe bogactwo kraju związkowego Salzburg. Ciężka praca górników z Dürrenbergu wydobywających sól zaowocowała powstaniem najpiękniejszych pałaców położonych na północ od Alp. Od niedawna kopalnię tę można zwiedzać przez cały rok! Codziennie w godzinach od 9 do 17 (od listopada do kwietnia goście mogą poznać „korzenie” kraju związkowego i miasta: poczynając od historii Celtów, przez biskupów aż do najnowszych dziejów.

Szczególną atrakcją tej kopalni, należącej niewątpliwie do najciekawszych obiektów muzealnych świata, są wjazd podziemną kolejką, zjazd prastarymi ślizgawkami i pływanie łodzią po podziemnym jeziorze solankowym.

Bliższych informacji udziela: Salzbergwerk Hallein, Ramsaustr. 3, A-5422 Bad Dürrenberg, tel. (0) 62 45/8351, fax (0) 62 45/85285-18.

SALZBURSKA KRAINA

Salzburger Land to kraj związkowy położony w samym sercu Austrii. Ma powierzchnię 7154,2 km² i liczy 468 tys. mieszkańców. Podzielony jest na pięć krain, a to:

FLACHGAU

Flachgau rozpościera się na północy. Stolicą tego regionu – Salzburg – jest również stolicą kraju związkowego. Turyści bardzo chętnie odwiedzają to słynne miasto Mozarta oraz położony bardziej na północ obszar z wieloma jeziorami, m.in. Wallersee, Mattsee, Obertrumsee i Grabensee oraz okolice jezior Fuschlsee i Wolfgangsee, które należą do słynnego regionu Salzkammergut.

TENNENGAU

Na południe od Flachgau rozciąga się Tennengau. Stolicą tego regionu jest Hallein, miasto założone przez Celtów. Miasto to jest atrakcyjne turystycznie ze względu na swą celtycką przeszłość, udokumentowaną zbiorami w Muzeum Celtyckim oraz w skansenie na Dürrenberg. Ciekawostką regionu jest dolina Lammerstal w zachodnim Dachsteinie, słynny region sportów narciarskich i turystyki pieszej. Należą do niego miejscowości: Abtenau, Annaberg, Lungotz i St. Martin. W Abtenau można aktywnie

wypocząć uprawiając nowoczesne dyscypliny sportu, najbardziej region ten znany jest z Tennengau Trekking.

PONGAU

Na południu znajduje się region Pongau ze słynnym wózkiem Lichtensteinklamm. Region górski Tennengebirge z miejscowościami: Werfen, Werfenweng i Pfarrwerfen, jest znany głównie dzięki twierdzy Hohenwerfen i jaskiniom lodowym, które są celem wielu wycieczek. Fani wspinaczki górskiej mogą wybierać między górami Tennengebirge a masywem Hochkönig, natomiast miłośnicy sportów zimowych znajdą tu idealne warunki do rodzinnego uprawiania narciarstwa zjazdowego i biegowego.

Salzburški Świat Sportu Amadé, położony na północy regionu Pogau, co roku przyciąga niezliczone rzesze narciarzy i zwolenników pieszych wędrówek. Do Amadé należą Altenmarkt-Zauchensee, Eben, Flachau, Filzmoos, Kleinarl, Radstadt i St. Johann. Bardzo ważnym ośrodkiem narciarskim jest dolina Gasteinertal. Znajdują się tam liczne uzdrowiska. Na romantyczne zimowe spacerunki i letni wypoczynek na łonie natury zapraszają miejscowości tzw. tarasu słonecznego w Pongau, czyli Schwarzach, St. Veit, Goldegg i Bischofshofen. Pod hasłem „Kinderparadies Pongau” (Dziecięcy Raj Pongau) w wielu miejscowościach przygotowuje się atrakcyjne programy dla najmłodszych.

PINZGAU

Na zachodzie znajduje się Pinzgau. Stolicą tego regionu jest Zell am See, wyróżniająca się szczególnie rozbudowaną ofertą turystyki narciarskiej. Region ten określany jest mianem Europejskiego Regionu Sportowego. Unikatową atrakcją jest Park Narodowy „Wysokie Taury”. Można tam spokojnie wypocząć w przepięknym otoczeniu przyrody. Na zachodnich krańcach Pinzgau znajduje się miejscowość Krimml, słynąca ze wspaniałych wodospadów Krimmler Wasserfälle. Turystyczną atrakcją jest także jazda kolejką parową między Zell am See a Krimml. Także w Krimml rozpoczyna się trasa rowerowa, tzw. Taurenradweg, prowadząca przez cały Salzburger Land wzdłuż Taurów. Rowerzyści mogą wybrać trasę wzdłuż doliny rzeki Salzach lub pojechać z Zell am See wzdłuż Saalach, a więc przez miejscowość Lofer i Unken do Salzburga.

LUNGAU

Lungau to położony najbardziej na południe region kraju związkowego. Dziewiczka przyroda, rolniczy charakter okolicy, pierwotność tamtejszych wsi oraz żywe tradycje regionalne stanowią szczególną atrakcję dla turystów.

TURYSTYKA

Dla całego Salzburger Land turystyka ma ogromne znaczenie, o czym świadczy chociażby liczba 24 945 405 noclegów odnotowanych w 1993 r. Z tego na gości z zagranicy przypada 19 355 333, natomiast na turystów krajowych 5 590 072. Podział przyjazdów między lato i zimę wynosi 50:50. Na przykład w miesiącach letnich, od maja do sierpnia, odnotowano 8 968 429 noclegów i 1 735 774 przyjazdy. Salzburger Land dysponuje 208 803 łózkami w bazie noclegowej. Turyści spędzają w kraju związkowym i jego stolicy 5,1 dnia. Najwięcej turystów przyjeżdża z Niemiec, Holandii, Wielkiej Brytanii, Włoch i Szwecji.

W półroczu zimowym 1993/4 na turystów z Polski przypadły 73 632 noclegi. W porównaniu z rokiem poprzednim oznacza to wzrost o 22 504 noclegi, a więc o 44%. Liczba przyjazdów wzrosła z 7787 do 11 417, co oznacza wzrost o 46,6%. Dzięki temu Polska znalazła się na dziesiątym miejscu na liście krajów, z których pochodzą turyści odwiedzający Salzburger Land. Wyrzędziła pod tym względem np. Węgry i Czechy. Dane dotyczące sezonu letniego w 1994 r. są również dobre. W sumie, w miesiącach letnich od maja do sierpnia, zanotowano 19 316 noclegów gości z Polski. W porównaniu z rokiem poprzednim oznacza to wzrost o 10,4%. Liczba przyjazdów polskich gości wzrosła z 6405 do 6966. Okres pobytu Polaków wyniósł w sezonie zimowym średnio 6,45 dnia, a w sezonie letnim – 2,77 dnia.

Salzburger Land Tourismus Gesellschaft to organizacja marketingowa działająca na rzecz turystyki w kraju związkowym Salzburger Land. Służy ogólną informacją, prospektami i materiałami reklamowymi dotyczącymi miasta i całego kraju związkowego. Za jej pośrednictwem można skontaktować się z miejscowymi biurami informacji turystycznej.

Adres: Salzburger Land Tourismus GmbH., Alpenstraße 96, 5033 Salzburg, tel. 0043-662-620 50 60, fax 0043-662-623 070.

(PSL)

**NA WCZASY W KRAJU
I ZA GRANICĄ TYLKO
Z BIUREM PODRÓŻY Oddziału
WROCLAWSKIEGO PTTK,
RYNEK-RATUSZ 11/12,
50-106 Wrocław,
TEL. 383-31.**



Spacerkiem po górach

czyli redaktor
Józef Nyka
informuje

Patagonia: urodzeni pod ciekawą gwiazdą

Jednym z czołowych osiągnięć bogatego w sukcesy sezonu patagońskiego 1994-1995 jest wejście nową drogą wschodnią ścianą Północnej Turni Paine (2260 m), którego dokonali znani Słoweńcy Marko Prezlj i Andrej Štremfelj. Droga jest nowa, faktycznie chodzi jednak o dokończenie drogi z sezonu 1987-88, kiedy to Edo Kozorog, Matjaž Ravekar i Ivan Rejc wydarli ścianie 550 metrów i utknęli 200 m od szczytu.

Marko i Andrej znaleźli się w Puerto Natales 14 stycznia, kilka dni zajęło im jednak załatwianie formalności. 21 stycznia weszli pierwszy raz w ścianę i w ciągu 4 kolejnych dni zaporcęzowali 9 trudnych wyciągów. Skala jest bardzo krucha, z góry leca kamienie. Z powodu mrozu klasycznie wspinali się tylko do VI+, trudniejsze miejsca pokonywali hakówką, mimo iż w normalnej temperaturze można by je przejść bez sztucznych środków. Śladów po poprzednikach było niewiele. 29 stycznia zrobili 2 wyciągi, w tym kluczowy, wiodący przez pas czarnej kruszyny, przecinającej w poprzek całą turnię (A4-). Na końcu 11 wyciągu założyli wiszący biwak, gdzie spędzili noc. Finałny atak przypuścili 4 lutego, korzystając z biwaku. Trzynasty wyciąg doprowadził ich do końca próby z 1988 r. W dniu 6 lutego wyruszyli około południa. Smagani wichurą dotarli do rampy, gdzie kończą się trudności techniczne, wiatr zmuszał ich jednak do peźnania. O 17.30 stali na ostrym wierzchołku. Wrócili tą samą drogą, zdejmując wyposażenie. Całość 27-wyciągowej drogi ocenili na VI, A2 z miejscami VI+, A4-. Drogę nazwali „Rojen pod radovedno zvezdo”.

Pogoda w grupie Paine jest gorzej niż zła. Na 17 dni robót w ścianie 4 nadawali się do wspinania. Tylko jednego dnia wspinali się 12 godzin, przeciętnie było to 3-6 godzin. Efektywne wspinanie zajęło im w sumie 43 1/2 godziny. Styl alpejski nie wydaje się tam możliwy. Zezwolenie kosztuje obecnie już 750 dolarów.

Benoit Chamoux na Makalu

Nabiera rumieńców wyścig o trzecie miejsce w wyścigu kolekcjonerów 14 szczytów 8-tysięcznych. W tym roku co najmniej 3 alpinistów ma szansę dobiecia do celu. Najbardziej zaawansowani, to Szwajcar Erhard Loretan i Francuz Benoit Chamoux – wiosną obaj ruszyli do finalnego biegu. Chamoux wejściem na Makalu w początku maja zaliczył swój 12 ośmiotysięcznik. Zorganizował on lekką wyprawę, jego partnerami byli Alan Hinkes i Pierre Royer. Hinkes uległ wypadkowi podczas domarszu i został ewakuowany do szpitala w Bangkoku. Baza pod Makalu stanęła na wysokości 5400 m w dniu 9 kwietnia. Wybór padł na drogę Kukuczki. Założono obozy 6200, 6800 i 7400 m – w trudniejszych miejscach rozpięto poręczówki, 27 kwietnia wejścia przerwała mroźna wichura u stóp ścianki lodowej na wysokości 7900 m. Dzień 6 maja okazał się szczęśliwszy. Jak nas poinformował Tadeusz Wówkonowicz, mimo zimna i wiatru Chamoux i Royer osiągnęli wierzchołek. „Nous avons fait une montée pénible – mówili ze szczytu wprost do Francji. – Stoimy w porwach wiatru i jesteśmy bardzo zmęczeni. Będziemy schodzić powoli i

uważnie”. Tak to w 10 lat po Gasherbrumie I, Chamoux dopisał do swojej listy dwunastą pozycję. Na jesień zaplanowana jest Kangchenjunga – po solidnym odpoczynku, gdyż Chamoux, jak mówi, żywi głęboki respekt wobec tej góry.

W paru słowach

Jak podała PAP (red. A. Skłodowski), na mistrzostwach we wspinaczkę sportową w Genewie bardzo ładnie spisali się reprezentanci Polski. W konkursie „na szybkość” Renata Piszczek zajęła trzecie miejsce, zaś piątą lokatę wywalczył Tomasz Oleksy. Są to – stwierdza red. Skłodowski – najlepsze wyniki, jakie w ostatnich latach osiągnęli Polacy startując w międzynarodowych zawodach wspinaczkowych.

W dniach 12-14 maja warszawskie Muzeum Sportu i Turystyki zorganizowało trzeci już z kolei Przegląd Filmów Alpinistycznych im. Wandy Rutkiewicz. W piątek projekcja objęła 6 filmów o Wandzie Rutkiewicz, m.in. Tadeusza Kraśki, Andrzeja Zajączkowskiego, Juliana Rachwała, w sobotę zaś filmy autorstwa samej Wandy (4 i piąty Lutza Maurera z jej komentarzem). W niedzielę wyświetlono 5 filmów innych autorów, m.in. Jerzego Surdela, Ryszarda Wareckiego, Stanisława Jaworskiego. Organizowany bez festiwalowego „zadęcia”, przegląd przyciąga licznych widzów i na stołecznym ugorze w zakresie kultury wysokogórskiej jest imprezą naprawdę godną zauważenia i uznania.

Frankfurt pod znakiem Francuzów

Pierwsze z tegorocznych spotkań pucharu świata we wspinaniu odbyło się we Frankfurcie w RFN w dniach 8 i 9 kwietnia. W konkurencji męskiej zdecydowanie prowadzili Francuzi, którzy zajęli 5 pierwszych miejsc! Wygrał François Petit, przed byłym mistrzem Françoisem Legrandem i przed swoim bratem, Antoinem. Walka o tytuł mistrza 1995 rozegra się więc znowu pomiędzy Francuzami, ale dopiero jesienią, gdyż przed latem kalendarz przewiduje jedno tylko jeszcze spotkanie: w Genewie 5-7 maja. Konkurencja żeńska w tym roku zapowiada się ciekawiej, niż w zeszłym, kiedy to na ścianach suwerennie panowała Amerykanka Robyn Erbesfeld. We Frankfurcie nie powiodło się jej: na najwyższym podium stanęła zastruzenie Francuzka Laurence Guyon, tuż przed Belgijką Muriel Sarkany, wielką niespodzianką spotkania. Robyn była trzecia, a w pierwszej ósemce znalazły się też 2 Słowianki: Rosjanka Jelena Owczynnikowa (5 miejsce) i utalentowana Słowenka, Martina Čufar.

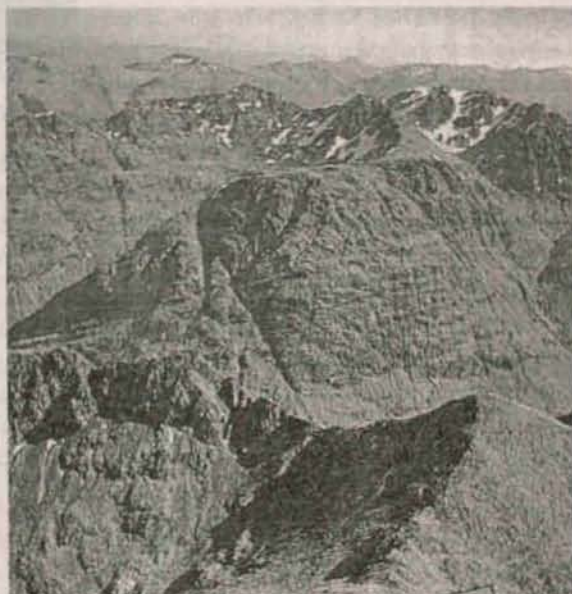
Ogólnie trzeba powiedzieć, iż kłopoty, jakie trapiły w zeszłym sezonie ICC, w tym roku nasilają się jeszcze bardziej. Nie ma chętnych do organizowania kosztownych imprez pucharowych, a kalendarz na rok 1995 już trzeba było korygować trzykrotnie. Ostatecznie wygląda na to, że cykl ograniczy się znowu do 5-6 spotkań, co jest zgodnie uznawane za liczbę zbyt mało miarodajną.

Aconcagua 1994

Trzej Słoweńcy bawili w masywie Aconcagua z zamiarem zjazdu na nartach Polską Drogą (z wariantem wprost). Niestety, okres lepszej pogody wypełniły im akcje ratunkowe. Najpierw Iztok Tomazin ratował alpinistę norweskiego z ciężkim atakiem obrzęku płuc. 29 listopada cała trójka ruszyła wraz z Włochami i Argentyńczykami na pomoc dwóm Niemcom. Na wysokości 5350 znaleźli jednego z nich – wyczerpanego, wychłodzonego i podmrażanego. Tomazin ruszył sam na poszukiwanie drugiego Niemca. Znalazł go w bok od drogi w załomie skalnym, zdehortowanego i czekającego na śmierć. Nogi miał objęte odmrozeniami od kolan w dół, dłonie – od nadgarstków. Iztok z wielkim trudem zdołał go zwlec na wysokość 5350 m, gdzie wezwano pomoc z dołu. Janko Meglič wszedł 13 grudnia na szczyt Aconcagua, z powodu szalejącej wichury musiał jednak zrezygnować z planowanego zjazdu. Franci Savenc

Słoweńcy na Cho Oyu

Wyjazd zorganizował AO Impol ze Słoweńskiej Bystrzycy, kierował nim Danilo Tič. Do Lukli wyprawa poleciała rosyjskim helikopterem Mi-17, głównym obecnie na tej linii środkiem komunikacyjnym. Z bazy pod Imja Tse (Island Peak, 6187 m) dokonano pod koniec marca wejścia aklimatyzacyjnego na ten szczyt. Po powrocie do Katmandu wyruszyli do Chin, szybko załatwiając wszystkie formalności. Po drodze zatrzymała ich wielka lawina śnieżna, która na tydzień zablokowała wyprawę szwajcarską i rosyjską. Baza pod Cho Oyu stanęła 6 kwietnia. W dwa dni później założono obóz I (6400 m), a 14 i 15 kwietnia obóz II (7000 m). W dniu 17 kwietnia stanął obóz III (7500 m). Nazajutrz jedynym chętnym do podjęcia ataku był Aco Pepovník. O 2 w nocy przy księżycu ruszył do góry i o godz. 9 był już na wierzchołku – jako 13 Słoweniec, w 5 słoweńskim wejściu. W drodze powrotnej musiał z „trójki” sprowadzić Szerpę, który ostatecznie czekał tam na niego. Franci Savenc



Szkocja. Foto: Archiwum

GÓRY I ALPINIZM

pod redakcją Aleksandra Lwowa

HIMALAJE TATRY SKAŁY

SZKOCKI HIGHLAND



Układając wakacyjne plany wycieczkowe nie zapomnijcie o Szkocji. Zamiast wspinaczki skałkowej, proponuję Wam dla odmiany wędrowkę słynnym szlakiem West Highland Way.

Tłumy rodaków spotkacie tylko w południowej części Wielkiej Brytanii. Na północy pojawiają się sporadycznie, gdyż trudno tam o intratną pracę, a sam pobyt jest drogi. Koszty wyprawy można jednak bardzo istotnie ograniczyć. Wiem z doświadczenia, że z Polski do Szkocji nie trudno jest dotrzeć autostopem. Warto zabrać ze sobą namiot, bo wzdłuż szlaku biwakować można praktycznie bez ograniczeń. Natomiast żywność w Szkocji nie jest znacznie droższa niż w Polsce.

West Highland Way ma 100 mil (ok. 160 km) długości. Prowadzi z Glasgow do Fort William. Oznakowany jest żółtym, schematycznym rysunkiem ostu (narodowy symbol Szkocji), wbudowanym w sześciokąt. Na przejście całego szlaku potrzeba około 10 dni, z których dwa pierwsze zajmuje dotarcie do jednego z najdłuższych szkockich jezior – Loch Lomond. Wędrowka wzdłuż jego

brzegu trwa kolejne trzy dni. Ostatni, pięciodniowy etap – to przejście przez zasadniczą część Highlandu. Jeżeli czas nie pozwala na pokonanie całej trasy, to warto wybrać właśnie tę drugą połowę drogi, wyruszając z Tyn-drum. Szlak prowadzi tu wygodnym i suchym traktem, chociaż miejscami opuszczenie ścieżki jest niemożliwe, a nawet niebezpieczne. Droga wiedzie bowiem przez podmokłe łąki i torfowiska, przechodzące miejscami w bagna. Szlak przecinają potoki o skalistych brzegach i progach, na których tworzą się wodospady. Nad potokami przerzucone są stare, kamienne mosty.



Góry w tej części Highlandu z reguły nie tworzą długich pasm. Najczęściej są to wysokie, ostre stożki lub obłe kopki nie łączące się ze sobą grzbietami. Stąd bogactwo dolin. Szczyty są strome, skaliste, pocięte mnóstwem żlebów. Na zboczach z rzadka rosną pojedyncze drzewa, nieco częściej spotkać można płaty karłowatej wierzby. Dominują jednak łąki i wrzosowiska, gdzie obok wrzosu, mchów, porostów, traw oraz turzyc rosną żółte pięciorniki i purpurowe modrzewnice. Cały teren jest gęsto pokryty przez glazy narzutowe. Szlak łagodnie trawersuje zbocza, przełęcząc osiągnąć przy najniższych punktach, gdyż tymi samymi drogami wędrowały przez setki lat wojska szkockie, wybierające najłatwiejsze przejścia. West Highland Way kończy się w Fort

William, ale warto stamtąd wybrać się na najwyższy szczyt Wielkiej Brytanii – Ben Nevis. Wprawdzie wierzchołek położony jest na skromnej wysokości 4408 stóp (1343 metry) n.p.m., ale góry tej nie należy lekceważyć. Podejście, które rozpoczyna się niemal na poziomie morza, jest długie, a różnica wysokości większa niż przy wejściu znad Morskiego Oka na Rysy.

Jeżeli skutecznie zachęciłem Was do wędrowki szlakiem West Highland Way i myślicie już o pakowaniu plecaków, to lojalnie uprzedzam, że w Waszym ekwipunku nie może zabraknąć repelentu, czyli płynu odstraszającego owady. Prawdziwym bowiem utrapieniem będą dla Was małe, dokuczliwe muszki zwane *magies*. Czule wspomnicie tam nasze poczciwe komary...

Jako nawiedzony lichenolog-amator dokładnie i z uwagą obejrzałem okładkę trzeciego numeru *GÓR I ALPINIZMU*. Na pierwszym planie zauważyłem bowiem znakomicie wykształcone plechy skorupiastych porostów naskalnych. Niestety, ostrość ustawiona niefortunnie na postać znajdującą się na drugim planie, uniemożliwiła mi identyfikację gatunków. To rażące zlekceważenie porostów wywołało mój gwałtowny sprzeciw. Te niezwykle wrażliwe na zanieczyszczenie powietrza organizmy są przecież bardziej niż taternicy zagrożone wyginięciem. Nauczmy się zauważać porosty. Następne pokolenie może już nie mieć tej szansy.

Kuba Terakowski



Okazało się, że poezja Tetmajera i muzyka Kilara w „Legendzie Tatr” Wojciecha Solarza przypadła do gustu jedynie pismakom, bo jury zdecydowanie preferowało inny styl

NIC NOWEGO W TRENTO

Po raz dziewiąty uczestnicząc w trydenckim festiwalu filmów górskich miałem możliwość zobaczyć, co nie dzieje się w tej branży. Stagnacja, to chyba najtrafniejsze określenie.

Przeważają ciągle filmy li to sprawozdania, li to kroniki wyprawowe czy też „fascynujące rejestracje” męczenia kolejnego przechwyty. W drugim gatunku prym wiodą oczywiście Francuzi, ale dzielnie depczą im po krządkach i brzytwkach, napinając bułki, przy jednoczesnym zaciskaniu żuchwy na wpinanym przelocie, Włosi.

W działalności wielkogórskiej swoją mocarstwowość akcentują wszyscy, łącznie z Peru i Iranem, który zaakcentował swój udział w byciu „bliżej Boga” mrozącym krew w żyłach filmem „Chon Kooch” o zdobyciu wielkiej góry Damavand 6712 m n.p.m. południową ścianą przez, jak to się u onych mówi, „ice wall”. Inch Allah, jak mawiają starożytni Rosjanie, a także Marek Jurek albo Jurek Marek z Niesiołowskim.

Jury tegorocznego festiwalu, w którym zasiadło na długie dni i wieczory (5 dni od 9.00 do 23.00) kilku naszych znajomych, jak Jim Curran, Stefan Głowacz czy Bernard Amy, a uzupełniali ich eksperci od filmu górskiego z Włoch w osobach Augustino Da Polenzy i Piera Zanotto.

Panowie stoczyli iście heroiczny bój, aby filmy z ich fatterlandu znalazły się na ostatecznej liście płac. W przeddzień ogłoszenia werdyktu miejscowa prasa stawiała dramatyczne pytanie: czy wygra poezja prosto z Tatr, czy Barnabo z Dolomitów. Tydzień wcześniej w Trento był papież, co dodawało jeszcze w oczach tubylczej ludności argumentów in plus polskiemu filmowi.

Okazało się, że poezja Tetmajera i muzyka Kilara w „Legendzie Tatr” Wojciecha

Solarza przypadła do gustu jedynie pismakom, bo jury zdecydowanie preferowało inny styl. Jim Curran użalał mi się, że to dziwny film i nic z niego nie zrozumiał. Tym mnie zaskoczył, bo cały czas z rozróżnieniem wspominał poezję tatrzańskich wieczorów i poranków z angielską herbatką o swojsko brzmiącej nazwie Żytunia Wyborowa. Ale może to inny gatunek poetyczny. (W rozróżnianiu tych gatunków poezji autor także miewa czasami problemy, czego nigdy nie odczuł w poezji Pure Malt Whisky, którą Jim czytuje pasjami u siebie w domu). Ale do rzeczy.

„Złota gencjanę” dostał film Barnabo delle Montagne, reżyser Mario Brenta. Jest to fabuła pełna mistycyzmu i poezji o strażniku, który żyje w ciągłym stresie wyboru między miłością do żywej przyrody, humanizmu, a twarzą górską rzeczywistością pełną niepotrzebnego okrucieństwa i morderstw. Mimo, że trwał on ponad dwie godziny, przypadł do gustu publiczności i został przyjęty bardzo ciepło.

Jedną z pięciu srebrnych gencjan za film sportowo-przygodowy dostał bywalec katowickiego festiwalu Jean Afanasieff za „dzieło” o Lynn Hill – portrecie i kroniki przejścia przez nią Nosa na Capitanie.

Cóż, każdy musi jakoś zarabiać, ale czasami smutno, że ktoś inny musi to jeszcze oglądać, a nawet nagradzać.

Z polskich akcentów odnotować należy jeszcze film tv austriackiej o wyprawie, poświęconej pamięci Wandy Rutkiewicz na Shisha Pangmę, a w której udział brała summiterka – nasza młoda znajoma Ewa Pankiewicz z górskiego miasta nie bez kozery zwanego Łodzią. Film ten trochę przypomina polską klasykę z bliżej nieokreśloną „temperaturą wrzenia” (Zajączkowskiego). Trzeba przyznać, że rzetelność redakcji programu „Land der Berge” prowa-

dzzonej przez Lutza Maurera zasługuje na najwyższy szacunek.

Wielkim przegrany był Fulvio Mariani, który „z letka” się wnerwił, gdy po raz kolejny nie dostał nagrody. Istnieją uzasadnione obawy, że się może wzorem Messnera obrazić na festiwal trydencki. Może za rok w jury będzie ktoś z Fulwiowego fatterlandu?

Na zakończenie festiwalu w sobotni ciepły wieczór organizatorzy dostarczyli nam kilku perełek, jak fragmenty niewykorzystanych tam z wyprawy księcia Abruzzi na K-2 w 1909 roku. Całość była na żywo ilustrowana muzyką w klimatach Keitha Jarretta, co jeszcze dodawało smaczku i radości oglądania kroniki pionierstwa w Karakorum.

Był to obok pokazu (na żywo) teledysku szykowanego dla Mtv pt. „I’m move man” najmilszy fragment festiwalu. W tej to produkcji rozkosznie fikały nożkami dwie panienki i mniej rozkosznie jeden czarny pan, a dla okraszy w tle były obrazki z Luisem Trenkerem. Kawał dobrej i potrzebnej wszystkim roboty, którą gorąco polecam organizatorom festiwalu w Katowicach.

Podsumowując, wydaje mi się, że marazm w filmie górskim spowodowany jest „przedmiotem sprawy”, czyli samą dyscypliną.

Brak jest charyzmatycznych postaci, czy emocji, którymi pasjonuje się tłuszcza z ulicy, a nie tylko zamknięte grupy profi i profanów. Widać to i po samej randze tego najpoważniejszego festiwalu, gdzie brak sponsorów uwidocznił się w tym roku nawet w wyżywieniu, które było serwowane w namiotowej garkuchni rozłożonej na trawniku przy sali kinowej.

Miało to i swoje plusy, bo łatwiej można było się spotkać ze znajomymi i pomedytować dzierżąc plastikową szklaneczkę wina prosto z pipy, najlepiej o różnych ciepłych i ładniej pachnących tematach niż film górski.

I jeszcze jedno: uwielbiam ten festiwal, jego atmosferę i ludzi, którzy go z ogromną pasją organizują i zrobię wszystko, żeby być tam znowu za rok, czego sobie i Wam serdecznie życzę.

Ryszard Warecki

UŚMIECH EVERESTU CZYLI POGODA DLA UBOGICH

Właściwie poza kobietami to już nic nie powinno mnie w górach zaskoczyć. Jednak w tym sezonie najwyższa Góra pokazała nowe oblicze... kpiarza. Jak co roku, a stało się to regułą, pozwolenia od strony Nepalu, a ściślej południowej przełęczy, zostały obsadzone przez super bogate agencje: Adventure Consultants – Roba Halla oraz AAI – Todda Burlesona. Nie jest to chyba przypadek, że szanse innych chcących uzyskać też pozwolenie są bliskie zera. Mając zapewniony coroczny przydział można dowolnie ustawiać poprzeczkę cenową dla bogatych klientów. Obecnie stawka ta wynosi 65.000 USD. Dla biednej reszty pozostaje Tybet, a ściślej Północna Ściana. Chociaż tam próby zaczęły się już w latach dwudziestych, to liczba wejść jest ponad 4-krotnie mniejsza niż od przeciwnej strony. Dokładnie 107:467 wejść na korzyść Nepalu. Jeśli dodać do tego statystykę śmiertelnych wypadków podczas wejścia oraz

zwyczajowo złą pogodę od północy, to stanie się jasne, dlaczego cena jest 7-10-krotnie niższa. Nie zdziwiło więc zbytnio nas, to znaczy tych „biednych”, że gdy my nie mogliśmy jeszcze wychylić nosa poza pierwszy obóz (Północna Przełęcz ok. 7000 m), bo ciągle wiejące lodowate podmuchy niszczyły wszystko, co ustawiono powyżej, bogaci już mieli przygotowane przez Sierpów namioty na Przełęczy Południowej (ok. 8000 m) i czekali tylko na sygnał do ataku. Pogoda jednak dziwnie zwlekała. Bossowie super agencji mając dodatkowe plany osobiste: Rob – Maku, Todd – trekking, pogodzili się z porażką i zakończyli wyprawę, mimo że we wcześniejszych ofertach ogłaszali swe 100-procentowe sukcesy na Evereście.

Pazerność przewyższyła ambicje. Pogoda jakby właśnie czekała na ten moment. 11 maja wiatr ucichł, a niebo przybrało barwę błękitu. Tego dnia, będący powyżej 8000 m Japończycy,

robiący nową drogę Płn.-Wsch. Filarem, stanęli na wierzchołku.

Piotr i ja ruszyliśmy natychmiast i tego samego dnia rozbiliśmy obóz III na wysokości 8200 m, a już następnego dnia pomiędzy godz. 11.30 a 13.00 byliśmy na wierzchołku.

Pogoda była wspaniała, a my w pełnym słońcu mogliśmy cieszyć się sukcesem. Reszta wyprawy Józek Goździk, Marek Roźniecki – lekarz oraz Zbyszek Terlikowski myślami byli z nami i cieszyli się z naszego wejścia. Dało się to łatwo wyczuć w rozmowach, które prowadziliśmy przez radiotelefony ze szczytu. Dzięki Wam za to. Tego się nie zapomina. To było wspaniałe.

Gdy po kilku dniach wracaliśmy do Nepalu, nad Everestem wciąż roztaczał się wspaniały błękit, a pogoda ciągle sprzyjała „ubogim” po północnej stronie i kto zdrów ruszał do ataku.

Anomalia czy sprawiedliwość losu? A może szacowny Everest zakpił sobie z pieniędzmi bogatych? Czy wyciągną z tego jakieś wnioski, okaże się już w następnym sezonie.

Ryszard Pawłowski

ZAPOMNIANE WIERSZE O GÓRACH

Julian Ursyn Niemcewicz

U SPODU GÓR ALPEJSKICH

Dziewicze wody w źródłach pić będę wezbranych,
Wraz na lazurze lodów stopę mą postawię,
Kąpać będę me członki w powiewach nieznanym,
Eter je wzmocni jak stal, gdy je w nurtach plawię.

Usnę na szczycie ciężką pracą dostąpionym,
Umyję ręce moje w śniegach wiekuistych,
Oddychać będę wiatrem coraz odnowionym,
Wolnym od ludzkich wyziewów nieczystych.

Na niebotyczne Alpy wzniosę moje kroki,
Kędy panują głuche, nieprzerwane cisze,
Pode mną ciemną przepaść zakryją obłoki,
Świat zaryczy, ja jego głosu nie usłyszę.

Wstępujemy, wiatr umiera w skalistej przestrzeni,
Wątpliwość tak wysoko podnieść się nie może,
Wstępujemy uroczystą ciszą otoczeni –
Na tych olbrzymich szczytach usłyszę Cię, Boże.

Tak mówiłem do siebie i w nadziei śmiały
Za takim przewodnikiem poszedłem bez zwłoki,
Z wierzchołka wień swych Alpy drogę mi wskazały,
Potem złany stanąłem na wierzchu opoki.

Wyżej nad świerki, wyżej nad trwale modrzewie,
Śnieżne, wolne od plamy przebywałem stopy,
Kąpałem się swobodnie w eteru powiewie, –
Świat, do którego dążył, tykały me stopy.

Zasypiałem na kwiatach bez uprawy wzrosłych, –
Przez ścieżki traw zielonych tu – ówdzie błędziłem,
Z tobą jedną, Naturo, w tych miejscach wyniosłych –
Żyjąc sam na sam, wonią pustyń się poilem.

Nie chciałem, by mnie doszło ludzkie przemówienie,
By lepiej słyszeć szmer wód, wiatr, co miał się zrywać,
Tłumiłem bicie serca, zatrzymałem tchnienie,
By przyjąć ducha, co miał do mnie się odzywać.

Tam rwąc myrty, pojąc się w źródłach niecierpanych,
Gdzie mię w koło strome Alpy otoczyły,
Kosztując pod świerkami cieni pożądanym,
Gdym już wolen wśród pustyń, – lzy mi się puściły.

Na próżno słońcem błyszczy górzysta opoka,
Gdy wniknę we wnętrza serca, zawsze ciemność w głębi, –
Znalazłem sfinksa, kędy szukałem proroka:
Nieskończoność mnie niszczy i całego ziębi.

Przez pychęz tylko każesz nam tajnie swe śledzić,
Chceszże nas tylko mamić blaskiem twych wspaniałym,
Nie maszże nam, Naturo, nic więcej powiedzieć,
Jak te słowa: jam wielka, a ty jesteś małym.

Wszak żebym lepiej poznał siły me zemdlone,
Przyszedłem z tak daleka, bym Ciebie zrozumiał;
Ach! Niepotrzebne były wyrocznie wslawione,
Bym postrzegł moją słabość i zapłakać umiał.

Czemuż milczysz i trzymasz oczy tve spuszczone,
Wspólny nam język jużże stał się dziś milczeniem?
Przychodzę znaleźć w tobie prawdy utajone,
Czemuż mi nie odpowiesz choć małym skinieniem?

Czyliż między naturę i mieszkanie zimne
Moc niewidzialna ciemną spuściła oponę,
Czyż jak na oblubienie piękności tajemne
Bóg rzucił i na ciebie gęstą swą zasłonę.

O Boże, czyż rozmowy człeka z samotnością
Lękasz się, by tve imię nie zgasło powoli,
Czuwasz nad nim z bojaźnią i niespokojnością,
Już dawno tve kapłany wyrzekły: vae soli.

Jeśli jak świat i dusza są twoim stworzeniem,
Ach, po cóż między nami te przepaści ciemne,
Niech człek z naturą czulem spoi się ściśnieniem,
Jeżeli w gruncie jest dobro... krycia nadaremne.

Jakiś duch twogi całe objął rozpostarcie,
Ciemne lasy, powietrza, wody przelatuje,
A gdy dusza z pustynią spotka się otwarcie,
Wraz zimny dreszcz człowieka całego przejmuję.

Natura ze słodyczą wdziękiem ozdobioną
Obnaża pierś swą człeku, mile się uśmiecha,
A gdy ten chce swe dłonie rzucić na jej łono,
Powstaje dłoń silniejsza i w tył go odpycha.

Pragnieź człek sił napoić w czystym strugów biegu,
Kładzie weni salamandrę, gorzką sól ukrywa,
Gdy śpi, zawiesza nad nim ciężkie spady śniegu,
Burzy morze pod łódką, na której śpiewa.

Strach tajemny, – a przed nim drżą i wojownicy, –
Napelnia świat ten, człeku skryć go usiłuje,
Dusza nasza i świat ten sąż to niewolnicy,
Którym Bóg mówić z sobą pilnie zakazuje.

Naturo, gdzie mech szary, kędy ustroń cicha,
Na jednym z tobą łożu pragnąłem spoczywać,
Lecz wzrok twój raz mię wabi i znowu odpycha,
Tak-że swe tajemnice raczysz mi odkrywać?

Ciężko na sercu moim samotność ma leży,
Woni kwiatów, ciemność lasów, wszystko mnie już nudzi,
Czyliż i mnie tę prawdę wyznać już należy,
Że człek stworzon, bym nie sam, ale żył wśród ludzi?

Przecież wiecznej naturze nie łajmy zażarcie,
Przed samotnikiem ona tai skarby swoje,
Lecz się uśmiecha do nas, przemawia otwarcie,
Gdy na zielonym smugu siadziemy we dwoje.

Tak jest, chowa swe skarby tak mnogie po świecie,
Dumnemu badaczowi, co je dumnie skryśla,
Lecz je hojnie rozdaje kochankom, poecie,
Tkliwemu człowiekowi, gdy sercem rozmyśla.

Wolen twogi niechaj się duch mój zabezpieczy
I tam, gdzie nieskończoność wzbija polot śmiały,
Niech usiłuje poznać cel, źródło wszechrzeczy,
Niech domyślne nad górą widzi słońca strzały.

Wśród dzikiej puszczy szukaj wielkiej świata duszy,
W bezdennych toniach morskich nie przestań jej śledzić,
Śpiewaj, błogosław, aż się prośby twymi wzruszy:
Na głos tylko miłości raczyć odpowiedzieć.

Naturo, Boska twarz twa wszędy się objawia
Wśród ciemnot, dęcia wichrów, gdzie ziemi ostatki,
Wśród strasznych rozbić, gdzie śmierć przed oczy się stawia,
Przecież i w gniewnych oczach jest wzrok czulej matki.

Tak jest – człek jeśli oczy swe wzniesie do góry,
W obrębie świata Boga prawego poznaje,
Źle czynić nie jest dziełem przezornej natury,
Mniej niszczy sroga burza, niż ziemia wydaje.

Gdzie trzeszczą skały dębem srogiej nawałnicy,
Obok piołunów rój pszczoł miodotwórczych brzęczy,
Sto kłosów złotych obok niewdzięcznej mietlicy,
Wszędy nadzieja, jasność różnobarwnej tęczy.

Z powietrza, lasów, jaskiń, z strumieni wód żywych,
Z miejsc, kędy słońce wstawa i kędy zapada,
Z wonnych krzewów, z gniazdeczek ptasząt
świergotliwych,
Zewsząd głos się ten wznosi: „Miłość światem włada”.

Paryż, 23 listop. 1839 w 82 roku życia mego.

Juliana Ursyna Niemcewicza (1757-1841) pamiętamy zazwyczaj li tylko jako autora *Powrotu posła* (1790), komedii politycznej, związanej z wydarzeniami Sejmu Czteroletniego, a także jako autora, bardzo w swoim czasie popularnych i wielokrotnie wznawianych, *Spiewów historycznych* (1816), będących w istocie najcenniejszym i najważniejszym jego dziełem. Na nich całe pokolenia Polaków uczyły się dziejów ojczystych i miłości do kraju. Zazwyczaj jednak nie pamięta się powszechnie, że twórczość jego była bardzo bogata, życie zaś tyleż niezwykle, co i dramatyczne. Brał udział w Sejmie Czteroletnim jako gorliwy zwolennik reform, bił się pod Maciejowicami jako adiutant Tadeusza Kościuszki i był ranny. Potem z Kościuszką przesiedział przeszło półtora roku w petersburskim więzieniu, by później w 1796 r. wyjechać na pięć lat do Ameryki. Brał potem udział w życiu politycznym Księstwa Warszawskiego, w czasie zaś powstania listopadowego jako wysłannik Rządu Narodowego wyjechał do Anglii z misją polityczną, by od 1833 r. resztę życia spędzić na emigracji, w Paryżu, gdzie też zmarł. Pochowany został obok innych polskich emigrantów na cmentarzu w Montmorency.

Przytoczony tu wiersz, a raczej mały poemat Niemcewicza, długo spoczywał w rękopisie. Napisany przez sędziwego poetę na dwa lata przed śmiercią, wydrukowany, został pierwszy (jak dotąd, jedyny) raz przez Antoniego Kurpiela w „Pamiętniku Literackim” w 1908 r. Wydobył go wówczas z innymi wierszami badacz z bogatego, w całości jeszcze nie drukowanego i ciągle nie wyzyskanego, zbioru ineditów z późnego okresu twórczości Niemcewicza. Jest on echem wcześniej odbytej (opisanej w *Pamiętnikach czasów moich*, wydanych pośmiertnie w 1848 r.) podróży w góry i swoistym do niej filozoficznym komentarzem. Dziwny to wiersz. Trochę przegadany, trochę przydługi, a przecież w doskonałej formie wytworny i napisany świetną polszczyzną, głosi wyższość uczucia nad mędrca szkiełkiem i okiem. Zgoła nieromantyczny ten utwór daje się odczytać jako wyraz kryzysu poznania racjonalnego: doznaniu piękna towarzyszy tu bowiem przekonanie, iż rozumem wielkości natury objąć i pojąć nie można. Jakby nawiązując do *Ody do młodości* Mickiewicza, powiada tu stary Niemcewicz, że przyroda „przed samotnikiem tai skarby swoje”, czyniąc je niedostępnymi dla „dumnego bogacza”. Otwiera natomiast owa natura wrota swych tajemnic „kochankom, pocię” i „tkliwemu człowiekowi, gdy sercem rozmyśla”. Stąd wyprowadził Niemcewicz, zamykając wiersz, pochwałę miłości, która „światem włada”, związaną także z przekonaniem, że „człek stworzon, by nie sam, ale żył wśród ludzi”.

Musiał się ten wiersz wiązać z jakimś bardzo silnymi, osobistymi doznaniem Niemcewicza z czasu jego alpejskiej wędrówki, gdy poznał „ciężką pracę”, jakiej wymaga osiągnięcie szczytu, gdy usiłując znaleźć jakieś uspokojenie, w górach szukał samotności, gdy dla ładu natury szukał wyjaśnień racjonalnych. O tych jednak rozterkach poety niczego więcej nie wiemy nad to, co sam w tym, bardzo osobistym, ważnym wierszu powiedział.

Ten wiersz *U spodu gór alpejskich* stał się więc swoistą „odą do miłości” starego poety.

Do druku podał Jacek Kolbuszewski

SCHRONISKA SUDECKIE PTK

W RYSUNKU PAWŁA DACKO

„Na Kopie Biskupiej”



FENIX® S.A.
TOWARZYSTWO
UBEZPIECZENIOWE

50-066 WROCLAW,
ul. Świdnicka 19,
tel. (0-71) 337-14, fax 724-321

PRZEDSTAWICIELSTWA:

58-500 JELENIA GÓRA, pl. Ratuszowy 31/32, tel. 266-63
59-200 LEGNICA, ul. Libena 5
56-400 OLEŚNICA, ul. Mickiewicza 4b, tel. 142-412
55-200 OŁAWA, ul. 3 Maja 20/20, tel. 139-684
63-400 OSTRÓW WLKP., ul. Wolności 30, tel. (864) 367-280
58-300 WAŁBRZYCH, ul. Sienkiewicza 1, tel. 242-17
63-200 JAROCIN, ul. Kard. Wyszyńskiego 4,
tel. (062) 47-32-91 w. 35

AGENCJE:

49-300 BRZEG OPOLSKI, ul. Powstańców Śl. 2, tel. 45-15
57-300 KŁODZKO, ul. Harcerzy 3a, tel. 32-72
48-300 NYSA, ul. Bończyka 15
DZIERŻONIÓW, ul. Świdnicka 24, tel. 31-64-34
ŚWIDNICA, ul. Rynek 39/40, tel. 52-48-56
ZĄBKOWICE, ul. 1 Maja 1, tel. 15-16-34
BYSTRZYCA KŁ., ul. Okrzei 32, tel. 11-03-68
WAŁBRZYCH, ul. Lewartowskiego 3, tel. 255-45, 264-14
WAŁBRZYCH, ul. Broniewskiego 65, tel. 417-070
WROCLAW, Rynek-Ratusz 11/12

– Biuro Usług Turystycznych i Handlu

PRZEJŚCIA GRANICZNE:

Zgorzelec, Sieniawka, Jakuszyce, Kudowa, Łęknica



Dlaczego warto założyć konto osobiste w PKO BP?

Konto osobiste (rachunek oszczędnościowo-rozliczeniowy) to nie tylko wygodna forma przechowywania i gospodarowania pieniędzmi, to również dowód stabilnej pozycji materialnej i wyraz dużego zaufania banku.

KONTO OSOBISTE

Rachunek oszczędnościowo-rozliczeniowy gwarantuje:

- oprocentowanie wkładów,
- możliwość podejmowania gotówki w najszerzej sieci placówek w Polsce (w naszych oddziałach, ekspozyturach, kasach zewnętrznych i agencjach, we wszystkich urzędach pocztowych oraz oddziałach banków komercyjnych, banków grupujących banki spółdzielcze i banków spółdzielczych, które zawarły porozumienie z PKO BP),
- możliwość dokonywania rozliczeń bezgotówkowo - za pomocą czeków, przelewów, poleceń jednorazowych i zleceń stałych,
- otrzymywanie wyciągów po przeprowadzeniu operacji,
- możliwość podjęcia poborów już w dniu wypłaty,
- możliwość założenia konta wspólnie z członkiem najbliższej rodziny.

Posiadacz konta może posługiwać się kartą bankomatową PKO EKSPRES umożliwiającą szybkie pobieranie gotówki w sieci bankomatów na terenie całego kraju.

NIEBIESKI KREDYT

Odnawialny kredyt dla posiadaczy kont osobistych umożliwia:

- otrzymanie na okres 12 miesięcy kredytu bez zabezpieczeń i poręczycieli oraz bez pobierania przez bank prowizji,
- wykorzystanie tylko części kredytu, w zależności od potrzeb,
- ponowne wykorzystanie spłaconej uprzednio części kredytu,
- korzystanie z kredytu oprocentowanego niżej niż kredyty konsumpcyjne, a dla posiadaczy kont osobistych od co najmniej 5 lat z oprocentowaniem obniżonym.

Wielkość kredytu uzależniona jest od wysokości miesięcznych wpływów na konto. Okres spłaty wykorzystanej części kredytu nie może przekroczyć 6 miesięcy. Spłata kredytu: miesięcznie lub jednorazowo.

**Oddział Regionalny we Wrocławiu
zaprasza do wszystkich placówek
POWSZECHNEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI BANKU PAŃSTWOWEGO**